Upadek życia katolickiego, religijnego we Francyi.

(Dokończenie.)

Do administracyi Sakramentu Pokuty, jakeśmy to wykazali, zakradło się i panuje dziś powszechnie nadużycie, praktyka zupełnie niewłaściwa, będąca w sprzeczności z prawami moralnemi. Duch pokuty zaginął zupełnie i prawie wcale nie jest znany pomiędzy nami. Równocześnie zachęcane bywają a nawet przynaglane dusze do Komunii częstej, codziennej. Mniej pokuty, więcej Komunii św., to charakterystyka dusz, które za dni naszych oddają się pobożności. Dwa te zjawiska tak sprzeczne sobie umie dzisiejsza pobożność ze sobą łączyć. Tezą jest: domagać się le moins possible w celu expiacyi grzechu i le moins possible do przygotowania się do Komunii św. W dalszym tedy przebiegu naszych obserwacyi doszliśmy do serca chrześć. życia: do korzystania z daru, który dokonuje i utrwala w każdym chrześcianinie dzieło jego zbawienia.

W obec rzekomej reformy powstała przy końcu 16 wieku prawdziwa reforma. Bóg udzielił Kościołowi tę wielką łaskę przez akcyą licznych Świętych, Hiszpanów, Włochów, Francuzów, począwszy od św. Ignacego Lojoli, który rozpoczyna ten cudowny peryod, aż do św. Wincentego à Paulo, który ją zamyka. Głównym żywiołem tego odnowienia życia w Kościele było częste przyjmowanie Sakramentów Pokuty i Eucharystyi.

Były one zaniedbane, zapomniane i w wielu miejscach prawie nieznane. Wszyscy ci święci kapłani, założyciele zakonów lub kongregacyi kapłanów, postanowili zaopatrzyć Kościół, za natchnieniem i działaniem Ducha św., w spowiedników oświeconych, gorliwych i godnych administratorów św. tajemnic. Sobór Trydencki nadał temu ruchowi kierunek, temu duchowi apostolstwa formuły (vide sesye XIII i XXI). W ten sposób szczęśliwie rozpoczęty peryod rozwija się dalej w całym Kościele: wierni bywają upominani i zachęcani w ogóle we wszy-

*

stkich krajach do przystępowania częstego do Stołu Pańskiego. Jest to charakter wybitny pobożności w tych czasach.

Lecz co jest nieuniknionem, różne okoliczności w niektórych chwilach opóźniły, w niektórych przyspieszyły ten prąd. Wyraz „często" przybrał różne znaczenie i różne znalazł zastosowanie i tak w tej sprawie jak we wszystkich innych zwalczały siebie i następowały po sobie akcya i reakcya.

Herezya jansenistowska zaostrzyla we Francyi te alternatywy tak jak w żadnym innym kraju i narodzie. Liczba jansenistów, właściwych heretyków, była dość ograniczoną, lecz bardzo wielka była liczba tych, których duch jansenizmu zepsuł. Przy końcu 18 wieku, mianowicie w okolicach północnych i zachodnich kraju naszego, kapłani, którzy zwalczali otwarcie herezyą, utworzyli sobie pojęcie osobne o przyjmowaniu Sakramentu Eucharystyi, bardzo zbliżone do pojęcia heretyków.

Ta błędna metoda była naturalnie przyjęta i zastosowywana przez pierwszych uczniów tych kapłanów, z pomiędzy których wielu prześladowanych było za wiarę podczas rewolucyi, gdy kościoly zostały otwarte i praktyki religijne na nowo się rozpoczęły. Można powiedzieć ogólnie, że w duszach wiernych owego czasu w obec Najśw. Sakr. przeważała obawa nad ufnością, cześć granicząca z grozą powściągała pragnienie. Było to usposobienie falszywe pod każdym względem i dla tego wnet Biskupi i kapłani oświeceni zabrali się do jego zwalczenia i sprostowania.

I udało im się osięgnąć pomyślny skutek.

Nastał czas, w którym te dwa żywioły istotne stosunków duszy z Bogiem wykonywały każdy z osobna w stosownych granicach właściwą sobie akcyą, — obawa i ufność, adoracya stworzenia dla wszehmocnej potęgi i miłość grzesznika odkupionego i zbawionego do Zbawiciela i Odkupiciela.

Przewodnikiem był św. Franciszek Salezy; chciano dojść do ogólnego zastosowania reguł i rad, jakie św. Doktor daje względem Komunii św., tak w swej „Drodze do życia pobożnego", jak i w wielkiej liczbie swych listów, i ten cel osiągnięto. Usiłowano podzielić, jak on to uczy wszędzie, czas, rozłączający dwie Komunie, na dwie serye: jednę poświęconą dziękczynieniu za otrzymane dobrodziejstwa, drugą do przysposobienia dobrodziejstwa oczekiwanego od nowej Komunii. Tak samo czynił św. Ludwik Gonzaga, jak i scholastycy Towarzystwa Jezusowego, którzy komunikowali tylko w niedziele i święta.

Niestety prawo fizyologiczne, powodujące do rzucania się z jednego extremu w drugi przeciwny, nie pozwalało na to, aby się trzymano

owego środka, który odpowiada tak dobrze warunkom, określonym przez Pismo św. i praktykę Świętych.

W latach około 1820 i 1830 odważano się zaledwie komunikować cztery razy do roku — w latach 1890, 1895 doszło do tego, że mnóstwo komunikuje co dzień. Doszliśmy do drugiego extremu; celem ostatecznym jest Komunia codzienna; w ten sposób mają być pomszczone ostatnie resztki i wpływy Jansenizmu. Kapłani, którzy kierują tym ruchem, wychodzą z tej idei, którą się odnajduje we wszystkiem, co się dziś dzieje, że jest to środek jedyny, potężny na zbawienie Francyi. Tej idei czepiają się ludzie, których nuży wyczekiwanie i myśl o wysiłkach. Mówią im, że to środek niemylny, chodzi tylko po prostu o zastosowanie go z energią. Dobrzy kapłani ogłosili, że tym środkiem zbawienia nie jest nic innego jedno Komunia św. tak częsta jak tylko być może. Na podstawie tego urządzili najprzód Komunią co miesiąc dla młodzieży, dla dzieci. Założono natychmiast *Bulletin de la communion mensuelle.* Proboszczowie potwierdzili następnie, że ta praktyka odnowiła ich parafie i to w trzech, dwóch latach. Dzisiaj śmieją się pobożni (?) z bojaźliwości tych dobrych pasterzy i *Bulletin de la communion quotidienne* sprzątnął ze świata biuletyn Komunii miesięcznej.

Owoż wyjątek z jednego z tych biuletynów, w którym streszczone jest wszystko, co się mówi, pisze i powtarza o tym przedmiocie. „Czego potrzeba — ideał do urzeczywistnienia, to przyzwyczaić dzieci do komunikowania codziennie od chwili pierwszej Komunii św. Byłby to także środek najdoskonalszy, prawdziwie nieomylny do utwierdzenia tych młodych serc w bliskich walkach z niebezpiecznemi pokusami i do obdarzenia ich tajemnicą odnoszenia zwycięztw we wszystkich walkach na przyszłość. W ten sposób możnaby mieć także nadzieję odrodzenia świata w krótkim przeciągu czasu.“ Zakłady wychowawcze weszły na tę drogę, którą wskazały one pisma: wiele z ich uczniów i uczennic otrzymują radę przyjmowania codziennie Komunii św. Liczba tych zakładów pomnaża się gwałtownie, jako też i liczba uczniów przypuszczanych do tych Komunii częstych. Tak dzieje się wszędzie, mówi się do przełożonych lub dyrektorów, którzy okazują pewną chwiejnosć. Tem słowem „tak się dzieje wszędzie“, osięga się we Francyi wszystko, co się chce osięgnąć.

Pewien Biskup naszych czasów, mający wielkie nabożeństwo do Najśw. Sakramentu, Mgr de Langalerie, biskup w Belley, później arcybiskup w Auch, mówił o odwiedzaniu Najśw. Sakramentu, że to jest Msza wieczorna. Ta bardzo święta praktyka nie mogła wystarczyć;

zbyt skromną, zbyt cichą być się wydawała i równocześnie z pomnożeniem Komunii pomnożyły się benedykcye (saluts) i wystawienia Najśw. Sakramentu. Benedykcya Najśw. Sakramentu jest obecnie obowiązkowym dodatkiem wszystkich zebrań pobożnych. Jest to finał, do którego się przyzwyczajono. Co do nabożeństw czterdziestogodzinnych przemieniły się one na czterdziestodniowe i trzystadniowe.

Są to obyczaje nowe zupełnie. A co tego dowodzi przed wszelkiem badaniem historycznem, to postawa, ton tych, co usiłują ich bronić; zdaje się, jakoby oni dopiero byli wynaleźli Eucharystyą św. Mówią o tym Sakramencie, jak to czyniono z nabożeństwem do Serca Jezusowego i z nabożeństwem do Niepokalanie Poczętej. Zmarły opat w Solesmes, Dom Couturier, po kilka razy rzecz tę zaznaczał a mianowicie w liście do *Universa* z 20 sierpnia 1870. Właściwie wywody jego dotyczą tych ustawicznych i stałych Wystawień Najśw. Sakramentu, lecz zastosować je można bardzo dobrze do Komunii św. Adorowano Najśw. Sakrament, zanim wy byliście na świecie, wołał czcigodny opat. Wzywano i zachęcano wiernych do przystępowania do Stołu Pańskiego, zanim wyście o tem pisali, dodać możemy z naszej strony.

Owoce i skutki Komunii św. były znane za czasów św. Tomasza z Akwinu; a jednakowoż jak rzadkie były wonczas Komunie wiernych; życie najdostojniejszego współczesnego króla Ludwika św., dostatecznie o tem mówi. Za czasów św. Franciszka z Assyżu wiedziano dobrze, czem jest i co zdziałać zdoła w duszach Komunia św.: a jednak mała liczba Komunii przepisana przez konstytucye, które nadał zakonnicom św. Klary, zdolna jest wywołać zdziwienie.*) W różnych epokach, jak nam opowiadają apologeci, św. Justyn, Tertulian i inni, zbierali się chrześcianie co niedziele, jeśli mogli i agape następowała prawdopodobnie po Komunii św. Dodają: przecież Hostya św. była noszona do domów. Tak jak była u kapłanów podczas komuny. Lecz był to

---

*) Liczba Komunii nie jest ścisłą miarą wartości moralnej Chrześcianina. Praktyka Kościoła zmieniała się wielce pod tym względem. Jakżeż zapomnieć np., że św. Ludwik przyjmował Komunią św. w przebiegu roku zaledwie tyle razy, ile dziś pozwalają zwyczajnemu uczniowi w kolegium w jednym tygodniu, że reguła św. Klary przepisywała Klaryskom tylko siedem Komunii św. na rok.

Przeciwny zbytek ma także swoje niebezpieczeństwa i wcale to nie jest bezpiecznem poufalić się zbytecznie z majestatem Bożym (X. Picard. *L'ancien clergé de France* 1 vol. p. 372).

Zachęcamy czytelników do odczytania sobie w tym przedmiocie wstępnych słów do „Drogi do życia pobożnego", ostatniej edycyi z r. 1873. Nauka św. Franciszka Salezego o codziennej Komunii jest tam jasno wyłożona. Zauważyć jeszcze należy, że Sobór Tryd. przepisuje nawet seminarzystom tylko Komunią miesięczną.

fakt wyjątkowy i anormalny. Gdy się przytacza Sobór Trydencki i jego pragnienia widzenia wiernych przystępujących do Komunii św. każdą razą, gdy są na Mszy św., to nikt nie pamięta o tem, że Mszy św. nie odprawiano codziennie tak regularnie, jak się to dziś dzieje. Św. Karól był pierwszym z Biskupów, który celebrował codzień. Po nim dopiero znajdywali się naśladowcy coraz liczniejsi. Mimo to przed laty 20, biskupi włoscy, nuncyusze apostolscy, prałaci zajmujący stanowiska ważne, celebrowali tylko w niedziele, święta i czasem w czwartki, beneficyaci tylko w dni, w których im beneficyum ten obowiązek nakładało. Pozostałby tedy jeszcze tylko zwyczaj chrześcian w Koryncie, lecz Paweł św. daje im w tym względzie najsurowsze wskazówki (list do Korynt. XI 18 itd.) i owe codzienne zebrania chrześcian w Jerozolimie w roku następującym po Zielonych Świątkach (Dz. Ap. III); lecz jakkolwiek przez „fractio panis" rozumie się zwykle Komunia św., komentatorzy najznaczniejsi widzą w tem tylko zwyczajne agapy.*)

Słowem byli chrześcianie i znakomici chrześcianie przed nami i przed częstą Komunią, a co więcej, Komunia codzienna nie była nigdy praktykowana pomiędzy nimi.

Odpowiedzą nam na to: Wiemy to wszystko bardzo dobrze, ale się nie pytamy i nie troszczymy o to, co się kiedyś działo. My tylko patrzymy na potrzeby czasu naszego, a dziś dusze wielkich potrzebują środków, i mówimy: na wielkie złe wielkie lekarstwa! Na nowe złe nowe lekarstwa!

„Komunia św. nie jest nagrodą, lecz jest lekarstwem", druga to formuła, która ma dopomódz do ustalenia systemu, który przedstawiamy i którego smutne skutki pokazać sobie życzymy. Tłomaczą ją w ten sposób: Komunia jest przedewszystkiem, istotnie, lekarstwem i tego lekarstwa nie można zażywać nazbyt często. Zapobiega ono złemu, i dla tego młodzież, dzieci powinni komunikować jak najczęściej, — mówią że to tylko przez lat pięć lub sześć — powinni komunikować codziennie. To lekarstwo leczy już złe zakorzenione; dla tego od chwili, gdy grzesznik z profesyi przestaje popełniać grzech, należy mu radzić, nakazywać komunikować, jak tylko najczęściej może.

Na podstawie tego rozumowania, pod pokrywką tych absolutnych twierdzeń, promotorowie Komunii codziennej pracują nad jej wprowadzeniem w obyczaje pobożnych wiernych i w wychowanie religijne.

Rozpatrzmy się w tych dwóch definicyach.

„Komunia nie jest nagrodą." Rozumie się przez to, że nie po-

---

*) Pomiędzy innymi Dom Calmet i O. Patrizzi.

winna być nakazywana tylko temu, który zwyciężył swe namiętności, że nie została ustanowiona dla zwycięzcy, lecz dla walczącego. Nagrodą zwycięztwa będzie niebo.

W tej definicyi twierdzenie jest niedokładne. Zwyczajnie, po za interwencyami nagłemi i różnemi akcyi boskiej w życiu człowieka, jaką było nawrócenie św. Pawła, jest zwyczajnie łaska nagrodą i równocześnie nowym środkiem udzielonym do nowego postępu w cnocie. Regułą, prawem powszechnem jest, że łaska nie ma skutku, jak tylko z równoczesną akcyą woli ludzkiej. Dusza odbiera łaskę; umiała zużyć ten dar na swą korzyść; druga łaska jest nagrodą za ten wysiłek, który uczyniła, za to dobre, które wykonała. Całe życie chrześciańskie polega na tej kombinacyi akcyi boskiej i akcyi ludzkiej. Otrzymał człowiek pomoc, korzystał z niej, może mówić z Apostołem: „A z łaski Boskiej jestem to, com jest, a łaska jego przeciwko mnie próżną nie była: alem więcej pracował niż oni wszyscy“ (I Kor. XV 10). Św. Augustyn w swój sposób streszcza w dwóch słowach to wszystko, co powiedziano i można powiedzieć w tej materyi: „Nie sama to łaska Boża, nie sam to Paweł, lecz łaska to Boża, która z Pawłem pracowała.“ Lecz trzeba uznać i podziwiać w dziele Odkupienia jak i w dziele Stworzenia jedność planu wykreślonego i zamierzonego przez Boga. To prawo, które podobało mu się ustanowić w celu zdobycia zasług, utrzymuje się także w aplikacyi Sakramentu, który w sobie obejmuje twórcę łaski. Komunia daje środki stania się mniej niegodnym tego, co może się stać następnie; szlachetne wysiłki wymagane są po otrzymaniu pierwszej łaski; jeśli są wykonane, to nowa Komunia będzie nagrodą. Niesłusznie zatem mówi się bez restrykcyi i objaśnienia: „Komunia nie jest nagrodą.“

Że Komunia św. jest lekarstwem przeciw namiętnościom, oblegającym duszę chrześcianina, lekarstwem przeciw słabościom, które nosić w sobie będzie aż do śmierci, nikt nie będzie wątpił ani na chwilę. Lecz ci, którzy sądzą, że mają obowiązek przypominać nieustannie tę prawdę, czynią to z akcentem przypominającym scenę powtarzającą się każdej chwili w życiu. Skarżę się na boleści w żołądku. Osoba litościwa radzi mi natychmiast: Użyj tego środka, jest on niezawodny na boleści żołądka; doświadczyłem jego skuteczności sam na sobie. Dziękuję bardzo za tę radę, mógłbym odpowiedzieć, lecz skonstatowano dwadzieścia chorób żołądkowych; a jak się je rozdrabniać i rozgatunkowywać pocznie, można je doliczyć do stu. Lekarstwo, które tak doskonale pomogło na twoją chorobę, może być najmniej odpowiednie na moją. A choćby zachodził u mnie zupełnie taki sam przypadek,

to jeszcze lekarz dziesięć razy namyślić się musi, zanim mi przepisze to samo lekarstwo. Zważać musi na temperament, organizm ciała (diatezę, jak to nazywają dzisiaj), wiek, sposób życia, moralne usposobienie, porę roku, klimat. Dobrym lekarzem jest ten, który nieomieszka uwzględnić tych wszystkich okoliczności, umie je pochwycić i z nich korzystać.

Owoż do tych samych reguł ogólnych winien się stósować lekarz duchowy, który ma traktować i leczyć nieporządki spowodowane w duszy przez namiętności i grzechy. Kościół Boży posiada najwyższe lekarstwo, tj. naszego Pana i Zbawiciela samego w Komunii św. Błogosławmy za to Pana, starajmy się, aby taki dar został uznany, lecz najpierwszą naszą troską powinno być badanie, czy dusza, której dar ten podajemy, jest przygotowaną do jego przyjęcia. Ileż to razy zaznaczona jest w ewangelii św., w Dziejach i listach apostolskich, ta konieczność poprzedniej dyspozycyi do przyjęcia albo samego Zbawiciela, albo jego wysłańców, by zrozumieć słowo Boże i do niego się stosować. I ta dyspozycya, powtarzać to będziemy bez znużenia, nie była tylko skutkiem pierwszej łaski otrzymanej, lecz akcyi skombinowanej tej łaski i wysiłków chrześcianina.

Tak samo ma się rzecz z Komunią św. Sama ona nie działa w duszy, jak to czyni gorąco z ciałami, z któremi wchodzi w kontakt. Wywołuje ona, podtrzymuje energią duszy; ma ona największy udział w dobroci i zasłudze aktu, lecz dusza ma w tem swój udział konieczny, nieunikniony. Mówicie: idźcie do Komunii św.! Dobrze, lecz powinniście dodać: Przygotujcie się i nie idźcie do Komunii, jak tylko wtedy, gdy sądzicie, że jesteście dostatecznie przysposobieni. Zacietrzewiacie się w przypuszczeniu, że potrzebna dyspozycya jest o tyle więcej zabezpieczona, o ile Komunia jest częstsza, że częsta Komunia zastępuje wysiłki przygotowania szczerego do przyjęcia tego Sakramentu. Tego nikt nigdy nie powiedział; jestto twierdzenie, które obala doświadczenie, i my twierdzimy, że jest to najwyższy nierozum urządzać tak często jeneralne Komunie dzieci, młodzieży — najwyższym nierozsądkiem pozwalać na to, aby pewna liczba uczniów w zakładach wychowawczych przypuszczana była do Komunii codzień, na Mszach parafialnych, w obecności kolegów i nauczycieli. Mechaniczna regularność tych Komunii może przedstawiać widok, jak go nazywają, pocieszający, lecz ileż pod tem ukrywać się może obrazy Boskiej i świętokradztw. Kongres eucharystyczny, odbyty przed czterema laty w Neapolu, oświadczył wyraźnie i dobitnie, że pierwszem niebezpieczeństwem tych Komunii obowiązkowych jest świętokradztwo.

Wiem aż nadto dobrze, że oburzenie wywola słowo o narzucaniu obowiązku komukolwiek, wolność powinna być pozostawiona każdemu pod każdym względem. Te oburzenia i protestacye mogą służyć na uspokojenie tych, co je wygłaszają, lecz nic one nie znaczą w obec faktu, a fakt jest taki. Dziecko przychodziło regularnie do Komunii w dniu naznaczonym przez proboszcza, co miesiąc, co dwa tygodnie. Naraz zaprzestało pokazywać się. Któryż proboszcz spotkawszy to dziecko, nie powie doń: dawnom cię już nie widział w kościele? Któryż proboszcz nie powie do matki: waszego chłopca już nie widać nigdy?

Chłopiec, jeśli jeszcze nie stracił poczucia posłuszeństwa, zjawi się, a jeśli będzie potrzeba, popełni świętokradztwo; przystępując do Sakramentu Pokuty zatai grzech. Jeśli uniknie tego pierwszego nieszczęścia, naraża się na to, że komunikuje obojętnie, niechętnie, i mówi do siebie: gdy będę wolny, nie pójdę już więcej do Komunii św.

Takie samo położenie jest w domach wychowawczych. Ucznia przypuszczają po różnych zachętach do Komunii codziennej. Gdyby mu kiedykolwiek przyszło na myśl powstrzymać się od Stołu Pańskiego, wie bardzo dobrze, że nauczyciele i koledzy natychmiast pytać się będą, dla czego nie był u Komunii św.? I dla tego przystępuje dalej, choć usposobienie jego tego jest rodzaju, że ta Komunia może być dla niego p r z y c z y n ą p o t ę p i e n i a, jak się wyraża jedna z modlitw we Mszy św., poprzedzająca Komunią kapłana. To niebezpieczeństwo Komunii świętokradzkiej zachodzi często i napotyka się wszędzie: groza, jaką sprawiały te Komunie, spowodowały głównie św. Wincentego à Paulo, św. Alfonsa Liguorego do urządzania missyi i utworzenia kongregacyi missyonarzy.

Jest jeszcze druga i wielka niedogodność tego systemu. Św. Augustyn zdefiniował ją temi słowy: *Assueta vilescunt*, rzeczy, które się widzi ustawicznie i używa ich się często, brzydną. Św. Bazyli w swoim traktacie „o Duchu św." tę samą czyni uwagę, którą zresztą potwierdza doświadczenie. Przez 16 wieków w Kościele łacińskim a więcej jeszcze w Kościele greckim, ogół obrzędów znany pod nazwą dyscypliny tajemnicy, był zazdrośnie przechowywany. Ustawiczna obecność jakiejś rzeczy umniejsza bardzo jej cenę w oczach wszystkich ludzi, choćby była najświętszą — jest to nauka powtarzana ustawicznie, stale przez wszystkich Ojców św. Jak to? ma być ta dyscyplina zaniedbana, zgładzona i nigdy nie ma odżyć? Tak protestują w pobożnem oburzeniu przeciwko nam i dodają: po tajemnicy nastąpiła i to bardzo szczęśliwie, święta poufałość.

Poufałość świętą, obejmującą cześć i uwielbienie, można napotkać

u dusz obdarzonych szczególniejszemi łaskami. Takiemi były córki św. Teresy, które M. de Berulle sprowadził z Hiszpanii do Francyi; przebywały one wszelki czas wolny od prac w chórze i rozmawiały głośno z P. Jezusem.

Poufałość, jaką wy osięgacie, nie ma niestety tego charakteru. Nie jest ona wcale świętą, lecz jest nieodpowiednią i niebezpieczną dla ducha wiary. Gdyż rozmaite uczucia budzić się muszą w duszy znajdującej się w obecności Najśw. Sakramentu, lub w duszy przyjmującej Komunią św., jak cześć, miłość, bojaźń i pragnienie. Św. Paweł wyraża to w słowie: „rozróżniać ciało Pańskie.“ Dla tych, którzy tego rozróżniania nie czynią, obecność Zbawiciela w Najśw. Sakramencie i Komunia stają się łatwo i często powodem osłabienia w cnocie a nawet przyczyną potępienia. Słowa, jak następujące, powtarzane aż do przesytu: „dzieci są głodne chleba żywota“ i inne ogniste wyrzeczenia nie starczą wcale do zmienienia natury ludzkiej. Zwyczaje w czasach pośrednich pomiędzy temi extremami odpowiadały wymaganiom tej natury; wyście je odrzucili. Przez te częste benedykcye, pomnażane w nieskończoność adoracye i Komunie codzienne, wyście z Najśw. Sakramentu uczynili przedmiot zwyczajny, poziomy. Jest to największe nieszczęście, jakie na nas spaść mogło. Jest to nieszczęście i jedną z głównych przyczyn wielkiej części nieszczęść w czasach naszych. Na ołtarzu jest siła nasza wszechpotężna, a wyście ją zdenerwowali i osłabili.

I jakżeż ci kapłani oświeceni i dobremi intencyami przejęci mogli dojść do tej praktyki, do tej tak nowej, tak niebezpiecznej nauki? Przez to, że ustępowali pewnemu błędnemu popędowi bardzo rozpowszechnionemu pomiędzy ludźmi, który się mianowicie rozwija w czasach agitacyi i niepokojów; polega on na tem, że się robi decyzyą bardzo pospieszną, aby nic nie znać, nic nie widzieć, nic nie słyszeć, co może zasmucić, sprzeciwiać się albo nawet żenować. Tak tedy za dni naszych stan dusz chrześciańskich zasmuca tych kapłanów; osłabienie wiary we Francyi pognębia ich ducha: potrzeba lekarstwa. Znaleźli je: nie trzeba im mówić, że to lekarstwo jak tyle innych można tylko zastosować z pewną dyskrecyą, że trzeba dłuższego czasu, aby się doczekać jego skutków. Tego wszystkiego nie chcą widzieć i wiedzieć i w kwestyi obejmującej dwa żywioły są zdecydowani widzieć tylko jeden.

Są w Piśmie św. texty, jak mowa Chrystusa P. po Wieczerzy ostatniej i rozdział VI ewangelii św. Jana, które przywołują dusze do Zbawiciela i wzywają je do Komunii św.: są oni nieznużeni w powta-

rzaniu kilku z nich wierszy. Św. Paweł ostrzega o niebezpieczeństwie bardzo wielkiem, gdy się nie rozróżnia ciała Pańskiego. Tego ostrzeżenia tak ważnego nie przytaczają nigdy. Texty wyjęte z Ojców św., które mogą być przywiedzione na obronę tej praktyki i na jej zbicie, są bardzo liczne. Przytacza się tylko te cytaty, które zdają się do niej zachęcać. Jeden tylko przytoczę przykład. Św. Chryzostom powiedział o Komunii św.: „Największą zgryzotę, jaką może uczuć chrześcianin, jest niezawodnie być pozbawionym tego pokarmu.“ Na tej powadze się opierając, udzieliwszy rozgrzeszenie jednemu z tych ludzi co grzeszyli ciężko, publicznie, przez długie lata, mówią mu: idź natychmiast przyjąć Komunią św. i staraj się ją przyjmować codziennie. Tymczasem ten wielki nauczyciel Kościoła powiedział, objaśniając list do Efezów (hom. III, 4), inne słowa: „Upominam was wszystkich, abyście, gdy chcecie przyjąć tę hostyą, oczyścili duszę waszą wiele dni naprzód, przez pokutę, modlitwę, jałmużnę i ćwiczenia duchowne a potem nie wracajcie jak psy, do tych womit, któreście wyrzucili.“*) Kto przytacza pierwszy text, nie powinien zapominać i pomijać drugiego.

Takie samo przebieranie odbywa się pomiędzy faktami, przytaczanemi na dowód. Przedstawiają nam żywot kilku młodych ludzi szczęśliwych z tego, że przypuszczeni zostali do Komunii codzienne, od tych kilku lat, gdy ta Komunia weszła w zwyczaj, i którzy tak w życiu jak i w przedwczesnej śmierci świecili najpiękniejszemi przykładami. Bogu niech będą dzięki! Lecz proszę czytelnika pytać się, gdzie są inni i śledzić ich w świecie. To postępowanie przypomina tych pisarzy, dziennikarzy z przed 40 laty, którzy chcąc odpowiadać na skargi i narzekania wonczas tak ogólne o niedostateczności i niskim stopniu studyów kościelnych, wołali: nie zapominajcie o O. Gorinim i O. Secchim! Nie zapominano o nich, lecz uważano, że to nie dosyć na tych dwóch mężach nauki.

Św. Franciszek Salezy, mówią dalej, polecał Komunią częstą a nawet codzienną. Owoż co pisał do pewnej matki a właściwie do jej córki: „Nie życzyłbym sobie wcale, abyś Pani nakłaniała córkę swoją do częstej Komunii. Jest różnica pomiędzy rozróżnianiem częstej a rzadkiej Komunii. Jeśli ta mała dusza rozumie dobrze, że aby często przystępować do Komunii św., potrzeba mieć wielką czystość i żarliwość, a ona do tego dąży i pozyskać ją pragnie, wtedy zdaniem

*) Adhortor vos omnes, si quando hujus hostiae futuri estis participes, multis ante diebus repurgetis vos per poenitentiam, precationem et eleemosynam, perque spiritualem exercitationem; nec denuo convertimini canis more ad proprium vomitum.

mojem, można jej pozwolić przystępować często, to jest co 2 tygodnie. Lecz jeśli nie ma innej gorliwości i pragnienia, jak tylko Komunią przyjmować, a nie ma ochoty umartwiać małych niedoskonałości młodości, sądzę, że wystarcza kazać jej spowiadać się co tydzień a komunikować tylko co miesiąc. Droga córko moja, sądzę, że Komunia św. jest wielkim środkiem do osiągnięcia doskonałości, lecz trzeba ją przyjmować z gorącem pragnieniem i staraniem pozbycia się ze serca wszystkiego, co się może niepodobać temu, który ma tam zamieszkać."

Sławny missyonarz sabaudzki, Favre, który tak wielce przyczynił się do utwierdzenia pobożności w naszych okolicach po rewolucyi, napisał dzieło, któremu nadał tytuł: *Theorie pratique de la communion fréquente et journalière, à l'usage des Prêtres, qui exercent le saint ministère*, i drugie pod tytułem: *Le Ciel ouvert par la confession sincère et la communion fréquente*, w których wszelkie motywa, wszelkie poważne zdania na korzyść tej praktyki są zebrane. Lecz nie omieszkał on tam oświadczyć, że Ojcowie św. wyjmują tylko „brak przysposobienia" i domagają się, aby wierni przystępowali z odpowiedniemi dyspozycyami. Mgr. Mermillod miał na myśli te wszystkie restrykcye, które się wypowiadają i zapominają w praktyce, gdy prosił Kardynała Guibert, arcybiskupa Paryzkiego, aby wydał list pasterski o niegodnem nadużywaniu św. Komunii przez wiele osób świeckich, żyjących wedle świata.

W końcu pozwalam sobie zrobić jednę jeszcze uwagę. W ostatnich wiekach większa część kapłanów rzadko tylko odprawiała Mszą św.; ci, co mieli pasterstwo dusz, odprawiali je w dniach, w których im obowiązek nakazywał celebrować, inni, a w tych czasach wielka była ich liczba, jeszcze rzadziej. Św. Karol, św. Franciszek Salezy i wszyscy reformatorowie kleru w tej wielkiej epoce dawali przykład przez to, że celebrowali codziennie i zachęcali wszystkich kapłanów, aby przyjęli ten zwyczaj. Posłuchano ich i naśladowano. Lecz od początku tego wieku rzucono się w drugi extrem: kapłan, który się powstrzyma od celebrowania kilkakrotnie, bywa znieslawiany. To zobowiązywanie moralne przedstawia ważne niedogodności.

Poszukuje się dzisiaj często z wielkim niepokojem powodów, dla czego Bóg zdaje się nie chcieć wysłuchać tylu modłów, rozporządzonych przez Papieża i Biskupów, tyle pobożnych pielgrzymek, podjętych przez dusze „mające ducha łaski i modlitwy." Niniejsze pismo przedstawia kilka z tych powodów; Bóg dał nam je poznać przez proroków i pisarzy Nowego Testamentu. Lecz ja mam przekonanie, że największą przeszkodą, jaką stawiamy dobrodziejstwu, które miłosierdzie Boże chce

nam udzielić, nie jest nic innego, jedno wielka liczba występków i grzechów popełnianych przeciw najśw. Sakramentowi Eucharystyi; zbrodnie Komunii świętokradzkich, ciężkie przewinienia kapłanów, którzy wyprawiają koncerta po kościołach, grzechy mniejsze, lecz pożałowania godne kapłanów, którzy ulegając złemu zwyczajowi, pozwalają odprawiać szumne śluby i pogrzeby. W tych okazyach Najśw. Sakr. bywa niejako wyrzucony z kościoła.

Do wszystkich stosuje się surowe słowo Jakóba św. (I 7): „Przetoż niech on człowiek nie mniema, iżby co miał wziąść od Pana“, gdyż z jednej strony prosi a z drugiej odpycha.

Niech także wszyscy mają na pamięci te słowa Augustyna św., kiedy tłomaczy, dla czego Judasz wydał swego mistrza zaraz po Wieczerzy: „Hinc nos docemus quam sit cavendum male accipere bonum... Ecce per bonum factum est malum, dum male accipitur bonum.“ (O Ewang. św. Jana c. LXII).

Jest to ostrzeżenie bardzo zbawienne. Prośmy Boga, aby z tego korzystać chcieli ci wszyscy, którzy od niego otrzymali posłannictwo wystawiania Najśw. Sakramentu do adoracyi ludów. Obecność Najśw. Sakramentu w kościołach naszych jest dobrem bez miary nieocenionem; strzeżmy się używać go na złe, jak się to niestety bardzo często dzieje.

Te uwagi dostojnego autora o nadużywaniu częstej Komunii mógłby wziąść do serca niejeden z naszych kapłanów, którzy z taką łatwością nieoględnością, bez uwzględnienia praw moralnych i pastoralnych przypuszczają często byle kogo do Stołu Pańskiego.

Na tych wyjątkach z ciekawej książki Biskupa Mgra Isoarda poprzestajemy, wystarczą one zupełnie, aby nam dać poznać upadek religijny we Francyi.

Potrzeba studyum Pisma św. dla kaznodziejów.

I. Głównym powodem, dla czego kapłan pilnie do studyum Pisma ś. przykładać się powinien, jest ten, ażeby swoje wzniosłe i ważne powołanie i zadanie godnie i należycie spełnił.

1. Nierzadko słyszy się twierdzenie, że w całym zakresie kapłańskiego działania najważniejszem jest sprawowanie Sakramentu Pokuty. Niewątpliwie jest to wielkie i wdzięczne pole do pracy nad umoralnieniem ludzi, nad zaszczepieniem cnót i pobożności w sercach ludzkich, ale nie mniej donioslym, pożytecznym niezmiernie i koniecznym, jest boski urząd w Kościele wojującym głoszenia słowa Bożego.

a) Synowi Bożemu tak bardzo zawód kaznodziejski leżał na sercu, że zstąpił z nieba na ziemię, aby go we własnej osobie z największą żarliwością boskiej swej miłości wykonywać, podczas gdy chrzcenie swym uczniom pozostawił (Jan 4, 2). „Eamus in proximos vicos, et civitates, ut et ibi praedicem, quia et aliis civitatibus oportet me evangelizare regnum Dei: ad hoc enim veni, quia ideo missus sum“ (Mar. 1, 38; Łuk. 4, 43). A kiedy Zbawiciel ten świat znowu opuścił i do Ojca niebieskiego powrócić chciał, przekazał urząd kaznodziejski Apostołom jako *officium principalissimum*, jak św. Tomasz w zgodzie z Pismem św. poświadcza. „*Officium docendi*, pisze on (p. 3 qu. 67 a. 2), commisit Christus apostolis, ut ipsi illud per se exercerent tanquam principalissimum; officium autem baptizandi commisit apostolicis ut per alios exercendum.“

b) Tem się objaśnia, dla czego Apostołowie, a mianowicie wybrane naczynie, egregius doctor Paulus, urząd kaznodziejski nad wszystkie inne przedkładał. Nos vero, mówią Apostolowie (Dz. Ap. 6, 4), orationi, *et ministerio* verbi instantes erimus. A Paweł św. zapewnia Koryntyan (I Kor. 1, 17): Non misit me Christus baptizare, sed evangelizare.

c) Dla tego nie możemy się dziwić, jeśli Kościół św. po wielekroć oświadczył, że urząd kaznodziejski jest najznakomitszy dział urzędu biskupiego i innych sług Kościoła. „In ecclesiastica hierarchia *primas partes* sibi vindicat, czytamy w aktach synodu w Harlem 1546 odbytego, (de disp. verbi) verbi Dei sincera, orthodoxa rectaque dispensatio.“ Tak samo nazywa synod Koloński z r. 1536 disseminatio verbi divini praestantissimum ministerium. Lecz pocóż przytaczać orzeczenia partykularnych synodów, kiedy sobór powszechny Trydencki tak jasno i wyraźnie o tem się oświadczył? „Quia vero christianae reipublicae non minus necassaria est *praedicatio evangelii*, quam lectio, tak czytamy w C. 11 sess. V de ref., *et hoc est praecipuum episcoporum munus*, statuit et decrevit eadem sancta synodus, omnes episcopos, archiepiscopos, primates et omnes alios ecclesiarum praelatos teneri *per se ipsos*, si legitime impediti non fuerint, ad praedicandum sanctum Jesu Christi evangelium.“ Jak Chrystus P. Apostołom, tak

Kościół św. przekazuje Biskupom urząd nauczycielski, ut ipsi illud *per se* exercerent tanquam *principalissimum.* I dla czegoż właśnie najuczeńsi i najpobożniejsi Biskupi wszystkich czasów i krajów, mimo mnóstwa zajęć pasterskich, z tak wielką gorliwością słowo Boże głosili? Nagliło ich do tego kościelne przekonanie, to przekonanie, które ożywiało także św. Franciszka Xawerego, gdy pomiędzy zajęciami kapłańskiemi, których pożytek w obszerniejszym zakresie się przedstawia, urząd kaznodziejski na pierwszem stawiał miejscu.

d) I rzeczywiście pożyteczne i pełne godności, wzniosłe i boskie jest głoszenie ewangelii słowa Bożego. Posłuchajmy w tym względzie wielkiego Apostoła i nauczyciela narodów! „Data est mihi (gratia) a Deo, pisze do Rzymian (15, 15. 16), ut sim minister Christi Jesu in gentibus: sanctificans evangelium Dei, ut fiat oblatio gentium accepta, et sanctificata in Spiritus.“ Do tego podaje Bernardinus Michał w Triplex expositio epistolae ad Romanos następujące objaśnienie i praktyczną uwagę: „Explicat (apostolus) gratiam seu munus sibi divinitus impositum; explicat autem egregia metaphora, qua de evangelii *praedicatione* loquitur *quasi de sacrificio.* In quo quidem sacrificio Christus Jesus est summus sacerdos, ipse Paulus autem publicus ejusdem sacerdos ministrans, et quidem praesertim ad gentes et pro gentibus missus, ut inter illas fungeretur munere sacerdotis ministrantis; victima sunt gentes, quae incruente mactandae; consecratio victimae seu incruenta mactatio est *praedicatio evangelii* (sanctificans evangelium Dei), ignis denique, quo victima comburitur, Spiritus s. ejusque caritas, per quem incensae gentes fiunt oblatio Deo grata et accepta.

„Ergo evangelizare, *praedicare* est sacrificare. Concionator est sacerdos, labor concionandi quasi consecratio; victimae sunt auditorum animae, ipsarum conversio vel aedificatio est *sacrificium Deo acceptissimum.* „Officium praedicationis, fratres, Patri misericordiarum omni sacrificio est acceptius“ dixit seraph. pater Franc. (coll. 17)... Calvinus hinc occasionem sumpsit verum in ecclesia negandi sacrificium et unicum praedicationis sacrificium stabiliendi (Inepte). Officium praedicationis non est unicum, sed praecipuum episcoporum (sacerdotum, diaconorum) munus.“ Chrześciańsko-katolickie kazanie jest zwalczaniem szatana, oświeceniem świata, życiem ludzkości, uwielbieniem Boga. Dla tego ustawy dyecezyi regensburgskiej upominają słusznie: ażeby kapłani nie szczędzili pracy i starania przy sposobieniu się na kazania i nauki dla ludu i aby w tym najznakomitszym urzędzie swym nie byli leniwi. Takie samo upomnienie wystosował Pius IX do wszystkich kaznodziejów w encyklice *Qui pluribus* z 9 listop. 1846 r., aby

słowo prawdy godnie i należycie przepowiadali, iżby wierni tem słowem Bożem zbawiennie pouczeni i utwierdzeni, wszelkiego grzechu unikali i w cnotach się kształcili, a w ten sposób uniknęli wiecznej kary a zjednali sobie chwałę niebieską.

2. Należycie zaś i godnie nie może być urząd kaznodziejski wykonywany bez dokładnej znajomości Pisma św. Nie twierdzimy, żeby kapłan bez dokładnej znajomości Pisma św. nie mógł w ogóle wykonywać urzędu kaznodziejskiego. Są przecie i owi kapłani kaznodziejami także, którzy dopiero wieczór poprzednio albo i później jeszcze jakie kazanie drukowane wezmą do ręki, kilka myśli wybiorą, a wreszcie na ambonie mówią, co im ślina do ust przyniesie. Twierdzimy tylko, że należyte i godne sprawowanie urzędu kaznodziejskiego jest bez znajomości Pisma św. niemożebne. Dobrze i godnie wykonywać będzie swój urząd kaznodzieja, jeśli, jak Pius IX w przytoczonej encyklice, powołując się na największych chrześciańskich i pogańskich mówców, oświadcza:

a) jasno i zrozumiale mówić będzie. Lecz potrafi tylko wtedy tak mówić, gdy jemu samemu te prawdy są dobrze znane w swej istocie, powodach i związku; w ten tylko sposób jest mu możebnem w dobitnych, jasnych i niejako wyrzeźbionych wyrażeniach swe myśli, uczucia, wskazówki, zachęty i upomnienia ludowi przedstawić. Każdy zaś kapłan z pewnością przyznać musi, że mu niejedna dogmatyczna, moralna lub ascetyczna prawda pod wielu względami jest mniej lub więcej niejasna; że mu do wyraźnego, dokładnego, zrozumiałego przedstawienia brak właściwych, trafnych i rzecz wyczerpujących wyrażeń.

Ten brak usuwa pilne studyum Pisma św. Tu uczymy się poznawać pojedyńcze prawdy same w sobie, w ich powodach, w stosunkach wzajemnych do innych naturalnych i objawionych prawd; Pismo św. pokazuje je nam z rozmaitych punktów widzenia, w zmienionem połączeniu, w teoretycznem pojęciu i w praktycznem zastosowaniu, przez co nasze pojęcia i myśli stawają się coraz jaśnieje, pewniejsze i wszechstronniejsze. Co więcej! Pismo św. podaje nam najtrafniejsze wyrazy i obrazy, w które owe prawdy przybrać możemy i ludowi najjaśniej przedstawić. Przy obserwacyi, jak studyum Pisma św. jego pojęcia i wiadomości rozjaśniło, wyrzekł pewien sławny uczony: „O gdyby mi to dawniej przyszło na myśl. Dopiero pod wieczór mego życia znalazłem źródło czystego światła i prawdziwej oświaty“ Uczmy się z obcego doświadczenia i studyujmy wcześnie i pilnie Pismo św. Nie pożałujemy tego nigdy. Jeśli obeznany dobrze z Pismem św. kaznodzieja zmiarkuje, że słuchacze nie rozumieją jakiego wyrażenia, słowa,

wydobyć zdoła z Pisma św. jeszcze wiele innych stosownych i odpowiednich wyrażeń; gdy zauważy, że jakiegoś pojęcia, jakiejś myśli, prawdy z tego punktu widzenia, w tym związku i stosunku nie zdolni zrozumieć, to zna z Pisma św. inne pojęcia, które mu dopomogą do przedstawienia rzeczy jasno i zrozumiale.

b) Do należytego i godnego sprawowania kaznodziejstwa, jest według Piusa IX konieczny: ujmujący, pociągający, zachwycający sposób mówienia. Często się słyszy: pocóż mam iść na kazania, które tylem razy już słyszał, a tak są czcze i bez treści. Dużo w tem prawdy! Bo czyż to się nie zdarza dość często, że kaznodzieje jedno i to samo, co do treści i formy, wodnite, zimne, ustawicznie powtarzają, wymłóconą słomę ustawicznie młócą? Jest to wprawdzie słusznem, co zauważa św. Augustyn (doctr. christ. l. 4 c. 11), że „bonorum ingeniorum insignis est indoles, in verbis verum amare, non verba. Quid enim prodest clavis aurea, si aperire quod volumus non potest? quando nihil quaerimus, nisi patere quod clausum est.“ I również słusznem jest to, co nauczyciel św. dodaje w słowach: „Sed quoniam inter se habent nonnullam similitudinem vescentes atque discentes, *propter fastidia plurimorum* etiam ipsa, sine quibus vivi non potest, *alimenta condienda sunt*“, tj. kazanie ma być pociągające, ujmujące „nie świeckiemi błyskotkami i wymową szukającą sławy“ (Pius IX), lecz wielkiemi myślami, uczuciami płynącemi ze serca i z głębi przekonania, praktycznemi zastosowaniami, żywością przedstawienia, zmieniającemi się obrazami, różnorodnością tonu i deklamacyi. Kaznodzieja, co umie chrześciańskie prawdy z różnych stanowisk rozważać i objaśniać, który słuchaczom da jasny pogląd na wzniosłość, majestat i boskość prawd religijnych; który posiada wprawę i biegłość zastosowywania prawd do Boga, nas samych, bliźnich, do nieba i ziemi, czasu i wieczności, ciała i duszy, przez porównanie pobudek i celów, środków i przeszkód, przyczyn i skutków, słuchaczy zachwycać będzie wciąż nowemi pięknościami; kaznodzieja, który nie prawi ponad głowami, lecz stara się i umie wiernych przekonać, że tu chodzi o ich najważniejsze i najwewnętrzniejsze sprawy własne; który kazaniu swemu nada cechę oryginalności, serdeczności, ciepła, boskości: taki kaznodzieja nie tylko chętnie bywa słuchany, lecz potrafi ludzi od występków i grzechów odciągnąć a do pobożności zapalić (Pius IX).

Kiedy zaś będzie kapłan tak wdzięcznie, ujmująco przemawiał? Z pewnością nie wtedy, gdy prawić będzie kazanie, które lud już często słyszał: wykład tylko z książki i z pamięci, nic ze serca — tak nędznie sucho i jednotonnie wygłoszony, jak słoma wymłócona; ujmująco będzie

kapłan wtedy tylko mówił, gdy będzie dobrze obeznany z Pismem św. Tam znajdzie bogactwo wielkich i wzniosłych myśli, zmianę różną co do przedstawienia i języka, różne stosunki i połączenia pojedyńczych prawd ze sobą, praktyczne zastosowywania do wszystkich potrzeb ludzkiego życia; w niem znajdzie to, co czyni kazanie namaszczonem, rozgrzewającem, zapalającem; znajdzie wciąż nowe, niezwykłe piękności. „Sacra Scriptura, quia divinitus inspirata, tanto sublimius etiam praeclara hominum ingenia superat, quanto ipsi praeclari homines Deo inferiores sunt", pisze Grzegorz św. (prolog. in 1. Reg.). Augustyn św. dodaje do tego (ep. 3 ad Volus): „Tantaque non solum in verbis, quibus ista dicta sunt, verum etiam in rebus, quae intelligendae sunt, latet altitudo sapientiae, ut anosissimis, acutissimis, flagrantissimis cupiditate discendi hoc contingat, quod eadem Scriptura quodam loco habet, cum consummaverit homo, tunc incipit." Hieronim św. zaś, Doctor maximus in exponendis Sacris Scripturis, poświadcza (ep. 13 ad Paul.): „Totum, quod legimus in divinis libris nitet quidem et fulget, etiam in cortice; sed dulcius in medulla est."

c) W końcu do należytego i godnego wykonywania kaznodziejstwa należy sposób mówienia pełen siły (Pius IX l. c.). Cóż pomoże słuchaczów zapalić, zachwycić, jeśli ten ogień w sercach rozniecony wnet zagaśnie i trwałej woli do dobrego nie rozbudzi? Jeśli zaś kazanie ma wywrzeć skutek stateczny, tedy wykład i pobudka oprzeć się musi na mocnych zasadach. Kaznodzieja, który się stara dać silną podstawę wszystkiemu, co mówi i chce, „może być przypodobany mężowi mądremu, który dom swój zbudował na opoce." Kto zaś tego nie czyni, „podobny jest mężowi głupiemu, który dom swój na piasku zbudował. I spadł deszcz, i przyszły rzeki i wiatry i uderzyły na on dom i upadł i był upadek jego wielki" (Mat. 7, 24. 27).

Któż dopomaga kaznodziei do zbudowania kazania na mocnym gruncie, na którym ono wśród wszelkich pokus szatańskich, roztargnień i mozołów tego życia, wśród właściwej słuchaczom chwiejności jednakowoż mocno stoi? Odpowiedź: gruntowna znajomość Pisma św.

Powód, dla czego wierni nie mogą się oprzeć pożądliwościom cielesnym, pokusom szatańskim, złym przykładom świata i ulegają im mimo prawd słyszanych na kazaniu, jest ten, że nie dość silnie i żywo przekonani zostali o tych prawdach. Jak to często można słyszeć: „O tak źle nie jest, duchowni przesadzają za bardzo." Z tego widać, że słuchacze nie mają często tego skutecznego praktycznie przekonania, ażeby nauki słyszane w kazaniu były boskiemi prawdami. Dla tego domaga się św. Grzegorz W. (in Job): „Qui ad verae praedica-

tionis verba se praeparat, necesse est, ut eorum origines a sacris paginis sumat, ut omne, quod loquitur, ad divinae auctoritatis fundamentum revocet atque in eo aedificium locutionis suae firmet.“ Tego nie czyni ten, który do uzasadnienia swego twierdzenia mniej lub więcej trafne miejsca z Pisma św. przytacza; trzeba raczej ile możności najstosowniejsze ustępy wybierać i te należycie wyzyskać, tj. wykazać, jak w przytoczonem miejscu i w pojedyńczych słowach zawarte jest twierdzenie, które ma być udowodnione.

A to może czynić tylko ten, kto należycie z Pismem św. jest zaznajomiony. Innych środków pomocniczych nie ma. Gdyż dzieła ascetyczne i podręczniki do kazań zapełnione są niestosownie użytemi cytatami z Pisma św.; nawet i naukowe dzieła dogmatyczne i moralne podają ustępy, których myśl co najmniej bardzo jest wątpliwą — pomijając już to, że największa część tych książek ów nervus probandi, siłę dowodową cytatów, nie zbyt wybitnie przedstawia. Znakomitych przykładów dobrego wyboru i logiczno-praktycznego zastosowania Pisma św. nauczy się natomiast kapłan przez studyum Biblii jeśli je w myśl i w duchu Kościoła przy pomocy dzieł Ojców św. odbywać będzie.

Dalszy powód, dla czego tyle kazań pozostaje bez widocznego skutku, jest ten, że uczynki kaznodziei często nie zgadzają się z jego słowy. Już Papież Grzegorz W. na to wskazywał. „Nie może tego kaznodzieja mówić na seryo, boby inaczej sam pierwszy to czynił“, mówią pomiędzy sobą ludzie, uniewinniając swe postępki. Ztąd to jest stanowczą wolą Bożą, ażeby kaznodzieje (w ogóle wszyscy, co w jego winnicy pracują) w swojej osobie Jezusa Chrystusa i jego św. ewangelią przedstawiali. Apostoł narodów, Paweł św. świadczy o sobie, że Bóg Ojciec swego Syna w nim objawił; że go uczynił żywem odbiciem Jezusa, aby z pożytkiem ewangelią Chrystusa pomiędzy poganami mógł ogłaszać. Cum autem placuit ei, pisze on do Galatów (I 15. 16) ut *revelaret Filium suum in me*, ut evangelizarem illum in gentibus. I w innych ustępach swych listów wypowiada ten znakomity kaznodzieja podobne zasady, jak to ojcowie i teolodzy zauważają, że kaznodzieja swem życiem i uczynkami ma nadawać przycisk swoim naukom. Sobór Trydencki zaś uczy: „Praecepto divino mandatum (est) omnibus oves suas bonorum omnium operum exemplo pascere“ (Sess. 23 c. 1 de ref.). Na to przykazanie boskie zwraca Kościół uwagę każdego kaznodziei, gdy przy święceniu dyakona każe mówić Biskupowi: „Curate, ut quibus evangelium ore annuntiatis, *vivis operibus exponatis*, ut de vobis dicatur: Beati pedes evangelizantium pacem, evangelizan-

tium bona. Habete pedes vestros calceatos Sanctorum exemplis in praeparatione evangelii pacis: Quod vobis Dominus concedat per gratiam suam. Amen."

Szczególniejsza łaska w obfitej mierze staje się udziałem tych, co pilnie studyują Pismo św. „Ingens bonum, mówi św. Chryzostom, est divinarum Scripturarum peritia. Haec enim facit animam optimis moribus praeditam, haec in coelum mentem transfert, haec gratitudinis studiosum reddit hominem" (in Gen. hom. 35). Tego samego zdania jest św. Augustyn. W jego 35 trakt. o ewangelii św. Jana czytamy: „Haec (Sacra Scriptura) est, quae corda illuminat, linguam purificat, conscientiam probat, animam sanctificat, fidem confortat, diabolum rejicit, peccatum spernit, animas frigidas calefacit, lumen scientiae ostendit, tenebras ignorantiae expellit, tristitiam saeculi exstinguit, laetitiam Spiritus s. accendit, sitienti potum tribuit, naturam frenat, prohibet levitatem, temperat dolorem, confert spem, coronat senem, docet juvenem, mitigat dedignantes, instruit errantes, sanat aegros, roborat infirmos, mentem stabilitat, excitat somnolentos, otiosos increpat, pigros incitat, reges humiliat, humiles exaltat, rectas vias indicat." Jednem słowem, przez pilne, w duchu Kościoła traktowane studyum Pisma św. stawać się będzie kaznodzieja coraz więcej odbiciem Chrystusa, żywą ewangelią.

Dla tych też powodów przytoczonych powyżej słuszne jest wyrzeczenie słynne św. Augustyna: „Sapienter dicit homo tanto magis vel minus, quanto in Scripturis sanctis magis minusve profecit" (doctr. christ. l. 4 c. 5).

3. Jeśli to, cośmy dotychczas powiedzieli, jest słusznem; jeśli głoszenie słowa Bożego jest najpożyteczniejszym, najwyższym, boskim urzędem w Kościele walczącym; jeśli dalej właściwe, należyte i godne sprawowanie urzędu kaznodziejskiego bez gruntownej znajomości Pisma ś. jest niemożebne, to z Chryzostomem św. stawić musimy wniosek: „Ingens adhibere studium oportet, ut Christi sermo in nobis largiter inhabitet" (de sac. l. 4 c. 4). Zrozumiemy też, dla czego Kościół św. w katechizmie rzymskim wszystkim pasterzom dusz przykazuje: „In harum rerum (Sacrae Scripturae et Traditionis) meditatione pastores dies noctesque versabuntur" (praef. 12).

Doszliśmy tedy do drugiego punktu, wytkniętego w tym artykule zadania, to jest **jak** powinien kapłan Pismo św. studyować.

Teolodzy o kwestyi, w jaki sposób najlepiej kapłan Pismo św. studyować może, różne wypowiadają zdania. Wybieramy z tego, co nam się zdaje najodpowiedniejszem i najlepszem.

1. Kapłan nie ma dopiero wtedy rozpoczynać studyum Pisma św., gdy się już zabiera do wypracowania kazania. Kto chce jeden lub więcej textów Pisma św. gruntownie i wszechstronnie zrozumieć, ich siłę dowodową należycie pojąć, o prawdzie myśli się przekonać, kto chce słowa Pisma św. rozważaniem przetrawić, ażeby mu to weszło w krew i ciało, potrzebuje do tego, według świadectwa św. Chryzostoma, Augustyna, Hieronima i innych, czasu. Przy wypracowaniu kazania nie ma już do tego czasu i potrzebnej swobody.

2. Kapłan winien studyum Pisma św. traktować codziennie. Jakie pensum ma przejść codziennie, zależy od potrzeby i okoliczności. Jedni radzą przestudyować przynajmniej codziennie jeden rozdział ze Starego i jeden z Nowego Test, inni więcej. Na brak czasu nikt skarżyć się nie może. Tyle czasu zużywa się codziennie na bezczynność, próżnowanie, niepotrzebne wizyty, czytanie gazet, lekkich rzeczy, albo błahej pracy, którą bezpiecznie odłożyć można na inny dzień. Kapłani po parafiach oprócz niedzieli, cały tydzień mają tyle wolnego czasu, że nie tylko Pismo św. studyować, ale różne inne dzieła uczone mają czas przetrawić.

3. Kapłan każdy winien przeczytać całe Pismo św. i przestudyować z jakim doskonałym komentarzem. Czytanie samego Pisma św. nie wystarcza, wiele rzeczy przytem pozostanie niejasnych i niezrozumiałych. Rada św. Augustyna: „Non dico in eis multum legendis memoriaeque mandandis, *sed bene intelligendis et diligenter earum sensibus indagandis*“, zupełnie jest na miejscu. Możebnem to jest tylko przy pomocy komentarza. Komentarzy wyborowych jest mnóstwo, choć ich praktycznemu dusz pasterzowi wszystkich polecać nie można. Nowsze dzieła są po większej części zbyt krytyczne, filologiczne i suche; podają za mało cytatów z dzieł Ojców św. i są pozbawione namaszczenia, które się znajduje u Ojców św. Komentarze Ojców św. są zbyt obszerne i drogie. Dla tego nie wielki pozostaje wybór dla duchowieństwa, zajmującego się pasterstwem dusz. Wskazujemy tedy tylko na dwa znakomite komentarze, których sprawienia sobie i studyowania nikt nie pożałuje. Jednem jest objaśnienie całego Pisma św. przez Korneliusza à Lapide. Liczne wydania tego dzieła dowodzą dostatecznie, jak jest dobrem i przydatnem. Drugie jest objaśnienie wielkiej części Nowego Testamentu przez Bernardina a Piconio. I to dzieło bardzo często było drukowane w łacińskim, francuzkim, włoskim i angielskim języku. W najnowszym czasie pojawiło się odpowiednie opracowanie z uwzględnieniem p r a t y c z n y c h potrzeb. Ze stanowiska czysto teoretycznie naukowego można obu komentarzom dużo zarzucić; co do praktyczności

pewnie są najlepsze i najchetniej bywają używane. Dla tego możemy je jak najgoręcej polecić.

4. Kapłan nie tylko studyować powinien Pismo św., lecz je medytować. „In harum rerum meditatione pastores dies noctesque versabuntur", powiada katechizm rzymski. Św. Augustyn zaleca to w następujących słowach: „Sacrarum lectio Scripturarum divina est praecognitio non parva beatitudinis. In his enim quasi in quodam speculo homo seipsum considerare potest, qualis sit vel quo tendat." Przez studyum wnika Pismo św. do rozumu, przez rozważanie do serca, w krew i ciało; studyum nas oświeca, rozważanie rozpala i czyni wymownym kapłana.

Niech więc tedy każdy kapłan postawi sobie jako zasadę życia i codziennego zajęcia przestudyować codziennie jaki ustęp z Pisma św., niech go przemedytuje i rozważy; możemy mu dać zapewnienie, że się niesłychanie wiele nauczy i będzie umiał tę naukę zużyć do zbudowania parafii. Ze wszystkich gałęzi teologicznych żadna tak nie kształci rozumu i serca kapłana, żadna go tak nie podnosi na wyżyny duchowe, jak właśnie egzegeza. Niestety jest to najwięcej zaniedbane pole teologii pomiędzy nami, bo od lat kilkudziesięciu nie było człowieka, któryby potrafił do tego zagrzać młodzież duchowną, „Sacri libri sunt arma clericorum, ecclesiarum divitiae et thesauri doctorum, tubae sacerdotum, solatia religiosorum, epulae devotorum, testamenta sanctorum, organa Spiritus sancti, powiada słusznie bardzo Tomasz a Kempis.

W końcu jeszcze zwracamy uwagę na wydrukowaną w naszem czasopiśmie encyklikę, wydaną z rozkazu Ojca św. przez Pap. Leona XIII o kaznodziejstwie, w której wymowna apologia i gorące zalecenie studyum Pisma św. dla kaznodziejów przemawia do serca, a której treścią jest zdanie: Sacrae eloquentiae potissimus fons est sacra Biblia.

Istota i znaczenie **dowodów w kaznodziejstwie.***)

Czasem można słyszeć na kazaniu piękne zdania ascetyczne, wzniosłe ustępy z Ojców Kościoła, świetne porównania i przykłady, a nawet cytaty wspaniałe z Pisma św., i lud słuchający podoba sobie

*) Jest to ustęp z dzieła „o kaznodziejstwie", przygotowanego do druku i mającego aprobatę biskupią.

w takiem kazaniu, a jednak przyszedłszy potem do domu, do trosk, do roztargnień, do pracy obowiązkowej, do pokus, do niebezpieczeństw i do zgorszeń, postępuje sobie po dawnemu, czyniąc wolą swoję, a nie wolą Bożą. Oto przyszły deszcze, ulewy i burze i zniszczyły wszystko, bo na piasku budowano, a nie na twardej i nieprzepartej dowodów opoce. Kto winien tedy, iż kazań wiele, a ludzie jak byli tak są? — Brak należytego przygotowania przed kazaniem: lenistwo kaznodziei. Czasem brak należytego wykształcenia duchownego. Oto kaznodzieja naczytawszy się poetów i dzieł nadobnej literatury, powoduje się raczej wyobraźnią aniżeli rozumem, zadowolony, że może za niewielką pracą bawić półgodziny a nawet godzinę lud, który go jeszcze za to chwali. Przywiódł wprawdzie kilka zdań z Pisma św. i z Ojców Kościoła, ale właśnie dla tego tylko, iż piękne, acz nie stosowne do tej chwili i do tych słuchaczów i nie mające związku ze założeniem, a zatem nie jako dowody, ale jako ozdoby retoryczne i błyskotki stylu. Czytał także pisarzy ascetycznych i podręczniki kaznodziejskie przed swojem kazaniem, ale takich, którzy nie mając dostatecznej wiedzy teologicznej, twierdzą apodyktycznie a nie dowodzą. Albo też czytał znakomitych pisarzy ascetycznych, jak św. Franciszka Salezego, św. Bonawenturę, Bellarmina, Segnerego, De Ponte, Łęczyckiego, Lessiusa, Opatowiusza, Szymona Wysockiego, Skargę, Drużbickiego, Solskiego, Skupolego, Nieremberga, X. Pelczara i znakomitych kaznodziejów dzieła, ale nie mając wykształcenia filozoficznego, a osobliwie wprawy dobrego a porządnego myślenia, nie umie rozróżnić rzeczywistej widoczności od łudzącego pozoru, przyczyny od jej skutków, nie umie pojęć dyalektycznie rozłożyć: i choć dowodzi, to niezdarnie.

Dowody kaznodziejskie nie są tej natury, co dowody w matematyce lub w naukach przyrodniczych. Albowiem dowody matematyczne i w naukach przyrodniczych ukazują nam prawdę widoczną, namacalną i dają nam tem samem wiedzę bezpośrednią: dowody w kaznodziejstwie są skierowane głównie ku temu, aby wykazać, iż pewna nauka lub prawda należy do zbioru prawd Objawienia Bożego albo z niego koniecznie wypływa. Fakt zaś Objawienia Bożego jest wprawdzie przedmiotowo pewny i wyklucza wątpliwości rozsądne, ale nie widoczny i nie namacalny. Dowody zatem kaznodziejskie dają tylko wiedzę pośrednią na podstawie świadectwa powagi nieomylnej. Albowiem dwie prawdy niewzruszone poprzedzają każdy dowód kaznodziejski: 1) Bóg nie może ani się pomylić, ani nikogo w błąd wprowadzić, i 2) Bóg rzeczywiście objawił nam pewien zasób prawd. Te dwie podwaliny wiary są rozumowi dostępne.

„Podstawa wiary stoi w świetle i w cieniu: tyle mamy światła, ile potrzeba do przekonania się, iż wierzenie nasze jest rzeczą rozumną; tyle cienia ile niezbędnem, iżbyśmy nie tracili zasługi z wiary“ (X. Lenkiewicz w *Przeglądzie powszechnym* Tom XVIII). Kaznodzieja tedy powinien za pomocą dowodzenia działać równocześnie z łaską Bożą, iżby słuchacze silnie i niezachwianie uznali prawdy przedstawione jako prawdy objawione przez Boga, a tem samem jako drogoskazy dla siebie we wierze i w życiu. Jest to raczej nauczanie aniżeli dowodzenie właściwe (Św. Aug. de doctr. chr. 4 c. 12. 27). Albowiem dowody we wymowie świeckiej dają przyrodzone przeświadczenie podmiotowe, a dowody w kaznodziejstwie sprowadzają zaś nadprzyrodzone uznawanie za prawdę Bożą na podstawie świadectwa powagi nieomylnej. Atoli to dowodzenie jest w kaznodziejstwie niezbędnie potrzebne. Naucza św. Alfons Lig. (opera dogmatica contra gli eretici § 1. 2) z św. Tomaszem z Akwinu, iż należy prawdy wiary nie tylko dowodzić, ale bronić przeciw wszelakim zarzutom. Bo wielka jest pycha rozumu ludzkiego, którą tylko dowody stanowcze mogą pokonać; również nie mało samolubstwo serca naszego, które tylko wskutek mocnego przeświadczenia o moralnej konieczności poddaje się pod jarzmo zakonu Bożego. Serce człowieka zmienne, wiotkie jak trzcina, skłania się za wiatrem na wszystkie strony: należy je tedy dowodami podeprzeć, utwierdzić i wzmocnić. Tylko pełne światło prawdy zdolne rozwiać mgły, które się wznoszą z naszej ułomnej natury ciążącej ku ziemi: tylko całkowita siła prawdy może oprzeć się burzy namiętności i złamać buntowniczą zmysłowość, a osobliwie wtedy, gdy przypadną na chrześcianina „dni złe“, dni walki z niewiarą, z ponętami złudnego świata i z pociskami ognistemi sił niewidomych. Wówczas chrześcianin, choćby najprostszy, potrzebuje dowodów osobnych, aby mógł trwać i ostać się przy prawdzie raz uznanej. Chociaż czasem nie ma w parafii ani jednego człowieka, coby przeczył prawdom Kościoła św., i choćby w niej wszyscy żyli po chrześciańsku, to jednak u wielu tamże wiara jest za mdła, za słaba i powątpiewaniami nękana przynajmniej w obec jednej albo drugiej cnoty: a zatem i tam dowody się przydadzą. Przypuśćmy, że w jakiejś parafii i tych niedoskonałości nie ma, to przecież wykład oparty na silnych dowodach, obudzi tam w słuchaczach nowy akt wiary, jeszcze więcej stanowczy i silny: a duch ich wiarą wzmocniony tem raźniej podąży na drodze obowiązków i cnoty. Ma się rozumieć, iż nie wszędzie jednakowo dowodzić należy: w obec chrześcian znanych z pobożności nie występuje się z tym przyborem dowodów, jakiego używa się w obec słuchaczy mniej moralnych i mniej wierzących, co

innego bowiem jest zmierzać ku wzmocnieniu i ożywieniu wiary, a znowu co innego dążyć ku naprawie i odnowieniu tejże. Wszelako gdy chodzi o prawdy dalsze, które przez wnioskowanie wypływają z prawd zasadniczych; a takiemi właśnie bywają prawdy praktyczne, wyłaniające się w każdym czasie i na każdem miejscu, — prawdy, przeciw którym krew i ciało się zżyma, zbrojne obfitym zasobem wymówek, zarzutów i pozornych dowodów: wtedy potrzeba koniecznie wykazać jasno związek wyraźny prawd onych z prawdami zasadniczemi. A takiego dowodzenia właśnie wszędzie i zawsze potrzeba. Weźmy przykład. Przychodzą wybory do sejmu albo do rady gminnej. W najlepszej parafii znajdą się ludzie, którzy przy wyborach kierują się względami i dają głosy na złych albo mniej zdolnych kandydatów, albo znowu przez niedbalstwo lub także przez względy wstrzymują się od głosowania. Jedni i drudzy źle czynią: a jednak żaden z nich nieraz nie poczuwa się ztąd do grzechu. Owóż zadaniem kaznodziei miejscowego jest, wykazać dowodnie, iż oba rodzaje ludzi krzywdzą swoje społeczeństwo moralnie i materyalnie, czyli przestępują przykazanie Boże piąte i siódme za jednym pociągiem, i są obowiązani do naprawy zrządzonego złego w pewien sposób, przynajmniej owi, którzy czynnie wpłynęli na złe wybory.

Wszakże z tego wszystkiego nie wynika, jakoby kaznodzieja miał zapowiadać wyraźnie, iż będzie dowodził. Niekiedy bowiem taka zapowiedź niekorzystnie wpływa na słuchających, bo wtedy pewna część z nich nie dosyć wykształcona spodziewa się od kaznodziei dowodów bezpośrednich i namacalnych na kształt onych, jakie daje tylko umiejętność pozytywna, a nie otrzymawszy takowych, lekceważy sobie mówiącego i jego naukę; a nieraz wyraźne dowodzenie budzi wątpliwości u takich słuchaczy, którym nigdy w życiu do głowy nie przyszło, iż można pewnym prawdom nie wierzyć; np. o istnieniu Boga, o nieśmiertelności duszy itp. Lepiej więc nie dawać do zrozumienia słuchaczom, iż się dowodzi, a jednak dowodzić jak najgruntowniej, byle przystępnie. I tak dowodząc istnienie Boga, wystarczy „naprowadzić słuchaczy na prawdę, że każde najdrobniejsze stworzonko głosi chwałę swojego Stwórcy... mając na sobie wyryte znamię wszechmocnego, a najmiłościwszego Boga... i można czasem dorzucić uwagę: Myli się, kto sądzi, że rozum ludzki tak ciasny, iż zostawiony sam sobie, zgołaby Boga nie poznał“ (X. Lenkiewicz w rozprawie wyżej przywiedzionej).

Potem nie należy dowodzić wszystkiego, ale tylko to, co wymaga dowodzenia. Powiada Kwintylian (Quint. Inst. orat. 5 c. 12), iż kto

dowodzi rzeczy widocznych, podobnym jest do onego, który w biały dzień wśród blasku słonecznego świecę zapala. — Wybierać zaś należy dowody ze sfery pojętności i wiedzy słuchaczy, to jest takie, które na nich zrobią największe wrażenie. Tu ważną uczynię uwagę, na którą autorowie retoryki kościelnej nie zważają wcale: wybierać te dowody, które się oraz nadają na pobudki, celem poruszenia serca ludzkiego. W kazaniu dowody powinny być oraz pobudkami. Kazanie, to nie wykład szkólny. Błądzą przeto atorowie owi, którzy twierdzą, iż w jednych kazaniach powinien przeważać element nauczania czyli dowodzenia, a w drugich znowu żywioł poruszający. Że takie kazania istnieją, a osobliwie w Niemczech, nie przeczę, wszelako ztąd nie wypływa, ażeby tak być powinno. Przyczyną tego podziału rodzaju kazań jest nieudolność kaznodziei. Zwyczajnie popadają oni w ton szkólny, gdy przychodzi im prawić o dogmatach wiary i tworzą rozprawy raczej, aniżeli kazania. Nawet znakomity O. Józef Jungmann na tem miejscu błądzi, rozróżniając kazania, w których przeważa oddziaływanie na rozum, od kazań, w których działa się przeważnie na serce. Św. Grzegorz z Nanzianzenu, teologiem zwany, w kazaniach swoich wykłada najwyższe tajemnice wiary w sposób, który porusza przeważnie serce a nie rozum. Toż samo św. Bazyli i nasi wielcy kaznodzieje: Stanisław Sokołowski, Skarga, Wereszczyński i Birkowski. U nich nie widać tego podziału: na kazania oddziaływające przeważnie na rozum i na kazania oddziaływające przeważnie na serce. Taki podział znachodzimy tylko u kaznodziejów trzeciego lub czwartego rzędu, których właśnie nie radzimy naśladować, gdyż posiadamy mnóstwo kazań opowiadaczy słowa Bożego pierwszego rzędu w języku rodzimym i w mowie obcej, a co najważniejsza, Pismo św., najprzedniejszy wzór wymowy kaznodziejskiej, nie usprawiedliwia tego podziału. Mówcy się nie rodzą, ale pracą wytrwałą powoli się stają. Nie traćmy tedy odwagi, a dążmy za wzorami najpierwszymi. — Wreszcie zostawionem jest do uznania kaznodziei, czy ma zaczynać dowodzenie z Pisma św., czy też z Ojców Kościoła, lub z doświadczenia itd. Uczucie mu wskaże, który dowód wypada pierwej postawić, a który potem. Z rozumu mniej dowodzić, pamiętając, iż kazanie to słowo Boże. Nie gromadzić dowodów na dowody, aby nie przeciążyć wykładu uczonością. Czasem jeden dowód z Pisma św. pięknie rozwinięty stanie za kilka. Trzeba tak dowodzić, aby być rozumianym i mile słuchanym od ludu.

Miejsce Piastowe w Galicyi.

X. Bronisław Markiewicz.

Przemówienie na kongregacyi dekanalnej o pessymizmie.

Na chwil kilka oderwani od ognisk domowych parafii i zwykłych w nich zajęć przybyliśmy dotąd, aby dusze oczyścić, wspólnie się pomodlić za zmarłych konfratrów, zebraniem naszem wiernemu ludowi zadokumentować jedność naszych myśli i uczuć i pouczyć się wzajemnie w tem, co nam tak potrzebne do sprawowania pasterstwa dusz w myśl Bożą i kościelną. Potrzeba tej nauki: chociaż Kościół zawsze jeden, jedna zawsze jego nauka i jedna dążność, aby dusze uświęcać i zbawiać, bo zmieniają się stosunki, w których my i owieczki nasze żyjemy. Któżby z nas dzisiaj chciał to tylko czynić dla owieczek, co albo sam czynił, albo czynili poprzednicy, choćby i przed laty trzydziestu? Stosunki się zmieniły i zmieniają, zmieniają się ludzie, więc i nasza praca do tego zastosować się musi. Dzisiaj potrzeba zdwojonej pracy i zdwojonej gorliwości, bo i szatan zdwoił pracy i gorliwości. Któżby chciał dziś mówić z rękami założonemi: „To i tak na nic się nie przyda; stosunki wyrastają nam nad głowę, a wszelkie zakusy, aby naprawić, są daremne. Niechże wszystko idzie dalej swym torem, a ja się ograniczę na tem, cobym mógł osiagnąć?“ Tak powstaje p e s s y m i z m w pasterstwie dusz, tak łatwo dzisiaj się narzucający, tak wyraźnie dyktowany przez przeciwników naszych, przez ludzi słabej woli, do których Chrystus się odzywa: „Custos, quid de nocte?

Potrzeby duchowe w społeczeństwie są wielkie, bo wielka dziś jego nędza moralna, dla tego trzeba nam na nie otwierać oczy i serce, ręce przykładać do pługa i w pocie czoła pracować dla jego dobra w kierunkach wszelakich, jakie się nam same podają. Skarga sama na złe, że zanadto wzięło górę, że tylko przewrot ogólny przełom w świecie uczynić może, zbywanie objawów nieszczęsnych słowem: „cóż na to zrobić, któż to powstrzymać zdolen?“ — oburzanie się raz po raz gwałtowne na objawy tego złego, na niepohamowany jego pochód, a bezczynne przytem przypatrywanie się jemu ze strony tych, którzy pracy pozytywnej jąć się powinni — to pesssymizm w sferze pracy pasterskiej, który najsmutniejsze za sobą następstwa pociąga. Bo wśród tego nieprzyjaciel dusz nie śpi, ale bez przeszkody rozsiewa ziarno zatrute fałszywych zasad i niemoralności wśród owieczek, widząc, że robotnicy ręce zakładają. Smutny tego objaw przedstawia nam dzisiaj Francya, którą toczy rak zepsucia, w której zasady wolnomyślne, wręcz

nieprzyjazne religii dotarły do sfer najniższych i prawie już z chaty wieśniaczej wypędziły Boga i religią: tam społeczeństwo prawie już spogańszczone; śluby katolickie, chrzty w rodzinach są rzadkością; katolicy do Sakramentów św. nie uczęszczają, a duchowieństwo parafialne nie ma odwagi jąć się pracy gruntownej i w pessymizmie woła: „wszystko na nic się nie przyda“ i dla tego nic nie robi, aby się zbliżyć do tego ludu i nim zawładnąć.

I. Zkąd się bierze pessymizm w pasterstwie dusz? Zbawiciel powiedział razu pewnego do Szymona: „zajedź na głębią a zapuśćcie sieci.“ A Szymon odpowiedział: „nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili.“ Otóż taki najczęściej początek pessymistycznego zachowania się: wedle najlepszej wiedzy i woli wypełnił obowiązek, mało co albo nic nie sprawił; duch się zachwiał, stracił odwagę i chęć do dalszego czynu i opadły ręce. Bojaźń wrodzona człowiekowi przed większym trudem, zamiłowanie spokoju niczem niezakłóconego, względy ludzkie, małoduszne pochwycenie sprawy, brak energii, poświęcenia wyższego — oto źródła onego pessymizmu! A przecież całe działanie pasterza dusz w wewnętrznej jego istocie — to walka wiary, czynu przeciw pieklu za Boga, ku zbawieniu dusz przez Chrystusa Pana odkupionych. „Cui resistite fortes in fide“, woła Piotr św. na pierwszem miejscu do kapłanów. Gdzie jest wiara, jak u Świętych Starego Zakonu, którzy wedle świadectwa św. Pawła (Żyd. 11) „przez wiarę zwalczyli królestwa, czynili sprawiedliwość, dostąpili obietnic, zawarli lwie paszczęki, zgasili gwałt ognia, uszli ostrza miecza, wzmogli w niemocy, mężnymi się stali na wojnie, obozy obcych odwracali“, — tam pessymizm nie ma miejsca. Żywa wiara stwarzała i stwarza dzisiaj jeszcze mężów apostolskich. Ta wiara rozpaliła w Pawle św. on ognisty zapał do chrześciaństwa i pasowała go na niepokonalnego i niestrudzonego obrońcę Kościoła; ta wiara pomogła mu zerwać wszystkie związki krwi, przyjaźni, ojczyzny i zapaliła w nim ogień do przepowiadania ewangelii; ta wiara dała mu moc, że podjął wszelkie mozoły, zniósł wszelkie utrapienia i prześladowania, męczeństwo aż do końca życia za Chrystusa i jego Kościół i w końcu krew przelał i życie poświęcił; ta wiara zasłoniła świat cały przed jego oczami, że tylko chwałę Boga i dusz zbawienie widział. Ta wiara wskazuje kapłanom szczyt powołania, roztacza przed duszą żywo potrzeby społeczeństwa, dusz im powierzonych i jasno tłomaczy codziennie one święte słowa, które we Mszy św. powtarza: „Gloria in excelsis Deo et in terra pax hominibus.“ Gdzie te niezatartemi głoskami przed duszą widnieją, tam pessymizm miejsca mieć nie będzie.

II. Paweł św. pisze de Tymoteusza: „Admoneo te, ut resuscites gratiam Dei, quae est in te per impositionem manuum mearum; non enim dedit nobis Deus spiritum timoris, sed virtutis et dilectionis et caritatis; collabora Evangelio secundum virtutem Dei.“ Chociaż Piotr św. zniechęcony niepowodzeniem wypowiedział: „Praeceptor per totam noctem laborantes nihil cepimus“, to przecież zachęcony rozkazem Pana: „Duc in altum et laxate retia vestra in capturam“, natychmiast jął się nowej pracy: „In verbo autem tuo laxabo rete.“ Tak samo zachęca Bóg bezustannie kapłana i w duchu posłuszeństwa wzywa go codziennie do pracy nieznużonej około dusz zbawienia. Że Bóg sam woła i rozkazuje, to daje i łaskę, wedle zapewnienia Soboru Trydenckiego (sess. 6 cap. 11) „Deus impossibilia non jubet, sed jubendo monet et facere quod possis et petere quod non possis, et adjuvat ut possis.“ Każdy ma tylko „petere quod non possit“ modlić się, bo ducha modlitwy domaga się niewątpliwie pasterskie sumienne działanie, onego ducha modlitwy, który z ust Jakóba kiedyś w Starym Zakonie wyrwał te słowa: „Non dimittam te, nisi benedixeris mihi“, onego ducha modlitwy, który taką pochwałę zjednał niewieście chananejskiej: „Magna est fides tua“, a po której usłyszała tak rychło one święte słowa: „fiat tibi sicut vis.“ „Ora et labora pro salute animarum“ — to codzienne wołanie Boga za kapłanem, a z tego kiedyś przed Bogiem ścisły nam przyjdzie zdawać porachunek. A kiedy Pan pobłogosławi dziennej naszej pracy skutkiem widocznym, bądźmy mu wdzięczni za to i oddajmy mu chwałę: „Cum feceritis omnia, quae praecepta sunt vobis, dicite: servi inutiles sumus; quod debuimus facere, fecimus.“ Jeżeli zaś nie ma owocu z naszej pracy mozolnej, wtenczas cieszyć nam się spokojnem sumieniem — conscientia bona — i bądźmy pewni, że Bóg nie z owoców ale z pracy naszej sądzić nas będzie. „Non diffidere, pisze Bernard św., curam exigeris, non curationem. Audisti: Curam illius habe, et non, cura vel sana illum. Vere dixit quidam: Non est in medico semper, ut relevetur aeger. Ita et quaeso fac tu, quod tuum est, nam Deus quod suum est satis absque tua sollicitudine et anxietate curabit. Planta, riga, fer curam: et tuas explevisti partes. Sane incrementum, ubi voluerit, dabit Deus; ubi forte noluerit, tibi deperit nihil dicente Scriptura: Reddet Deus mercedem laborum sanctorum suorum.“

W każdym razie musi ta praca nasza być jednomyślna — jedna broń wszystkich w tej walce, jedne środki, jeden cel. Nieprzyjaciele królestwa Chrystusowego łączą się do wspólnej pracy, której zadaniem jest zniszczenie, a jeżeli jeden jej kierunek się wykrzywia,

chybia celu, chwytają się tuż zaraz drugiego, ale wspólnie, w związkach, towarzystwach. Więc i nam tego samego potrzeba. „In omnibus rebus ad prosperos earum exitus magna semper vis fuit conjunctionis animarum mutuaeque caritatis“, napisał przed kilku laty Ojciec św. Leon XIII do episkopatu pruskiego. Tę conjunctio animorum tak uwidoczniają związki i Bractwa tylekroć zalecane w dyecezyach naszych; więc nie szczędźmy dla nich pracy, poświęcenia; zbierajmy biednych naszych wychodźców w Bractwie św. Izydora, oddawajmy się im i poświęcajmy z zapałem w zimowych miesiącach, kiedy do domów wracają, na osobnych konferencyach, zaopatrujmy ich latem w pisma i książki, zbierajmy młodzież naszą męzką i żeńską w żywym różańcu, zbierajmy te róże co miesiąc na konferencye ku zachęcie do życia pobożnego — zbierajmy matki w stowarzyszenia i pouczajmy je, jak dzieci mają wychować; popierajmy z całą energią Towarzystwo św. Trzeźwości — a we wszystkiem niech nam gwiazdą przewodnią będą słowa Apostoła (Rzym 11, 14): „Quamdiu ego sum gentium Apostolus, ministerium meum honorificabo, si quomodo ad aemulandum provocem carnem meam et salvos faciam aliquos ex illis.“

Historya Papieży przy schyłku średnich wieków

przez ***Dra Ludwika Pastora.***

W trzecim tomie historyi Papieży,*) obejmującej pontyfikat Inocentego VIII (1484—1492), osławionego Alexandra VI (1492—1503), Piusa III (1503) i genialnego Juliusza II (1503—1513), wydanym w końcu zeszłego roku, znajdujemy tak niesłychanie ważne i ciekawe rzeczy, tak wielkie światło rzucające na nieznane, niezbadane dotychczas gruntownie szczegóły lub sfałszowane fakta, charaktery, działalność najwybitniejszych osób w jednej z najdonioślejszych epok historyi kościelnej, że można śmiało to dzieło zaliczyć do najznakomitszych płodów historycznych.

A najprzód podziwiać trzeba tę siłę pracy autora, która zdołała

*) *Geschichte der Päpste seit dem Ausgang des Mittelalters.* Mit Benutzung des päpstlichen Geheimarchivs und vieler anderer Archive, bearbeitet von Dr. Ludwig Pastor. Dritter Band. Geschichte der Päpste im Zeitalter der Renaissance von der Wahl Innocenz VIII bis zum Tode Julius II. Herder. Freiburg 1895 gr. 8° ℳ 11, geb. ℳ 13.

przestudyować tak olbrzymi materyał, tę wytrwałość w poszukiwaniu i badaniu źródeł po najrozmaitszych archiwach, to studyum całej odnośnej literatury drukowanej. Trzeba przejrzyć tylko spis archiwów i manuskryptów podany na str. XXXVII—XXXIX, które zużył autor, aby mieć wyobrażenie i pojęcie o pracy autora i doskonałości dzieła na tak obfitym i bogatym materyale opartego. Spis dzieł drukowanych, wyzyskanych przez Pastora, zajmuje 26 stronnic.

Słówko najprzód o znaczeniu tego materyału. Od trzech wieków były regesta Alexandra VI, składające się ze 113 grubych tomów in 4⁰, niedostępne dla historycznych badań. Pierwszy prof. Pastor otrzymał wolność wszelką wyzyskania tych obfitych źródeł. Każdy historyk będzie mu wdzięczny za tę staranność i pilność, z jaką umiał wyzyskać ten przywilej w usłudze prawdy. Lecz Pastor nie zadowolnił się wcale zbadaniem watykańskich archiwów. Zwiedził on i przeszukał wszystkie archiwa włoskie, które jakiekolwiek tylko przedstawiały widoki, że zawierają przyczynki do historyi pontyfikatów Inocentego VIII, Alexandra VI, Piusa III i Juliusza II. Nie szczędził żadnego trudu i mozołu. Choć stosunki w archiwum państwowem w Medyolanie tak były niekorzystne, że Gregorovius, mimo wielkiej jego wagi, umyślnie je ignorował, to nasz sumienny badacz nie dał się odstraszyć od tej mozolnej pracy, by ze setków szufladek (jak się wyraża Gregorovius) ważne depesze medyolańskich posłów i relacye Kardynała Ascanio Sforza, tak głęboko wtajemniczonego w tajemnice Borjów, na światło dzienne wydobyć. Drogocenne też odkrycia wynagrodziły dostatecznie ów mozół.

Oprócz włoskich zbadał także autor archiwa w Niemczech, Austryi i Francyi. Jakiej olbrzymiej pracy wymaga takie poszukiwanie po archiwach, zdolen należycie ocenić ten tylko, kto sam pracował w archiwach. Gindely zwykł był na podstawie swych archiwalnych zbiorów pisać swe wielkie dzieła, nie pytając się wcale o rezultaty innych badaczów. Nie tak Pastor; z prawdziwą mrówczą pilnością przestudyował wszystkie odnośnie dzieła, a nawet drobniejsze opracowania, czy one w łacińskim, niemieckim, włoskim, francuzkim lub angielskim języku były drukowane. Z podziwem patrzeć musi każdy na te 26 stronnic, podających tytuły przytaczanych wielokrotnie książek, nie przeczuwając, jak wielką mają one wartość dla postępu nauki. Gdyby był Pastor historyą czasu przez siebie przedstawionego jedynie tylko na podstawie zrejestrowanych tutaj, po części bardzo rzadkich dzieł drukowanych, w swej historyi Papieży krytycznie opracował, to jużby był wielką sobie zdobył zasługę około nauki. Tym większa wdzięczność należy

mu się za dzieło, w którem nie tylko rezultaty dotychczasowych badań we wszystkich kierunkach zużył, lecz przez pierwsze i tak gruntowne przeszukanie trzech najważniejszych archiwów do czasu Alexandra VI wielokrotnie nowe i prawie ostateczne sądy i zdania podał.

Że autor znany od dawna i wypróbowany, nie tylko jako badacz lecz jako dziejopisarz, olbrzymi materyał zdoła opanować i znakomicie przedstawić w tym tonie, można było z góry się spodziewać. Co więcej, ten bardzo różnorodny, niedokładny, kruchy materyał umiał tak w zajmujący dramatyczny sposób przedstawić, że zachwyca czytelnika. Trzeba samemu wziąść książkę do ręki, aby się o tej prawdzie przekonać, że nawet dramatyk nie zdoła rozbudzić interesu w tak wysokim stopniu dla Savanaroli, Alexandra VI i jego rodziny, Juliusza II i jego bohaterskiej i artystycznej działalności, jak to Pastor uczynił w swem ściśle historycznem przedstawieniu.

Ściśle historycznie przedstawia Pastor swą rzecz i to musi przedewszystkiem uszanować każdy poważny a nawet niewierzący badacz. Właśnie w historyi takiego Papieża, jakim był Alexander VI, widoczna, że katolickiemu autorowi przedewszystkiem na sercu leżyć musi wykazanie i udowodnienie najzupełniejszej prawdy. Jak Bollandyści w swym wielkim, nawet przez nieprzyjaciół Kościoła katolickiego wysoce cenionym zbiorze Żywotów Świętych, przy użyciu wszelkich środków pomocniczych nowoczesnej krytyki, wszystko co jest błędne i utrzymać się nie dające, usunąć się starają, tak samo Pastor w swej historyi Papieży. „Godność św. Piotra nie zginie także w niegodnym jego następcy.“ To złote wyrzeczenie Leona I wskazuje jemu i nam, że nie może być żadnej historycznej prawdy, którejby się katolik bać, a katolicki badacz zatajać potrzebował. Najgorsze i najcięższe zgorszenia i nadużycia i w najwyższych kołach i na najwyższych stanowiskach nie mają nic do czynienia z naszemi przekonaniami religijnemi. „Jak licha oprawa nie zmniejsza wartości klejnotu, tak nie zdoła grzeszność kapłana przynieść żadnej ujmy ani jego ofierze, ani administracyi Sakramentów, ani też nauce przez niego głoszonej.“ Choć tedy ostatnim rezultatem najsumienniejszego studyum źródeł jest, „że każde usiłowanie ratowania Alexandra VI w przyszłości jest bez widoków, to przypomina tylko katolickiemu badaczowi smutną przepowiednią Chrystusa P., że jego Kościół jest rolą, na której obok pszenicy rośnie i kąkol“, jako też na fakt, że Chrystus „sam pomiędzy Apostołami znosił Judasza.“ A jak się Pismo św. nie waha otwarcie i wyraźnie opowiadać o zdradzie Judasza i potrójnem zaprzaniu się pierwszego Papieża, tak nie potrzebuje też katolicki historyk lękać się przedstawiać bez ogródki i osłony po-

dobnych smutnych zajść w historyi Kościoła. Wprawdzie jest z tem połączone niebezpieczeństwo, którego protestanccy historycy przeważnie padli ofiarą — niebezpieczeństwo uogólniania niegodnego działania jednego dostojnika i czynienia za to odpowiedzialnym jego stanowisko i urząd; albo przynajmniej kościelnej władzy i jej dzierżycielom winnej czci odmawiać, jak to i niektórzy katoliccy uczeni sobie pozwalają.

Pastora broni od tego błędu „wrodzony takt, jego wykwintne wychowanie i katolickie usposobienie“, mimo wszelkiej otwartości, niezawisłości i sprawiedliwości sądu.

Ten jeden rezultat ostateczny: „Wszelkie usiłowanie ratowania Alexandra VI przedstawia się odtąd bez widoków“, podnosi Pastor sam w swem słowie wstępnem. Drugi nie mniej ważny rezultat narzuca się każdemu mimowolnie, który jakokolwiek z uwagą przeczytał „wstęp“ i to ten: że epoka odrodzenia dotychczas zbyt wyłącznie jako odnowienie starożytnego pogańskiego ducha uważana i dla tego przez chrześciańskich badaczów zbytecznie potępiana była.

Pastor rozpoczyna tą razą wstępem (Einleitung), w którym przedstawia „moralno-religijny stan i jego przemiany we Włoszech w epoce odrodzenia.“ Stanowić ma ten wstęp tło do dalszego przedstawienia i jest niewątpliwie jedną z najznakomitszych i najciekawszych części całej księgi. Dla tego nieco obszerniej nad nim się rozwiedziemy. Z użyciem wszystkich środków pomocniczych nowoczesnej krytyki wszystko tu wyzyskane, co może nam dopomódz do pewnego i dokładnego sądu o moralno-religijnych stosunkach w tej epoce. Poufne listy rodzinne i kroniki, o których ogłoszeniu pisarze tych listów i kronik z pewnością najmniej myśleli, tak samo sumiennie bywają uwzględniane, jak najrozmaitsze płody sztuki i literatury. Do należytego zaś zrozumienia kładzie autor słusznie mocny przycisk na charakter włoskiego narodu, skłonny do extremów, jako też na tę okoliczność, niestety zbyt często pomijaną, „że cnota idzie swoją cichą tajemną ścieżką, a niecnota i występek głośno krzyczą“; że „cały świat mówi o zbrodniarzach i występkach a człowiek uczciwy spełnia swój obowiązek i nie daje powodu do mówienia o sobie.“

Głęboko religijne usposobienie, które stanowiło podstawę u włoskiego ludu w średnich wiekach, utrzymuje się w obszernych kołach w czasie przejściowym 15 wieku. Pokazuje to najprzód życie rodzinne onych czasów. Z poufnych listów familijnych i prywatnych zapisków poznaje się najlepiej prawdziwego ducha, panującego w domu którymkolwiek. Słusznie dla tego podaje autor cały szereg tego rodzaju pism, aby pozostawić czytelnikowi samodzielny sąd o religijnem i moralnem

życiu rozległych kół obywatelskich. Belcari, piastujący urząd państwowy we Florencyi, pisze do swej córki, która wstąpiła do klasztoru, nauki o wartości pokory i o środkach dojścia do tej cnoty, tak piękne, że je można zaliczać do pereł duchownej literatury wszystkich czasów. Pod wieczór długiego życia pisze bogaty Rucellai w swym pamiętniku: „Dziękuję Panu Bogu, że mnie stworzył rozumną, nieśmiertelną istotą w kraju, gdzie prawdziwa wiara chrześciańska panuje, w pobliżu Rzymu, który jest punktem środkowym tej wiary... Dziękuję mu za doskonałą matkę, która przy śmierci mego ojca, mając dopiero lat 19, wszystkie propozycye nowego zamążpójścia odrzuciła i tylko dla swych dzieci ku wielkiej ich pociesze żyła, jako też za nie mniej doskonałą żonę, która z miłością ku mnie łączyła troskliwość o dom i rodzinę, która długie lata ze mną żyła, i której śmierć była dla mnie najboleśniejszą utratą, jaka mnie spotkać mogła.“ Jak dobre były żywioły w obywatelskich kołach we Florencyi, wskazuje także pamiętnik aptekarza Landucci. Pożar zniszczył mu dom i wszystkie jego rzeczy, z trudnością wielką zaledwie życie uratował. W tem ciężkiem doświadczeniu pokazuje się chrześciańskie usposobienie i poddanie tego zacnego męża w najpiękniejszem świetle. „Chcę, pisze on przy tej okazyi w pamiętniku, znosić najgorsze rzeczy z taką samą uległością jak dobre, i Bogu tak za jedne jak i za drugie dziękować. Oby mi tylko Wszechmocny grzechy moje przebaczył i te rzeczy mi dał, które do jego uwielbienia służyć mogą.“ Za daleko by nas doprowadziło, gdybyśmy chcieli przytaczać wszystkie te piękne rysy życia chrześć., które Pastor gorliwie pozbierał. Tyle tylko jeszcze zauważymy, że w ówczesnych rodzinach włoskich takie samo religijne usposobienie się przedstawia jak i dziś. „Krucyfix, pobożne obrazy, a przedewszystkiem obraz Najśw. Maryi P. z lampką, były w każdym domu.“

Lecz ta wiara, religijne przekonania i odpowiednie im życie moralne nie było wcale ograniczone tylko na ścisłe koła rodzinne. Jak za dni naszych życie katolickie pulsuje w rozlicznych stowarzyszeniach różnych klas, stanów i zawodów, i najwspanialsze wydaje owoce i jak dziś rozszerzony wielce zakon trzeci św. Franciszka ma wszędzie licznych zwolenników, tak było też we Włoszech w epoce odrodzenia. We wszystkich warstwach ludności i stanach był trzeci Zakon rozszerzony, nawet Dante i Kolumb do niego należeli. Liczne cechy i bractwa działały z podobnym błogosławionym skutkiem jak dziś towarzystwa czeladzi, bractwa Najśw. Sakramentu, bractwa różańcowe. „Cześć Najśw. Maryi P., jak oddawna we Włoszech, była i wtenczas bardzo wielka.“ Wzrastająca cześć do Najśw. Sakramentu, która znalazła wyraz we wspa-

niałych procesyach Bożego Ciała, jest według Pastora „jednym z najradośniejszych objawów onego czasu.“ Gdy przyniesiono Lorenzo de Medici Wiatyk św., powstał śmiertelnie chory, mimo wszelkich przedstawień, z łoża, ubrał się i wspierany przez sługi poszedł do sali, gdzie przed Najśw. Sakramentem padł na kolana. Skupienie pobożne, z jakiem przyjął Wiatyk, głębokie na wszystkich uczyniło wrażenie. Nad uwielbieniem Najśw. Sakramentu pracowali w świętej rywalizacyi najpierwsi artyści owego czasu. W ogóle dzieła sztuki z tego czasu do dziś utrzymane, są same z siebie dowodem wymownym, że wonczas „wiara w szerokich warstwach ludności żywą była.“ Liczne, wspaniałe budowy kościołów z epoki renesansowej, stanowią dziś jeszcze ozdobę i sławę włoskich miast. Samo wyliczenie najznakomitszych dzieł kościelnej architektury i rzeźby zapełnia 6 stron w książce Pastora. Malarstwo onego czasu stało wyłącznie prawie w służbie Kościoła. Słusznie dla tego przyswaja sobie Pastor sąd pewnego nowego historyka: „Ze wszystkiemi plamami, jakie szpecą ówczesne Włochy, godzi nas ówczesna sztuka.“ Malarze i rzeźbiarze rywalizują w uwielbieniu Najśw. Maryi P. U Raffaela stanowi ono „temat jego życia, złotą nić, która się przesuwa przez wszystkie jego arcydzieła.“ Wieczerza Pańska Leonarda du Vinci, Disputa, kartony do dywanów w Syxtynie, Przemienienie Raffaela wskazują na kulminacyjny punkt chrześć. malarstwa.

Jak dzieła sztuki tak też i dzieła miłosierdzia stanowią także dotychczas nieuwzględniany punkt świetlisty w życiu onego czasu. Z cechami i bractwami rywalizują w wykonywaniu siedmiu uczynków miłosierdzia klasztory i władze miejskie. We Florencyi liczba szpitali urosła do 35. Podany przez Pastora statystyczny pogląd na zakłady dobroczynne wymowne dostarcza świadectwo na to, że „we Włoszech także w epoce odrodzenia płonęła prawdziwa miłość Boga i bliźniego w sercu ludu.“ Nawet Luter wyraża się w swoich „Tischreden“ z wielkiem uznaniem o pielęgnowaniu chorych i opiece nad biednymi we Włoszech.

Jest to także czas wielu znakomitych biskupów, kapłanów i Świętych. Pastor podaje 88 imion Świętych, których wydały Włochy w onej epoce. Niestety jednak „ten sam wiek, który opromieniała świętość takiego Antonino, Fiesole i Francesco a Paula jest także czasem takich ludzi jak Lorenzo Valla, Sigismondo Malatesta, Cesare Borja i Nicolo Machiavelli. Obok Alexandra VI zasiadał na Stolicy Apost. Pius III, obok Inocentego VIII Juliusz II.“ Obok chrześciańskich Włoch coraz bardziej rozszerzały się niechrześciańskie, które za wiele wciągały w siebie ducha starożytnego pogaństwa. „Zwolennicy

tego zgubnego kierunku stawiali naprzeciw zaparciu siebie, pokorze, umartwieniu chrześć., z całą świadomością egoizm, pychę. żądzę sławy, rozkosze i rozpustę pogańskiego świata.“

W jaskrawych barwach maluje Pastor, który ma oczy otwarte na zepsucie tych czasów, główne złe, polegające na rozwoju bezgranicznym indywiduum, z którego wypłynęła żądza sławy, posunięta do demonicznego zaślepienia, i liczne inne zbrodnie i występki, jak zbytek i marnotrawstwo, namiętność do gry, której się oddawali Kardynałowie i Alexander VI, mściwość, oszukaństwa, lichwa, której zapobiegać miały zakładane przez Franciszkanów banki, wyuzdanie rozpusty w różnych stanach, mordy, niewiara — i to wszystko popierane przez ohydną literaturę fałszywego odrodzenia. Ostro nadzwyczaj wyraża się Pastor o Aryoscie. Moralne zepsucie i przesadzony zapał do starożytności doprowadza wielu do religijnej obojętności, do szczególniejszego pomieszania chrześciaństwa z paganizmem, na co Pastor liczne ciekawe przytacza przykłady. Dalszym skutkiem był zabobon i błędne drogi filozofii. Obszernie zajmuje się autor Machievellim i pewnie tak gruntownie, jak dotychczas żaden katolicki historyk. Pastor ubolewa, że pewna część listów Machiavelli'ego do przyjaciela Vettori „ze względów przyzwoitości“ nie bywa ogłoszona, gdyżby niejednemu otwarły one oczy na zgubne działanie tego człowieka. Kto chce bliżej poznać te ciekawe szczegóły, niech weźmie książkę do ręki, my tylko zauważymy jeszcze, że ci nowo-poganie epoki renesansowej przynajmniej pod jednym względem różnią się od dzisiejszych. W obliczu śmierci nawet taki Machiavelli powraca do wiary wieku dziecięcego i czyni pokutę za haniebny swój żywot. Pastorowi podziękować trzeba, że nie idzie za przykładem historyków, szukających szkandalów, i nie maluje jak oni, tego zepsucia i niemoralności. Kto lubi szkandale, ten znajdzie dosyć materyału w chwili obecnej. To usiłowanie gorliwe dzisiejszych historyków wyszukiwania w dawnych czasach podobnych skandalicznych zajść, robią często wrażenie, jakoby historyczna wierność miała z tem mniej do czynienia, aniżeli życzenie wyszukania dowodów na absolucyą za moralną nędzę czasów obecnych. Jako przyjaciel i zwolennik wszystkiego, co jest szlachetnem i dobrem, nie szczędzi Pastor trudu, aby obok ciemnych stron przedstawiać zawsze jaśniejsze. Tem więcej znaczy i waży dla tego jego sąd, że wielka część włoskiego kleru przeżarta była chciwością w niesłychanej kumulacyi beneficyów i symonistycznych zabiegach o godności duchowne, jako też plamiła swe życie duchowne wystawnem życiem i grubą zmysłowością. Najgorszem było to, że i kolegium kardynalskie i sama Stolica św. od tego zepsucia nie była wolną. Późniejszy Ale-

xander VI jako Kardynał nie był jednym z najgorszych pomiędzy Kardynałami. Niewypowiedzianie smutne były stosunki w wielu klasztorach. Z drugiej strony znowu wszyscy wielcy kaznodzieje, wzywający do pokuty onego czasu, wychodzili z klasztorów.

Jest to wspaniały, podniosły obraz, który kreśli Pastor o działalności tych potężnych mężów. Przy ich pojawieniu całe miasta i otoczenie w wielkiem poruszeniu; sklepy zostają zamknięte; lud w największym ścisku zebrany na publicznych placach, gdyż kościoły okazują się za małe, słucha ze skupieniem i uwagą ognistych słów. Całe godziny trwa to wzniosłe widowisko, gdyż kazania trwają zwykle bardzo długo. Przez cztery godziny prawi Roberto z Lecce w r. 1448 w Perugia a 15 tysięcy osób wytrzymuje wytrwale do końca, choć już poprzednio na kilka godzin przybyli, aby zdobyć sobie jakie miejsce. Potężne były skutki tych kazań. Z więzień wypuszczani bywają ci, co siedzieli za długi, palone bywają „próżności", kostki, karty, fałszywe włosy, czarodziejskie pisma, nieprzyzwoite obrazy. Kto się już dawno nie spowiadał, teraz się spowiada, krzywdy bywają wynagradzane, nieprzejednani nieprzyjaciele godzą się, przy końcu przystępują niekiedy wszyscy dorośli do stołu Pańskiego. Skutek tych kazań równał się jednem słowem missyi św.

Pomiędzy kaznodziejami pokuty zdobył sobie największą i niestety najsmutniejszą sławę Savonarola. Z powodu niesłychanego natłoku słuchaczów na jego kazania, miewane w kościele Dominikanów we Florencyi, oddano mu w poście 1491 r. ambonę w katedralnym kościele. „Całemi godzinami wyczekiwały tysiączne tłumy na pojawienie się małego mnicha z bladą twarzą, z czołem zoranem zmarszczkami, śmiałym orlim nosem, ognistemi, przenikającemi oczyma." Całe jego występowanie przypominało proroków Starego Zakonu. Wrażenie, jakie wywierały i skutki, jakie odnosiły jego kazania od r. 1495 we Florencyi, były nadzwyczajne. Niewiasty zrzuciły ze siebie bogate szaty i ozdoby wszelkie a ubierały się prosto i skromnie. Wyuzdana młodzież stała się od razu skromna i wstydliwa. Nieprzyjaciele śmiertelni podawali sobie ręce do zgody, bankierzy i kupcy zwracali dobrowolnie nieprawnie nabyte dobra. Gry i zabawy ustały. Niewstydliwe pieśni karnawałowe ustąpiły miejsca śpiewom kościelnym. Kościoły były przepełnione. Przyjmowanie Sakramentów pomnożyło się znacznie, dary na miłosierne uczynki płynęły obficiej. Liczba Dominikanów u św. Marka wzrosła z 50 na 238. Niestety nie umiał Savonarola, pokrewny duchem Tertullianowi, zachować należytej miary. Co Kościół poleca tylko jako radę, on często przedstawiał za obowiązek dla wszystkich. Nadto

występował, jak później Kalwin, z niesłychaną surowością. Gra miała być karana natychmiast torturą, bluźnierstwo przekłuciem języka. Wbrew przepisom Kościoła pozwalał Savonarola zamężnym niewiastom wstępować do klasztoru bez pozwolenia męża, albo na rozłączenie żon od mężów wbrew ich woli. W ten sposób zakłócił w wielu rodzinach spokój domowy. Ponieważ też mieszał się zupełnie niepotrzebnie i nieprawnie w sprawy polityczne, zakłócił spokój państwa. Z jaką przytem niepowściągliwością występował, pokazuje żądanie, które stawił 28 lipca 1495 r. w kazaniu przeciw tłumnym zebraniom ludowym, tak często nadużywanym przez Medyceuszów, tak zwanym parlamentom: „Każdy, kto taki parlament zwołuje, powinien być ścięty, jeśli jest członkiem Signoryi, każdy inny ogłoszony za buntownika i pozbawiony majątku. Jeśli Signori chcą zwołać parlament, to może ich każdy bez grzechu w kawały posiekać.“ Nie było to wcale nierozważne, w rozdrażnieniu rzucone słowo. W dwa tygodnie później żądanie Savonaroli stało się prawem.

Na pytanie, jak można wytłomaczyć tak olbrzymi wpływ na moralnym i politycznym gruncie, odpowiedzieć można, że Savonarola w bezmiernej pysze siebie za proroka boskiego przedstawiał. I jako prorok był od wielu tak czczony, „że byliby za niego bez wahania szli w ogień“, jak pisze florencki kronikarz Landucci. Dufając w to przywiązanie i nabożeństwo ludu, dochodził w swym politycznym fanatyzmie tak daleko, że w pewnem kazaniu z krzyżem w ręku żądał śmierci dla wszystkich, którzyby Medyceuszów we Florencyi do rządów przywrócić chcieli. Nic dziwnego tedy, że zwolennicy Medyceuszów w związku ze wszystkimi przeciwnikami przesadzonej surowości pod względem moralnych żądań Savonaroli, knuli zamachy na zgubę swego głównego wroga. Przywłaszczona godność proroka, która go tak wysoko wyniosła, miała mu się przyczynić do zguby.

Stanowisko, jakie Alexander VI zajął w obec Savonaroli, przedstawiają historycy bardzo często fałszywie. Zarzucają oni Papieżowi nieubłaganą surowość, tymczasem Pastor dowodzi na podstawie dokumentów zupełnie coś przeciwnego. Nie Papież przyczynił się do ostatecznego upadku nieposłusznego mnicha, lecz Savonarola sam w swem zaślepieniu. Papież żądał, aby rzekomy prorok kazał zbadać boskość swego posłannictwa w Rzymie. Savonarola nie chce tego uczynić. Papież zakazuje mu tedy prawić dalej kazań. Savonarola uznaje zrazu prawność rozkazu, obowiązek swego posłuszeństwa, następnie jednak opiera się rozkazowi i każe gwałtowniej niż przedtem, przeciw Rzymowi. Jego przeciwnicy zarzucają mu to nieposłuszeństwo, donoszą

do Rzymu: „że traktuje Papieża gorzej aniżeli Turka, a włoskich książąt gorzej aniżeli heretyków.“ Jakkolwiek Alexander VI przyjaznego Francuzom, osobistego zaś przeciwnika, za każdą cenę byłby pragnął z Florencyi usunąć, to jednak chwycił się sposobów bardzo delikatnych i łagodnych. Mimo to prorok odmawia teraz Papieżowi bezwarunkowo posłuszeństwo. Sławiona przez współczesnych mądrość Alexandra VI powstrzymuje jeszcze Papieża od ostatecznych kroków. Uskarżał się tylko u florenckiego posła, że we Florencyi cierpią niesłychane napaści i groźby Savonaroli przeciwko niemu, Papieżowi. Nic to nie pomogło. Prorok lżył dalej jak najgwałtowniej Kościół rzymski. „Przystąp tu, bezecny Kościele! wołał, i słuchaj co Pan do ciebie mówi: Dałem ci piękne szaty, a tyś bałwochwalstwo z niemi robił... Jesteś gorszym od bydlęcia, jesteś ohydnym potworem!“

Takie i jeszcze haniebniejsze napaści na Rzym, odstręczyły od Savonaroli nawet najżyczliwszych mu przyjaciół, jak Kardynała Caraffa i jenerała Zakonu dominikańskiego. Nawet władza miejska, która dotychczas stawała stanowczo po jego stronie, zakazała mu teraz miewać kazania. Papież rzucił na niego exkomunikę. W swej bezmiernej namiętności oświadczył zaczepiony, że i ten wyrok Rzymu nie ma znaczenia, wystosował „list przeciw wyłudzonej podstępnie exkomunice do wszystkich Chrześcian i umiłowanych Boga“ i odważył się nawet Msze św. odprawiać. To świętokradzkie postępowanie oburzało nawet wielu jego zwolenników. Savonarola postanowił podjąć na nowo kazania „z polecenia tego, który wyżej stoi nad Papieżem i wszystkiemi stworzeniami.“ Ponieważ władza miejska dała znowu swe pozwolenie, prawił prorok znowu z jeszcze możliwie większą gwałtownością aniżeli dawniej. Taki opór musiał nawet i takiego Alexandra spowodować do surowszych środków. Lecz i teraz jeszcze nie doszedł Papież do ostateczności, tylko się ograniczył na tem, co bezwarunkowo było koniecznem. Pod zagrożeniem interdyktu żądał wydania albo odosobnienia i pilnowania Savonaroli. Pięknemi słówkami usiłował magistrat Papieża od tego powstrzymać. Savonarola zaś prawił dalej, lżył Papieża, nazwał go „złamanem żelazem“, i oświadczył, że woli iść do piekła, aniżeli prosić o rozgrzeszenie.

Alexander i teraz jeszcze zadowalniał się groźbami, a nawet przyrzekł zdjąć z Savonaroli klątwę i pozwolić mu dalej kazać, jeżeli na czas pewien okaże się posłusznym, o rozgrzeszenie prosić będzie i przyrzecze powstrzymać się od lżenia Stolicy św., Papieża i kollegium Kardynałów. Pyszny jednak mnich nie myślał o poddaniu się, wstąpił raczej na drogę wszystkich buntowników i pracował nad zebraniem

koncylium, na któremby Papieża jako „symonistę, heretyka i niewiernego“ złożono.

Teraz byłby niewątpliwie Alexander VI wystąpił z najsurowszemi karami, lecz tymczasem katastrofa zapadła na Savonarolę zupełnie z innej strony. Jak już wspomnieliśmy, wydawał się na proroka od Boga zesłanego. Lud go uważał za proroka, gdyż niejedno się rzeczywiście sprawdziło, co jego ulubieniec przepowiadał, i ponieważ nie wahał się mówić do swych słuchaczów: „Proszę każdego z was, aby się do Boga gorąco modlił, iżby zesłał na mnie, jeżeli nauka moja od niego nie pochodzi, ogień, któryby mnie do piekła strącił.“ Co więcej, na dowód prawdziwości swej missyi ofiarował się kilkakrotnie przejść przez ogień. W ten sposób rzucił Savonarola sam w publiczność myśl sądu Bożego.

Pewien Franciszkanin oświadczył, że się podejmuje tej próby ogniowej z wyklętym. „Jeśli Savonarola nie spłonie razem ze mną, mówił, możecie w niego wierzyć jako w proroka.“ Rząd a szczególniej zwolennicy uwielbianego proroka, domagali się tej próby ogniowej. Savonarola zaś najmniejszej nie pokazywał ochoty do tego szaleństwa. Lecz wielu z jego towarzyszów zakonnych, niemało świeckich, a mianowicie wiele przesadzonych kobiet ofiarowało się go zastąpić. Dnia 7 kwietnia 1498 r. miał sąd Boży rozstrzygać. Jeden zakonnik Dominikanin miał Savonarolę zastąpić. Ułożono obok siebie dwa stosy po 40 łokci długie, olejem i smołą je napojono, pomiędzy niemi zaś pozostawiono drogę tak szeroką, że człowiek mógł nią przejść. Niezliczony tłum ludzi oczekiwał z największem natężeniem niewidzianego nigdy widowiska. Już Franciszkanie byli zebrani na placu, gdy przybył Savonarola na czele swoich. On sam niósł Najśw. Sakrament, jego towarzysze zakonni śpiewali psalm „Bóg się podniesie, jego nieprzyjaciele rozproszą się.“ Za kilka chwil nastąpi stanowczy wyrok sądu Bożego.

Tymczasem jednak powstają spory o to, co każdemu z dwóch walczących wolno zabrać ze sobą w ogień. Dominikanin chciał krucyfix albo Najśw. Sakrament wziąść w ogień. Franciszkanie sprzeciwiali się temu stanowczo, lud stanął po ich stronie. Już zmierzch zapadł a jeszcze się o to sprzeczano. Przeciwnicy Savonaroli występują coraz groźniej, tak że magistrat kazał się rozejść obu partyom.

Lud w swych oczekiwaniach gorzko był zawiedzionym. Wściekłość rozumie się zwróciła się przeciw Savonaroli. Coraz więcej brało przewagę zdanie, że jest oszustem. Prorok pogorszył jeszcze swe położenie tem, że następnego poranku wbrew zakazowi władzy miejskiej w kościele dominikańskim wygłosił kazanie. Jeszcze tego dnia skazano go na

wygnanie. Lecz nieprzyjaciele jego pragnęli jeszcze stanowczej wyzyskać oburzenie rozczarowanego ludu. Do klasztoru dominikańskiego św. Marka przypuszczono szturm; przy blasku pochodni przeprowadzono proroka przez rozwścieklone tłumy, które go na wszelki sposób lżyły, znieważały i wyszydzały, do pałacu Signoryi.

Przy następnych przesłuchach użyto gwałtów, tortur i dopuszczano się różnych fałszerstw i dla tego pozostanie to zawsze niepewną rzeczą, o ile skazanie Savonaroli na śmierć było uprawnione. Usiłowania Papieża, aby wydano go Rzymowi, spełzły na niczem, gdyż godność republiki nie pozwala na żadne wydanie, a także wyrok tam musi być wykonany, gdzie zbrodnia spełniona była.

Dnia 22 maja 1498 został Savonarola i dwaj jego bracia zakonni „z powodu niezmiernych zbrodni, jakie im udowodniono", skazani na śmierć przez powieszenie. Dnia następnego wyrok został wykonany. Skazańcy ponieśli śmierć odważnie i z rezygnacyą. „Tak skończył genialny, moralny bez nagany, lecz fantastyczny i fanatyczny mąż, którego największym błędem było mieszanie się w polityczne sprawy i nieposłuszeństwo dla Stolicy św." Savonarola nie jest żadnym poprzednikiem, zwiastunem reformacyi, jak to przedstawiają protestanci, lecz też nie jest mężem, któryby zasługiwał na nasz podziw, a tym mniej na wyniesienie na ołtarz, jak to różni Dominikanie sądzili.

Smutny koniec wysoce uzdolnionego, potężnego w mowie Savonaroli, przypada na smutny pontyfikat Alexandra VI. Jako katolik i historyk potępia Pastor bez ogródki niegodne życie tego Papieża. Ale z tego nie wywodzi, owszem wie i z przyciskiem to mówi, że nikt nie ma prawa z powodu błędów i grzechów Papieża odmawiać mu posłuszeństwa. Powagę urzędu stanowi fundament Kościoła, i poddanie się Kościołowi na rozkaz Chrystusa jest duszą katolickich przekonań i wiary. I dla tego autor wyświadczył Kościołowi niepożytą i nieocenioną przysługę przez to idealne połączenie otwartości i szacunku, które pomiędzy wielu zaletami jego znakomitego dzieła, jako najszlachetniejszą i najprzedniejszą uznać musimy.

Treść właściwą dzieła możemy tylko dla szczupłości miejsca pobieżnie przedstawić, wskazując na ważniejsze momenta historyczne, które mogą zachęcić interesujących się temi rzeczami czytelników do studyum tego dzieła.

Pierwsza księga daje historyą pontyfikatu Inocentego VIII. Rządy jego były pod względem politycznym słabe, gdyż był to chorowity Papież i znajdował się zawsze we wielkiej biedzie. Rządy jego są w większej części wypełnione zawikłaniami z wiarołomnym Ferrante

z Neapolu, wywołanemi przez udział we wojnie baronów, do której Papież był zmuszony. Dla sztuki i nauki nie był pontyfikat tak nieznaczący, jak to historycy przedstawiają. Także w rządach kościelnych Inocenty więcej zdziałał, aniżeli to historycy opowiadają; wolności Kościoła stanowczo bronił i strzegł czystości wiary. Przeciw nadużyciom w Kościele, wyuzdaniom kleru nic nie zrobiono za jego pontyfikatu; Kurya papiezka zeświecczała coraz bardziej; pomiędzy Kardynałami trzyma prym pod tym względem Rodrigo Borja. O jego dwóch synach Cesare i Joffré znajdujemy tu nowe wiadomości z papiezkiego tajnego archiwum, z którego wykazuje się, że Cesare urodził się 1475 r. W liście dotychczas nieznanym Kardynała Ascanio Sforza znajdujemy bardzo ciekawy i charakterystyczny z tego czasu kulturno-historyczny obraz mieszkania Borji.

W drugiej księdze mamy historyą osławionego Alexandra VI. Już dla tej osobistości na tronie Papiezkim książka Pastora największy budzić musi interes. Höfler w swem dziele *(Bastardendynastien)* powiedział, „że historya pontyfikatu Alexandra VI czeka jeszcze na badacza i historyka, któryby z odwagą prawdy łączył dokładną znajomość politycznego położenia“; temu to zadaniu podołał w doskonały sposób Pastor, wszechstronnie i ostatecznie przedstawił ten smutny pontyfikat. Z jednej strony ma „odwagę wypowiedzenia prawdy“, taić i zacierać nie umie, jak to udowodnił w 7—8 tomie historyi Janssena; jasne, otwarte przedstawienie grzechów i błędów owego czasu we wstępie, uzdolnia go do sprawiedliwego ocenienia tego Papieża. Do tego przychodzi mnóstwo nowego materyału z regestów Alexandra, których dotychczas nikt tknąć nie mógł, i archiwów w Mantua, Modenie i Medyolanie. Już pobieżny tylko rzut oka pokazuje tu na każdej stronie owe niedrukowane źródła, z których najważniejsze przytoczone są w całości w dodatku. Przedstawienie k o n k l a w e jest zupełnie podług tych nieznanych źródeł dokonane. Z historyi przedwstępnej konklawe wspominamy dokument o stosunkach partyjnych w kollegium Kardynałów, — jest to unicum w owym czasie — i sprawozdanie biskupa Boccaccio z Modeny o widokach Kardynałów do tronu Papiezkiego. Co Biskup oświadczył, że Rodrigo de Borja może swych zwolenników obficie opłacić, to się sprawdziło, gdyż wybór był symonistyczny, jak to dokumenta przez Pastora podane niewątpliwie dowodzą. Opinia publiczna dla nowowybranego nie była wcale tak niepomyślnie usposobioną, jak to ogólnie bywa przedstawiane, i tym dowodem usuwa Pastor z historyi tego Papieża jeden z głównych błędów. Początki też były nieco dobre, i pierwsza nominacya Kardynałów, przez którą Alexander VI wzmocnił

swą partyą w kollegium Kardynalskiem, nie może być zganiona. Lecz niestety wnet za prędko rozpoczął się nepotyzm, który za Alexandra VI osięgnął punkt kulminacyjny i opanowuje cały jego pontyfikat. Cały szereg dokumentów wypływa z tego nepotyzmu. Lukrezia Borja nie może być, według wiadomości, jaką tu w depeszy z Mantuy po raz pierwszy światu ogłoszonej widzimy, zupełnie oczyszczona. Zamordowanie księcia Gandyi, o którem nowe sprawozdania tu ogłoszone, spowodowała prawdopodobnie awantura miłosna; przeciwko Orsinim jednak przemawiają ciężkie podejrzenia; Cezare Borja nie jest winnym bratobójstwa. Ten mord stanowi punkt przesilenia w życiu Alexandra VI. Wówczas jeszcze nosił się z myślami obszernych reform i kazał wypracować bullę z wybornemi przepisami. Lecz bulla ta pozostała w projekcie, ogłoszoną wcale nie była, i wtedy „ostateczne rzeczy były gorszemi aniżeli pierwsze.“ Coraz i coraz więcej owładany przez Caesara, dla jego wyniesienia poświęcił się zupełnie i w tym celu dopuszczał się napaści na własność kościelną i symonii. Że Alexander jako Papież zaspokajał swe chuci cielesne, nie może według badań Pastora ulegać wątpliwości; incestu jednak udowodnić mu nie można. W każdym razie przedstawia się on tu jako człowiek zmysłowy i lekkomyślny „z niepowściągnionemi żądzami“, który „z najzupełniejszą śmiałością oddawał się życiu grzesznemu aż do końca.“

Nieprzyjaźni Alexandrowi Kardynałowie, na czele Giuliano della Rovero, o którego ucieczce do Francyi nowe tu szczegóły odnajdujemy, znajdywali podporę i pomoc u Karóla VIII króla francuzkiego, który rościł sobie pretensye do Neapolu. O jego wyprawie wojennej podaje Pastor także nowe wiadomości. Alexander nie wahał się zawrzeć przeciw niemu przymierza ze sułtanem tureckim. Z następcą Karola Ludwikiem XII zawarł zgodę, a wszelki z tego zysk dostał się Caesaremu.

Mile się czyta IX rozdział „Alexander VI i w o j n a t u r e c k a w latach 1499—1502.“ Co Alexander w tej sprawie uczynił, jest wiele, choć mógłby był więcej uczynić, gdyby się był wyrzekł swej polityki nepotystycznej. Obrabianie i traktowanie spraw kościelnych za Alexandra VI „nie daje żadnego powodu do uzasadnionej nagany“. rządy kościelne mimo wszelkich nadużyć szły swym torem, co się po części tłomaczy cudowną organizacyą katol. Kościoła. Gdy się porówna szczegóły podane przez Pastora z tem, co się w ogóle w książkach historycznych o tem czyta, można się przekonać, że kościelne działanie Alexandra bardzo po macoszemu jest traktowane; podnieść tylko trzeba wielki jubileusz z r. 1500, edykt cenzuralny z 1501 r. i działanie missyjne w Ameryce. „Prawdziwie coś szlachetnego i wzniosłego“ zdziałano

na polu sztuki (rozdz. XII). Nadzwyczaj interesujący jest opis pokojów Borji w Watykanie, do których dawniej tak trudny był przystęp.

Alexander umarł 18 sierpnia 1503 r., lecz nie wskutek trucizny, tylko na rzymską febrę. Dowodzi tego Pastor niezbicie, przytaczając nie tylko kilka nowych depesz z Mantuy i Modeny, lecz także biorąc medycynę w usługę historyi. A wyrok ostateczny? Przytaczając słowa Reumonta w słowniku kościelnym, dodaje Pastor: „Właśnie z katolickiego stanowiska nie można Alexandra VI dosyć ostro potępiać.“ I zupełnie słusznie: my katolicy nie mamy żadnego powodu próbować niehistorycznej apologii męża, który w życiu swojem „sprzeciwiał się we wszystkiem wymaganiom tego, którego na ziemi miał zastępywać.“ Z Alexandra VI nie spada żaden cień na Papieztwo: „godność św. Piotra nie ginie i w niegodnym spadkobiercy.“ Jest to najpiękniejszy dowód Boskości Kościoła, że takiego Alexandra mógł przetrzymać bez istotnej szkody.

W III księdze, która zajmuje przeszło trzecią część textu całego tomu, przedstawiony najprzód krótki pontyfikat Piusa III. Przez Gregoroviusa rzucone na tego Papieża bez cienia dowodu haniebne oszczerstwo, znajduje tu należytą odprawę. Następuje Juliusz II, „odrodziciel państwa kościelnego i papiezkiego mecenatu“ (1503—1513). I tu po raz pierwszy otrzymujemy obszerne przedstawienie, w którem Rovere-Papież w całej wielkości i znaczeniu występuje.

Pastor rozpoczyna nadzwyczaj ujmującą charakterystyką tego „potężnego“ (terribile) męża. Kard. Giuliano della Rovere był przeciwnikiem Alexandra VI, jako Papież Juliusz II zupełnem jego przeciwieństwem; Alexander żył i pracował tylko dla swej rodziny, Juliusz tylko dla Kościoła i Papieztwa. Jego główną ideą było: ożywić na nowo potęgę światową Papieztwa, zapewnić Stolicy św. przez mocno ugruntowane państwo niezawisłość i powagę. Przez niego staje się Stolica św. środkowym punktem europejskiej polityki i jej historya staje się czasami europejską. Z tej głównej myśli wypływają dwa zadania: przywrócenie państwa kościelnego i uwolnienie Stolicy św. z gniotącego jarzma francuzkiego, wypędzenie Francuzów „barbarzyńców“ z Włoch. Przez rozwiązanie pomyślne pierwszego zadania stał się Juliusz II, po Inocentym III i wielkim Kardynale Albornoz, trzecim założycielem państwa kościelnego. Przez swoje usiłowania w celu osiągnięcia drugiego zadania stał się Juliusz „w opinii włoskich patryotów bohaterem wieku.“ Niejeden cios spadł przy tem na jego głowę; nigdy nie tracił odwagi, nigdy nie ugiął się jego duch potężny, nawet po zwycięztwie Francuzów pod Ravenną w niedzielę wielkanocną 1512 r. Ostatecznie

Szwajcarowie zostali zbawcami św. Stolicy. A gdy Juliusz umierał, potęga Francuzów została we Włoszech złamaną; wprawdzie w jej miejsce wstąpiły wpływy hiszpańskie.

Walka z Francyą wywołała schizmę w kollegium Kardynałów, z której wyłoniło się zborzysko w Pizie. Pastor o wiele obszerniej od Hergenröthera i na źródłach temuż nieznanych rzecz przedstawia. Zwołanie Soboru powszechnego było „genialnem pociągnięciem na szachownicy“ w obec schizmatyckich Kardynałów.

Juliusz był więcej wodzem i rządzcą aniżeli kapłanem. Dowodzi tego jego wyprawa do Bolonii i osobisty udział we wojnie, gdzie „porwany swym żywym temperamentem, niewątpliwie duchowne obowiązki swego stanu grubo pogwałcił.“ Oba rozdziały II i V, które to przedstawiają, są wysoce dramatyczne. Działanie tego Papieża ze względu na wewnętrzne sprawy kościelne nie jest wcale mało znacznem; punkt wytyczny tworzy Sobór, który miał uchwalić także reformy. Fałszywy zatem jest sąd Gregoroviusa o tym Papieżu, „że nie było na Stolicy Piotra takiej ześwieczczałej i niekapłańskiej osobistości.“

Ważny jest „ostateczny sąd“ o tym Papieżu. Ocena jego politycznej działalności zależy od zapatrywań co do potrzeby państwa kość.; jeśli się tę konieczność uznaje, „tedy nie można ganić, że naczelnik Kościoła te prawa bronią świecką wywalczyć chce.“ Jeśli Pastor mówi: „Tak tedy Juliusz II przedstawia się jako jeden z najpotężniejszych Papieży od czasu Innocentego III, chociaż nie był papieżem idealnym“, to uznają także niekatolicy, i może liczyć na ogólne przychylenie się do tego zdania. Że rządy Juliusza obejmują dziwne nadzwyczajne momenta, zauważył także Pastor.

Juliusz II jest także „odnowicielem papiezkiego mecenatu na polu sztuki.“ Pomimo że o tym przedmiocie niezmiernie już dużo drukowano, Pastor podaje wiele nowych rzeczy z archiwum watykańskiego i modeńskiego, mianowicie w sprawie budowy nowej bazyliki św. Piotra

Rozdział „o Michale Angelo w służbie Juliusza II“ jest bardzo ciekawy. Już na zebraniu stowarzyszenia Görresowego w październiku roku zeszłego Pastor, omawiając w krótkości tę sprawę, wywołał wielkie wrażenie tym zapałem, z jakim przedstawiał onego genialnego sztukmistrza. Nowe objaśnienia jego i bardzo trafne uwagi dotyczą z malatur w kaplicy syxtyńskiej pierwszych trzech o Stworzeniu w ścisłym związku z opowiadaniem Genezy i dekoratywnych postaci. Sławna statua Mojżesza, która uważana bywa „za koronę nowoczesnej rzeźby“, dokładnie jest opisana; z niej przemawiają „cała potężna gwałtowność i prawie nadludzka energia Rovere — Papieża, lecz także duma, har-

dość, nieugiętość oraz gwałtowna namiętna natura sztukmistrza.“ Mimo wszelkiego zapału dla artysty, nie szczędzi Pastor krytycznych uwag.

„Rafael w służbie Papieża“ to tytuł ostatniego rozdziału niewątpliwie najpiękniejszego z całej książki. Niewiedzieć doprawdy, kogo tu więcej podziwiać: znakomitego pisarza, czy głębokiego myśliciela „utworów wyjątkowych boskiego Urbinata.“ Z opisu widać, że Pastor myśli swe rzucał na papier na miejscu w obec fresków w Camera della Segnatura i Stanzów d'Eliodoro. Jeśli to już się pokazuje w obec „szkoły Ateńskiej“, gdzie „przedstawione są ludzkie wysiłki poznania i wiedzy najwyższego przedmiotu i celu za pomocą światła ludzkiego rozumu“, to porywające jest przedstawienie niezrównanej „disputa“, gdzie zarazem wierzący, pobożny zmysł piórem kierował. Gdy się czyta objaśnienie tego obrazu, przyczem przycisk położony jest na to, że „tylko ze stanowiska katolickiej wiary zrozumienie jego jest możebne“, — dla tego właśnie, że coś specyficznie katolickiego przedstawia — toby chciano uważać często napotykający się błąd za prawdę, że Pastor jest teologiem. Po części jest to objaśnienie nowe. Również co do malatur w Camera della Segnatura, odpiera Pastor trafnie różne fałszywe domysły, co zaś mówi o „Mszy Bolseny“ w pokoju Heliodora jest zupełnie nowe, tak że obraz ten dzisiaj w zupełnie innem świetle się przedstawia. Będzie to pewnie jedno z najważniejszych odkryć, którego od dawna o Rafaelu nie zrobiono.

Tak więc to, co po krótce tylko i pobieżnie z tej książki tu przedstawiliśmy, wskazuje, że tak pod względem treści jak i obrobienia, jest niesłychanie ciekawą i interesującą, nieocenionym nabytkiem na polu historycznem. Myśmy tylko szkic z tej księgi wielkich rozmiarów dać mogli, ale i to już wystarczy, aby przemówić do czytelnika z całą mocą: tolle i lege. Wprawdzie serce katolika zdjąć musi boleść na widok tego, jak w owych czasach ześwieczczenie (i u Juliusza II) i grzeszność w duchowieństwie najwyższem a nawet na Stolicy Piotrowej w gwałtowny, często w straszliwy sposób się rozpiera. Śmierć Juliusza już tylko kilka lat dzieli od początku „reformacyi.“ Jeśli się bada powody tego wielkiego odstępstwa od Kościoła, to one stosunki i zajścia, które opowiada nasz dziejopisarz, nie małą w tem odgrywają rolę.

Studya teologiczne w Austryi.

Dawniejszy profesor teologii przy uniwersytecie wiedeńskim X. Herman Zschokke, sławny egzegeta pism Starego Zakonu i znawca języków oryentalnych, dzisiaj zaś kanonik przy katedrze św. Stefana w Wiedniu i radzca dworu w ministeryum oświaty, umiał zużyć ważne stanowisko swoje dla nauki, bo wydał cenne dzieło, oparte na źródłach, które zaczerpnął w aktach, do jakich nie tak łatwo kto inny przystęp by był pozyskał. I nie w suchych tylko wyciągach przedstawił on ten materyał, ale w całem bogactwie i w niesfałszowanej oryginalności. Akta te jednak nie są tak łatwe, bo pisane w stylu kancelaryjnym zeszłych stuleci i przeplecone nie bardzo nęcącemi austryackiemi prowincyalizmami, dla tego nie tak łatwo się w nich zoryentować; autor jednakże stworzył dzieło źródłowe, w którem każdy gruntownie zoryentować się może, a pokolenia następne dokładnie poznać mogą stosunki Kościoła. Jedno tylko chyba autorowi o mrówczej pilności zarzucić można, że zbyt mało w tem dziele jest krytyki.

Obok dokumentów, jakie znalazł w ministeryum, zużył autor literaturę drukowaną z wielką pilnością. W pracy tej pomagali mu: prof. Schindler przy historyi teologicznego fakultetu c. k. uniwersytetu Karóla Ferdynanda w Pradze, prof. Fraidl przy historyi Grazu, Gromnicki o Krakowie, Tittel o Ołomuńcu; o Inspruku, Lwowie i Salzburgu sam Zschokke na podstawie literatury, jaką miał pod ręką. Przy pracy o studyach w klasztorach pomagali mu zakonnicy odnośnych klasztorów. — Z tego, cośmy aż dotąd zaznaczyli, widać już ogrom dzieła, którego tytuł: „Die theologischen Studien und Anstalten der katholischen Kirche in Oesterreich. Aus Archivalien. Von Dr. Her Zschokke.“ *)

Dzieło w p i e r w s z e j części przedstawia wyższe teologiczne studya w Austryi w ten sposób, że na pierwszem miejscu podaje pogląd historyczny na pojedyńcze gałęzie teologiczne, a nawięzuje do tego rozwój historyczny studyów teologicznych. — Zaczyna autor od pierwszego pojawienia się duchownych zakładów naukowych i idzie zrazu aż do Soboru Trydenckiego. Ślady rozdwojenia wiary domagają się nowego lekarstwa, którego użycie prowadzi do chwalebnego podniesienia nauki i życia moralnego w duchowieństwie. Podczas gdy Maxymilian II w połowie albo zupełnie zerwał z wiarą ojców swoich i nowych wyznawców na wszystkich polach wzmocnić pragnął, zawiał pomiędzy

*) Wyszło w Wiedniu i Lipsku. W. Braumüller. Kosztuje 30 *ℳ*

jego następcami prąd zupełnie przeciwny na korzyść starego Kościoła. Pod Ferdynandem II, którego wytrwaniu i pobożności Austrya dzisiejsza zawdzięcza dzisiejszą moc swoją, dosięgły te usiłowania szczytu i tak przetrwały aż do Maryi Teresy (1740—1780). Myliłby się ten, ktoby powstanie Józefinizmu Józefowi II (1780—1790) chciał przypisać. Dokumenta tu przytoczone przemawiają niewątpliwie za tem, że matka i poprzedniczka jego pod zgubnym wpływem lekarza swego van Swieten wydała szereg ustaw prawodawczych, które pod jej synem się rozwinęły i otrzymały surowe piętno swoje. Pod Józefem II noc ciemna zaległa nad Kościołem Austryi; aż do dzisiaj ciążą skutki przepisów wówczas wydanych a wstrząsających fundamentami nauki teologicznej. Ze zmiennym skutkiem pracują odtąd aż do wielkich zgromadzeń biskupich w początku piątego dziesiątka lat pasterze Kościoła w połączeniu z świecką władzą nad podniesieniem nauki. Nie zawsze odpowiadał skutek szlachetnym usiłowaniom, dla tego pozostawiono rozwiązanie znacznych zadań konkordatowi 1855 r. Ostatni peryod idzie od konkordatu aż do dzisiaj i oznacza podnoszenie się i zwycięztwo liberalizmu, które Austryi przyniosło szereg praw kościelno-politycznych, których burzącą działalność na polu prawa kościelnego osobista przychylność cesarza Franciszka Józefa I albo powstrzymała albo złagodziła.

W pierwszym rozdziale zajmuje uwagę naszą wprowadzenie porządku studyów teologicznych z 1752 i 1774 za rządów Maryi Teresy i usiłowania Kardynała Arcybiskupa Migazzi w Wiedniu około ich usunięcia albo zmiany. Wiedeński uniwersytet został pozbawiony katolickiego charakteru a potem powolnie oddany na usługi galikanizmowi i febronianizmowi. Profesura prawa kanonicznego została zniesiona a bezprawiu kanonicznemu otworzyły drogi tezy normalne opata Rautenstraucha. W porządku studyów z 1774 roku pozostawił ten opat studyum historyi kościelnej bardzo szerokie pole (codziennie dwie godziny), a studyum sporów granicznych między Kościołem a państwem przyznał główne miejsce. Teologii w ścisłem znaczeniu czyli dogmatyki nie wolno było odtąd wedle Rautenstraucha tłomaczyć „ad mentem s. Thomae", lecz tylko „ad mentem Jesu", ale przy tem żądano znajomości systemów filozoficznych niewiarą zionących onego czasu, a żądano jej z taką natarczywością, że krew w żyłach się ścina na to wspomnienie. „Temu planowi naukowemu, mówi słusznie Zschokke, braknie trzech istotnych momentów: katolickości, bo stoi więcej na protestanckiej aniżeli katolickiej podstawie, naukowości, bo w nim objawia się przewrot naturalnego, przez Kościół podanego porządku, żywioły zmienne idą przed niezmiennemi żywiołami wiary i pożytecznością

dla życia, bo ze względu na pasterstwo dusz podaje z jednej strony za wiele, z drugiej za mało.“ Znacząco podnosi on w końcu: „a jednak ten plan naukowy utrzymał się z małemi zmianami przez przeszło 60 lat“ (str. 48).

Smutniej jeszcze ukształtowały się stosunki uniwersytetu za Józefa II. Trudno tu wyliczyć wszystkie nowatorstwa, jakie miały miejsce. A potiori fit denominatio. Trzebaby przeczytać przedstawienie Kardynała Magazzi'ego, uczynione cesarzowi w październiku 1786 przeciw zaprowadzonemu gwałtem kompendyum historyi kościelnej Schröckha „Jakiż szacunek i jaką cześć, mówi książę Kościoła, mogliby uczniowie mieć dla tej ich jedynie do zbawienia prowadzącej matki i tego nauczyciela, kiedyby w nim i jego pisarzach, przez których dowodzimy niezmienności nauki Jezusa Chrystusa, miał panować duch stronniczości, koteryi, prześladowania, nienawiści, gwałtów i ucisku jego członków i synów.“ W końcu stawia Migazzi wniosek, „aby książki zepsute powstrzymano, nauki na uniwersytecie czerpano z dobrych, czystych źródeł, i w ten sposób zadatek wiary jedynie do zbawienia prowadzącej utrzymano“ (str. 58). Odpowiedź cesarska bólem przepełniła, bo nie tylko nie nakazał cesarz usunięcia książki Schröckha, ale z satyrycznym przekąsem powiedział, że tu chodzi tylko o fakta historyczne, a każdy student umie katolicyzm i protestantyzm ocenić (str. 59).

Jedno złe wywołuje drugie. Całe kościelno-polityczne prawodawstwo monarchy chyba odpychało młodzież się uczącą od studyum teologii. Nieustanne napaści na naukę i urządzenia Kościoła, kary nakładane na Biskupów, niegodne napaści na klasztory, przestraszały przed wyborem stanu duchownego. Liczba duchownych strasznie zmalała i trzeba było szukać środków do zapełnienia szczerb powstałych. Więc uczyniono z potrzeby cnotę i zmniejszono czas studyum z czterech lat na trzy; a przytem uznano, że przy każdym zakładzie teologicznym jeden nauczyciel dogmatyki i hermeneutyki jest zbyteczny. Nauczycielom zaś teologii zakazał cesarz składać przysięgę na Niepokalane Poczęcie, pozbawił ich starożytnego, oficyalnego ich ubioru, a nakazał w to miejsce nosić duchownym w życiu obywatelskiem zwyczajny ubiór (63, 65).

Po śmierci Józefa II w r. 1790 nastały lepsze czasy dla Kościoła. Seminarya jeneralne zostały zniesione, seminaryum teologiczne znów na cztery lata rozszerzone i zezwolono na niektóre ułatwienia. Do rozkwitu nauk jednakże jeszcze nie przyszło. Za wiele rozporządzano i próbowano: z początkiem wieku n. p. przepisano teologom a od r. 1826 zaś pozostawiono ich dowolności studyum rólnictwa (68). Tak ciągnięto

rydwan józefinistyczny aż do r. 1836, w którym cesarz Ferdynand zażądał od wszystkich Biskupów cesarstwa zdania o niedostatkach studyum teologicznego. Cesarz na mocy tych sprawozdań wydał dnia 11 grudnia 1841 r. dekreta godne rzeczywiście katolickiego monarchy, chociaż hebrajski i grecki język tam jeszcze po macoszemu są traktowane (74). Już 16 października 1836 dozwolono zakonnikom wykładać teologią.

Ostatni rozwój studyów teologicznych datuje się od wielkich zgromadzeń biskupich z lat 1849 i 1850. Co wtenczas postanowione i 1855 roku konkordatem zatwierdzone zostało, przetrwało do dziś z małemi tylko odmianami. Plany reformy prof. Ginzla zdążały do poprawy, która zupełnie przekształcała studya i zrywała z teologiczną przeszłością. Na miejscu decydującem napotkały one na opór stanowczy i przepadły też dzisiaj zupełnie, jak na to zasługiwały. Za to z ścisłą surowością przestrzegano nowych przepisów, może ze zbyteczną surowością, bo „studyum prywatne teologii w Austryi, jako nie odpowiadające postanowieniom dekretu ministeryalnego z 29 marca 1858 przez cesarza zatwierdzonego, nie jest dozwolone“ (98).

Z żywem zajęciem czyta się, co Zschokke pisze o udzielaniu stopni akademickich, doktoratu w prawie kanonicznem i o instytucie adjunktów i prywatnych docentów; daje też obszerne referaty w tych kwestyach z fakultetów w Pawii, Padwie i Wiedniu. Przytem wszczął się spór w Wiedniu między fakultetem teologicznym a prawniczym. Na mocy bulli erekcyjnej Urbana V posiadał Wiedeń tylko fakultet prawniczy z prawem mianowania doktorów kanonistycznych; fakultet teologiczny został później urządzony. Dzisiaj zaś przy zmienionych zupełnie stosunkach czasu musiał fakultet teologiczny a z nim i władza kościelna żądać gwarancyi dostatecznych do uniknienia nadużyć, bo już 1785 r. zostało przez Józefa II usunięte składanie trydenckiego wyznania wiary przy udzielaniu stopni akademickich (119). Sprawy nie rozstrzygnięto stanowczo. Podczas gdy w Peszcie na wniosek uniwersytetu 1 maja 1866 r. cesarz pozwolił na udzielanie doktoratu w prawie kanonicznem, w Austryi pozostało „przy zastosowaniu promocyi w prawie kanonicznem.“ Co do instytucyi teologicznych docentów prywatnych dowiadujemy się, że rząd austryacki myśli o jej zaprowadzeniu.

Historya fakultetów teologicznych rozpoczyna się od cesarskich i papiezkich dokumentów erekcyjnych, z reformacyą i powołaniem Jezuitów wstępuje w nowe stadyum, w 1782 r. następuje rozdział uniwersytetów z Kościołem, obecnie zaś przedstawia starania państwa

i Kościoła o przekształcenie instytutów, przyczem nie rzadko wzgląd na najnowsze żądania przeważa. Zschokke przypomina dokładnie działanie Jezuitów, przy czem poświęca wspomnienie O. Goudanusowi, znanemu nuncyuszowi Piusa IV do królowej Maryi Stuart z r. 1562. Napaści uniwersytetu na Jezuitów przy końcu 16 wieku dowodzą faktu, że w wieku wolnego badania przez reformacyą wzniesionego ze względu na wolność nauki brakło jasnych i wyraźnych pojęć. Zschokke przytacza rozporządzenie z 21 października 1622, mocą którego cesarz Jezuitów do uniwersytetu wcielił, stosunek, który aż do zniesienia Jezuitów się utrzymał. Zniesienie zakonu w połączeniu z oderwaniem uniwersytetu zupełnem od Kościoła przez Józefa II (1782) przyniosło dla nauki straszne szkody i oddało ją na pastwę prądom ducha czasu (str. 150). W rzędzie mężów, którzy od czasu restauracyi Kościoła pracowali nad podniesieniem fakultetów, zasługuje na szczególniejszą wzmiankę Kardynał Arcybiskup Rauscher, za którego staraniem Jezuita Schrader i Dominikanin Guidi dla dogmatyki, profesor Fessler z Brixen dla prawa kanonicznego powołani zostali. Późniejszy Biskup Fessler był uczonym niezwykłym i miał wielkie bogactwo wiedzy kanonistycznej.

Prawem z 27 kwietnia 1873 zerwano związek między uniwersytetami a Kościołem, a w konsekwencyi powinno było to prawo wywołać zniesienie fakultetów teologicznych. To się nie stało, więc musiało przyjść do porozumienia między państwem a Kościołem, lecz o tem w książce nie ma wzmianki. Dzisiaj fakultetowi teologicznemu we Wiedniu, jeżeli się zważy na pracę profesorów i frekwencyą słuchaczów, trzeba przyznać pewne znaczenie i wielkość (153—156).

W Pradze są dwa uniwersytety i dwa teologiczne fakultety przy uniwersytecie niemieckim i czeskim c. i k. uniwersytecie Karóla Ferdynanda. Karól IV Luksemburgczyk wzniósł je, Ferdynand II rozszerzył. Prof. Schindler, który ten rozdział napisał, mówi, że i historya archidyecezyi Pragskiej świadczy, iż od zaprowadzenia chrześciaństwa obok kościołów szkoły się podnosiły, aby potrzebie wykształcenia zadosyć uczynić. Za tem przemawiają świadectwa z onego czasu, w którym Praga podlegała metropolii Mogunckiej jako sufragania. Karól IV, który w Paryżu się kształcił pod Klemensem VI, kazał sobie 1347 r. zatwierdzić nowe studium generale w Pradze. Mamy tu sprawozdanie ścisłe o wewnętrznem urządzeniu fakultetu teologicznego, mianowicie o sposobie kształcenia magistrów i o ich czynności i objaśnienie technicznych wskazówek. Dysputy, które w poście miewali baccalaurei, miały swoją nazwę. W Oxfordzie nazywano to „determinare." Najstarsza matrykuła pragska zaginęła, a z tem zaginęła pewna wiadomość

o bardzo licznej frekwencyi studentów. Niepokoje husyckie były i dla uniwersytetu wielkiem nieszczęściem. Czechy przedstawiały wówczas cmentarz wielki, a „wszystko, co od wybuchu niepokojów husyckich aż do wzniesienia akademii Ferdynanda zaszło, jak w ogóle wszystko, co na polu teologicznem w Czechach wówczas zdziałano, trzeba rzucić w rubrykę rzeczy nie mających znaczenia“ (171).

Kiedy utrakwizm udowodnił niedołęztwa swojego w chęci ożywienia na nowo konającego uniwersytetu, a reforma podjęta przez kilku utrakwistów jeszcze w większą pogrążyła go niemoc, powołał Ferdynand I w r. 1556 Jezuitów do Pragi. Pod kierownictwem Jezuitów podniosło się gimnazyum i akademia teologiczna i rozkwitły niepomiernie, podczas gdy Carolina utrakwistyczna dogorywała. Po bitwie pod Białągórą chciano połączyć obie instytucye, ale dopiero w r. 1654 to nastąpiło. Zschokke podaje wiele dokładnych wiadomości o profesorach i planie studyów połączonej odtąd Carolo-Ferdinandea (183) i objaśnia zarazem, że rezultaty w następnym wieku nie odpowiadały oczekiwaniom. Od 1740 r. reformy studyów, dokonanej przez Maryą Teresę, aż do zebrań biskupich w piątym dziesiątku naszego wieku podzielał fakultet teologiczny los siostrzycy swej w Wiedniu. W końcu przedstawia Zschokke rozwój obecny fakultetu. „Objawia on bogate życie naukowe, nad którego rozkwitem pracują najznakomitsi profesorowie. Z pozwoleniem obecnego Kardynała księcia arcybiskupa Schönborna otrzymał 1891 r. nowo wzniesiony czeski uniwersytet w Pradze fakultet teologiczny.“

Nie mniejszego znaczenia jak fakultety w Wiedniu i Pradze są i teologiczne fakultety w Graz, Innspruku, Krakowie, Lwowie, Ołomuńcu i Salcburgu. Zschokke podnosi szczególniej Graz i Innspruk.

Uniwersytet w Graz powołany do życia przez arcyksięcia Karóla i Syxtusa V 1585 r. rozkwitnął niezwykle pod kierownictwem Jezuitów. „Jak w Wiedniu tak i na uniwersytecie w Graz zmieniali się często profesorowie, co dla studyów ze szkodą tylko było. Mimo to było pomiędzy nimi (Jezuitami) wielu autorów“ (229). „Uniwersytet przez Józefa II na liceum zamieniony 29 listopada 1781, podniósł się przez cesarza Franciszka 26 stycznia 1827 i może się poszczycić nie małą liczbą znakomitych teologów (235).

W Innspruku stworzył Leopold I 15 paźdz. 1669 uniwersytet i powierzył fakultet teologiczny Jezuitom. Rozdział o tym uniwersytecie wzbudza szczególne zajęcie, bo podaje pertraktacye o ponownem przywołaniu Jezuitów do uniwersytetu na nowo otworzonego. Ważne niezmiernie są oświadczenia jenerała zgromadzenia, w których jenerał od zasad nie odstępując, mądrze rękę podaje. Porządek studyów tu

nieco odmienny ale odpowiadający intencyom biskupiego zgromadzenia z r. 1856 i nie braknie ani jednego przedmiotu. Filozofia i dogmatyka tu wszystko przewyższa, ale w tem też grunt nauki. To przed rokiem rektor uniwersytetu w Berlinie, prof. Weinhold skarżył się na to bardzo, że młodzież akademicka straciła zamiłowanie do filozofii. Dla tego Jezuici bronią z taką stanowczością starego układu nauk, co nieraz przeszedł już próbę ogniową. Obecnie zażywa fakultet teologiczny w Innspruku sławy bardzo wielkiej. W zimowem półroczu r. 1890 i 91 liczył fakultet 284 słuchaczów. Naukowe rezultaty Jezuitów innspruckich wraz z pismem dla katolickiej teologii tamże wydawanem, stały się potęgą w świecie duchów.

Szczyt w historyi fakultetów teologicznych w Austryi stanowi uniwersytet Benedyktyński w Salzburgu. Wzniesiony w r. 1619 przez X. Arcybiskupa Paris von Lodron i przez Ferdynanda II a przez Urbana VIII zatwierdzony, oddał najświetniejsze usługi w pielęgnowaniu teologii. „Benedyktyni, którzy zajmowali katedry na uniwersytecie w Salzburgu, jaśnieli wielką nauką: świadkami tego są liczne dzieła, które wydali. Wszystkie pola teologii i filozofii uprawiali oni w rozlicznych rozprawach. Dzieła św. Tomasza z Akwinu były dla profesorów benedyktyńskich pierwszego wieku istnienia uniwersytetu głównem źródłem“ (351). Częsta zmiana panującego wśród wielkich wojen czasu francuzkiego sprowadziła upadek uniwersytetu. Dzisiaj istnieje tylko jeszcze fakultet teologiczny. Plan wzniesienia katolickiego uniwersytetu w Salzburgu aprobowany przez Pap. Leona XIII 4 marca 1883, do dzisiaj jeszcze urzeczywistniony nie został.

Największą część dzieła zajmują seminarya i dyecezalne zakłady teologiczne. Z smutnego rozdziału, poświęconego jeneralnym seminaryom, założonym pod Józefem II, zaznaczamy to, że planu do nich „ani komisya studyów, ani duchowna dworska komisya, ani dawniejsza ani obecna połączona czesko-austryacka kancelarya dworska nie zaproponowała, lecz ś. p. w Bogu spoczywający cesarz z własnego popędu go nakazał i... wprowadzić powtórnie zalecił“ (382). Seminarya te zostały wzniesione kosztem gwałtownego podeptania praw, zniesienia seminaryów duchownych i bezprawnego użycia fundacyi kościelnych, które na inne cele były przeznaczone. Ktoby chciał wiedzieć, jaki duch w tem jeneralnem seminaryum w Wiedniu panował, ten niech przeczyta protokół na str. 421 przytoczony przez Zschokkego o niecnych zajściach, które każdego pedagoga goryczą przepełnić muszą.

Po krótkim, ale dla interesów Kościoła jeszcze za długim żywocie zasnęły seminarya jeneralne 1790 r. pod Leopoldem II. Powstały

teraz wszędzie seminarya dyecezalne i rozwijają się aż do dzisiaj. Chciano i później je znieść jeszcze, ale zmysł narodowy i rządowy oparł się temu. Seminarya spoczywają na tak zwanym funduszu religijnym, ale to jest tylko tytułem bez szczególnych środków. Środki funduszu religijnego spoczywają w powszechnym funduszu fiskalnym, dla tego rząd od czasu do czasu oznacza liczbę teologów mających się przyjmować odnośnie do istniejących funduszów. Najbogatszy w zakłady wychowania kapłanów jest Wiedeń. Jest tu papiezkie kolegium dla uczniów niemieckiej narodowości, konwikt i seminaryum Jezuitów, alumnat Clesela, książęco-arcybiskupie seminaryum duchowne, seminaryum słoweńskie, kroackie, królewskie grecko-katolickie św. Barbary, grecko-katolickie seminaryum duchowne, kolegium pazmańskie i c. k. wyższy instytut kształcenia kapłanów św. Augustyna. Po nad wszystkiemi stoi seminaryum wzniesione w Wiedniu przez sławnego Kardynała księcia Prymasa w Gran, Piotra Pazmany, dla węgierskiej tylko młodzieży przeznaczone, z którego Kościół węgierski pozyskał wielką liczbę znakomitych mężów. Obok niego jaśnieje instytut św. Augustyna, który wznieśli Dr. Frint proboszcz nadworny i cesarz Franciszek (1816). Instytut ten aż do r. 1891 odwiedzało 814 kleryków, którzy Kościołowi w Austryi ogromne potem oddali usługi. Z zakładów dyecezalnych godne wyróżnienia są zakłady w Brixen i Linzu, których profesorowie w ciągu ostatnich 50 lat wiele cennych dzieł napisali i wysokie w Kościele urzędy piastowali. W Pradze istnieje dzisiaj jeszcze seminaryum wendyjskie. Zschokke nawiązał do wspomnienia o niem uwagi o utrzymaniu i dzisiejszem prawnem położeniu katolików w królestwie saskiem, którym to seminaryum pasterzy dusz dostarcza. Mówi też dość obszernie o nowo utworzonem przez Leona XIII seminaryum czeskiem w Rzymie, również obszernie o „seminaryach prowincyi kościelnej we Lwowie łacińskiego i grecko-katolickiego obrządku."*)

Ostatni rozdział jest poświęcony naukowym zakładom klasztornym. Przedstawiwszy pokrótce studya klasztorne aż do połowy XVIII wieku, przechodzi Zschokke do opieki państwa nad klasztorami, której pod Maryą Teresą i Józefem II poddane zostały. Po centralizacyi pod cesarzową nastąpiło formalne zniesienie zakładów naukowych teologicznych pod jej synem. Autor podaje rozporządzenia

*) Sprawozdanie o studyach teologicznych w Galicyi za rządów austryackich wymaga osobnego i obszernego opracowania i dla tego je tutaj pominęliśmy. Możo kto z Galicyi, obeznany z tą sprawą, zabierze się do tej pracy na podstawie dzieła Zschokkego. Byłby to znakomity przyczynek do historyi porozbiorowej Kościoła w Polsce.

państwowe, wydane dla pojedyńczych klasztorów, pozwalających im na nowo otwierać zakłady naukowe i rozszerzać plany nauki. Na podstawie tych rozporządzeń i akt ministeryalnych została historya pojedyńczych zakładów naukowych w klasztorach bądź przez samego Zschokkego bądź przez zakonników spisana, tak że każdy z większych klasztorów w Austryi ma swoją pilnie napisaną monografią. Stare klasztory Austryi nie odpowiadają wprawdzie dzisiaj wymogom słusznym na polu nauki teologicznej, lecz wystarczy przejrzyć Xenia Bernardina, które z podziwienia godną pilnością wydał 1891 r. Cysters Janauschek z Zwetll, na mocy akt austryackich klasztorów Cystersów, aby wyznać, że ci gorliwi zakonnicy paleni pragnieniem za nauką i w najsmutniejszych okolicznościach święcie spełnili wielkie życia zadanie pod względem naukowym. Obecnie rząd nałożył na ich dobra straszliwe podatki i dla tego musieli ograniczyć liczbę nowicyuszów i dla konwentów stworzyć wspólny teologiczny zakład naukowy. Mimo to kwitnie tam nauka, mianowicie w Gettweig i Kremsmünster, gdzie sławny O. Grimmich z szczególnem zamiłowaniem filozofią uprawia.

O studyach w zakonie Franciszkanów i Kapucynów napisał artykuł O. Gaudencyusz Guggenbichler, który w r. 1880 z niezmierną pilnością zestawił usiłowania zakonu Franciszkanów w walce z herezyą XVI wieku. W ostatnim rozdziale znajdujemy notatki O. Röflera, sławnego missyonarza i autora, o zakładach naukowych OO. Redemptorystów, Lazarystów i Mechitarystów.

Wydanie tego dzieła prawdziwie książęce; do zoryentowania się w ogromie materyału pomaga bardzo dobrze ułożony spis rzeczy.

Z pola
kościelno-politycznych praw.

Procesye kościelne, które w pewnej miejscowości co do czasu, miejsca, formy i znaczenia zaprowadzone są od dawna, nie potrzebują żadnego pozwolenia (Wyrok pr. kamergerychtu z 27 czerwca 1887). Celem przepisu względem donoszenia policyi o mającej się odbyć procesyi (11 marca 1850 § 10) jest to, iżby policya mogła zarządzić odpowiednie środki w celu utrzymania publicznego porządku i zapewnienia komunikacyi. Dawniejszy trybunał najwyższy był wprawdzie zdania,

że do przyjęcia tradycyalności w myśl prawa potrzebnem jest, aby już przy emanacyi prawa z 11 marca 1850 procesye te były zaprowadzone od niepamiętnych czasów, tymczasem, jak opiewa wyrok z 1 czerwca 1893 „ein Herkommen ist eine Sache thatsächlicher Natur und soweit es die Voraussetzung der Ausnahmebestimmung des § 10 erfüllt, als eine gegen das Gesetz gerichte Observanz nicht anzusehen.“ Chodziło tu o pewną procesyą Bożego Ciała, która od 7 lat w P. w ten sam sposób, o tym samym czasie i po tej samej drodze się odbywała.

Stosunki prawno-świeckie zakonników. Wdowa pewna oddała we Wrocławiu swój testament sądowi i wstąpiła później jako zakonnica do klasztoru Salezyanek w Bawaryi. Chciała tedy testament swój cofnąć i upełnomocniła pewną osobę do jego odebrania. Wniosek jej jednak na mocy §§ 1199 i 1200 landrechtu II 11 odrzucono. Kamergericht rozstrzygał w ostatniej instancyi jak następuje: Zakonnicy nie mają prawa robienia testamentu ani cofania testamentu dawniej zrobionego. Nie stanowi przy tem żadnej różnicy, czy zakonnicy znajdują się po za krajem, jeśli majątek znajduje się w kraju. Prawo chciało postawić granice przekazywaniu majątków klasztorom i dla tego ma skutek tak zwanych „zwingender Gesetze.“ Wreszcie nie można robić różnicy pomiędzy zakonami i kongregacyami, gdyż powszechne prawo krajowe nie bierze na to żadnego względu, prawo zaś kanoniczne nie jest przyjęte do cywilno-prawnych stosunków. Wyrok kamergerychtu z 5 kwietnia 1893.

Uwagi i wskazówki pastoralne.

Zachowanie się pasterzy dusz przy ślubach upadłych dziewcząt. W wielu okolicach zagnieździł się zwyczaj, którego pasterze dusz z dziwną i niepojętą zaciekłością, jakoby przepisu ewangelii, się trzymają, robienia przy ślubach w kościele różnicy pomiędzy ślubami dziewczyn, panien, które przed ślubem cielesny grzech popełniły i ten grzech wyszedł na jaw skutkiem porodzenia dziecka, a ślubami dziewczyn, które pod względem czystości żadnej plamy publicznej na sobie nie mają. W ten sposób nakłada się karę, pokutę publiczną upadłym dziewczynom. Jeśli oblubieniec ma jak najgorszą opinią rozpustnika, bezwstydnika, bałamutnika, o to się nikt nie pyta,

ani z tem nie liczy — nieszczęśliwemi są tylko dziewczyny, które pobożniejsze zwykle od mężczyzn, ulegają tylko zuchwałym napaściom, obietnicom ożenku, pokusom wszelakim, a ostatecznie i wytłomaczonej słabości ludzkiej w obec wielkiej pokusy. Kara tedy kościelna, żadnem prawem przez Kościół nie nałożona, tylko przez nierozumnie gorliwych pasterzy dusz nakładana i w ludzie przez dłuższy czas zaaklimatyzowana, polega albo na zupełnie nieprawnem odmówieniu Mszy św. pro sponsis, albo na innych sposobach, a najczęściej na tem, że młodej pannie nie wolno mieć przy ślubie na głowie mirtowego wianka, i w przestrzeganiu tego zwyczaju resp. kary są niektórzy pasterze dusz tak zacietrzewieni, że są zdolni największe awantury wyprawiać, gdy się oblubienica tego rodzaju karze poddać nie chce.

O tej karze pozbawiania wianka upadłych dziewcząt przy ślubie, która oburzenie ogólne i to bardzo słuszne wywołuje, kilka słów powiedzieć zamierzamy a mianowicie odpowiedzieć na pytania: co sądzić o tej karze? czy ona się zgadza z pasterską roztropnością? czy nie byłoby lepiej, gdyby ten zwyczaj zupełnie usunięto? W odpowiedzi na te pytania podamy powody, dla których nam ten zwyczaj wydaje się oburzającym.

Pierwszy powód jest ten: Zachodzą niezawodnie przypadki, w których zgorszenie, dane przez oblubieńców, jest publiczne. Lecz są także przypadki, w których proboszcz rzeczywiście nie wie, czy ma pogłoskom, dochodzącym do jego uszu, dać wiarę. Jeśli tedy z karą się pokwapi, naraża się na niebezpieczeństwo, że ukarze niewinnych i rozjątrzenie przeciw sobie wywoła całej rodziny i jej przyjaciół. Jeśli tej kary nie nałoży, to mogą niektórzy gorliwcy, zwykle obłudnicy i Faryzeusze, którzy może lepiej są informowani od proboszcza albo skłonniejsi do wierzenia pogłoskom, ganić go i potępiać. W każdym razie lepiej jest dziesięciu winnych, których winy udowodnić nie można, puścić bez kary, aniżeli ukarać jednego niewinnego. Zresztą karę wolno nakładać wtedy tylko, gdy wina jest udowodnioną, a gdy jej udowodnić nie można i kara niedozwolona.

Co więcej, tam gdzie praktyka taka karania istnieje, równocześnie oblubieniec z oblubienicą bywają karani, choć oblubieniec wcale nie jest winien. Czyż ma być karany za to, że bierze w małżeństwo zkąd inąd najpoczciwszą, najlepszą istotę, która tylko ten jeden grzech popełniła? Nie jestże to tyrania? Natomiast żadnej kary się nie nakłada, gdy oblubienica pozostała nieskalaną, uczciwą, a oblubieniec rozpustne wiódł życie, i udowodnić mu to można na każdym kroku, nawet przy ślubie mu uwiedzione kochanki dowodzą, gdy mu dzieci

swe przynoszą? Czyż taka praktyka da się pogodzić z rozumem, z justitia distributiva?

Przechodzimy jeszcze do silniejszych argumentów. Dotychczas niewinne i nieskalane dziewczę dopuściło się grzechu. Po grzesznym czynie i wytrzeźwieniu z oszołomienia otwierają mu się oczy; widzi tę hańbę, która ją czeka, gdy grzechu zataić nie można. Przychodzi pokusa uniknąć hańby per procurationem abortus. Być przez pewien czas przedmiotem rozmów, wyśmiewań i szyderstw, nie każda się na to odważy — gdyby jeszcze ślub mógł się odbyć zawczasu, to co innego. Ale gdy się odbędzie już po fakcie zniesławiającym, ma stanąć publicznie w kościele przed ółtarzem; tam mają być powiadomieni także i ci, co nic o tem nie wiedzą, o tem wcale nie myślą, że nie jest już uczciwą lecz upadłą panną: jakaż to szalona pokusa, podjąć wszystko co możliwe, aby tej hańby uniknąć? Jeśli procuratio abortus może być skutkiem tej wielkiej obawy, to więcej jeszcze zapobiega się zniesławieniu onanią.

Nie mniejszem złem jest niebezpieczeństwo zatajenia grzechu na spowiedzi. Proboszcz po największej części jest zarazem spowiednikiem oblubieńców. Jeśli mu oblubieńcy na spowiedzi grzech wyznają, ma obowiązek zachowania tajemnicy. Proboszczowi może ta sprawa nie przedstawiać żadnych wielkich trudności. Wie bardzo dobrze, że z tego, co na spowiedzi słyszał, korzystać nie może in foro externo. A jeśli słyszał także coś po za spowiedzią, to już dla tego, że przez spowiedź wciągnięty w konfidencyą, nie powinien tej wiadomości użyć, by nie dać powodu do podejrzeń, że złamał tajemnicę spowiedzi. Lecz o tem oblubieńcy po większej części nie wiedzą; uroją sobie, że jak grzech powiedzą proboszczowi, to albo ślubu nie dostaną, a co najmniej, karę na nich zwyczajną nałożą. Ileż tu pokus do zatajenia grzechu!

Bardzo to piękna i chwalebna rzecz, jeśli pasterz dusz wystawia się na rozmaite przykrości, o względy i łaski swych parafian nie dba, gdy chodzi o krzewienie moralności: obowiązek spełnić trzeba, choćby nawet narazić się przyszło na nieprzyjemności i ofiary. Lecz roztropność winna być przy tem przewodniczką. Bez powodu dostatecznego wywoływać pomiędzy parafianami gniew i zniechęcenie, tak że nie tylko proboszcz ale i religia traci na szacunku i miłości, tego przecież nikt za obowiązek nie uzna; owszem obowiązkiem jest tego rodzaju niechęciom wszystkiemi siłami zapobiegać. Jak bardzo zaś tego rodzaju praktyka karna przy ślubach rozgorycza przeciw pasterzom dusz parafian, nie potrzeba dowodzić — facta loquuntur — i dla tego praktyka ta nie ma najmniejszego uprawnienia.

Do tych wewnętrznych powodów możemy jeszcze dołączyć bardzo poważne zewnętrzne. Gdyby praktyka, o której mówimy, była wypływem pastoralnej roztropności, gdyby to był obowiązek pasterski, toby go z pewnością jaki rytuał, albo synodalny przepis był zaprowadził, a tymczasem nic takiego nigdzieśmy nie czytali. W rzymskim rytuale ani słówka nie ma o inkwizycyi co do prowadzenia się tych, co się chcą poślubić; oblubieńcy mają być tylko zniewoleni do przyjęcia Sakramentów Pokuty i Ołtarza i pouczeni o obowiązkach małżeńskich. W naszym polskim rytuale też nie ma o tem ani słowa, w zbiorze synodalnych dekretów też niczego w tej materyi się nie doczytaliśmy.

Nasi poprzednicy w duchownych urzędach zaprowadzili tę praktykę karną niezawodnie w tym celu, aby zapobiegać grzechom, napawając ich strachem przed skutkami publicznemi. Może to kiedyś było przydatnem, dziś wszyscy doświadczeni pasterze dusz muszą przyznać, że ta praktyka jest nierozumną, gdyż kara nikogo nie odstrasza od grzechu. Małe ztąd korzyści a wielkie szkody, i dla tego należy w zachodzących przypadkach wcale na to nie zważać.

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Nakładanie zbawiennych pokut w konfesyonale. Obowiązkiem spowiedników jest, wedle przepisu Soboru Tryd. (sess. 14 cap. 8) „pro qualitate criminum et poenitentium facultate salutares et convenientes satisfactiones injungere.“ Pokuty więc mają być odpowiednie tj. takie, jakich obraza Boża wymaga i jakich miłość i sprawiedliwość podług naturalnych i boskich praw żąda. Niektóre pokuty z pogwałcenia prawa boskiego wypływają same ze siebie, np. uległość krnąbrnych, zgoda poważnionych, obowiązek alimentacyi ze strony popełniającego grzech nieczystości, restytucya złodzieja, oszusta, cudzołożnika, wynagrodzenie ze strony niedbałych sług, nierzetelnych kupców, odwołanie oszczercy; tutaj nie może być dla spowiednika trudnem odpowiednie nałożenie pokuty. Lecz te pokuty mają być także środkami leczniczemi na choroby duszy, na zabezpieczenie przed nowemi upadkami i pobudkami do nowego życia. Pomiędzy wielu rodzajami pokut wybierać najstósowniejsze nie jest tak łatwą rzeczą. Praktyka odprawiania penitentów regularnie z pewną liczbą pacierzy, nie może osięgnąć celu uświęcenia, choćby nauka i upomnienie było najstósowniejsze. To upo-

mnienie ma nie tylko na celu usposobić penitenta do żalu i przedsięwzięcia mocnego poprawy, lecz musi także zachęcić i gorliwość obudzić do wykonywania uczynków pokutnych. Proces uleczenia, rozpoczynający się od dobrego usposobienia, od usunięcia grzechu, musi być dokonany, ukończony przez dzieła pokutne, usunięcie skutków grzechu, a szczególniej umocnienie słabej dotychczas woli. Leczące pokuty podwójny cel osięgnąć powinny: pozyskać łaskę Bożą i usposobienie pokutne penitenta utrzymać.

Aby właściwy, stosowny, leczący środek utrafić, musimy przedewszystkiem panującą namiętność, grzech umiłowany penitenta zbadać.

Pokuty leczące, jeśli mają cel osięgnąć, powinny być z reguły na dłuższy czas nałożone, lecz zawsze ostrożnie mianowicie w obec dzieci, starych ludzi i zatwardziałych penitentów.

Gdyby nałożone być miały warunki na przypadek powtórnego upadku, trzeba jeszcze nałożyć pokutę bezwarunkową; tedy i owedy polecać należy dłuższe, cięższe pokuty, radzić do dobrowolnego ich przyjęcia i żądać natychmiastowej pokuty. Ta pokuta nie powinna być skomplikowana, lecz wyraźnie jasno do indywidualności penitenta zastósowana: non multa, sed multum.

Zestawiamy tutaj z różnych poważnych dzieł moralnych i pastoralnych zbawienne pokuty, aby umożebnić prędkie znalezienie odpowiedniego uczynku pokutnego.

I. Dłuższe modlitwy w pewnej intencyi na cześć jakiego Świętego lub tajemnicy św.

1. Formuły modlitwy dla zwyczajnych penitentów ograniczają się na Pater, Ave, Memorare, trzy boskie cnoty, akt żalu, modlitwy odpustowe, litanie, drogę krzyżową, różaniec, nowenny.

2. Nakładać je można na 3, 8, 14 dni, 1 miesiąc, aż do przyszłej spowiedzi, na kilka niedziel.

3. Aby jak najdłużej zapewnić, ubezpieczyć usposobienie pokutne, należy z temi modlitwami połączyć pewną intencyą, np. osiągnięcia jakiej cnoty, zachowania od jakiego grzechu, pozyskania cnoty wytrwałości, szczęśliwej godziny śmierci, zachowanie od czyśćca.

4. Aby utwierdzić ufność i pozyskać więcej łaski, odprawiać należy modlitwy na cześć jakiego Świętego lub Tajemnicy św., np. na cześć najsłodszego Serca Jezusowego przeciwko pysze i samolubstwu, na cześć św. Józefa przeciw chciwości, na cześć Niepokal. Poczęcia Najśw. Maryi P. przeciw nieczystości, tak samo na cześć św. Alojzego, do Serca Maryi przeciw zazdrości, do 5 ran P. Jezusa, do najdroższej Krwi przeciwko niewstrzemięźliwości, do Najśw. Sakramentu przeciw gniewowi,

do św. Ducha przeciwko lenistwu; do Dzieciątka Jezus, Anioła Stróża dla dzieci, do Przenajśw. Rodziny dla rodziców, do swego patrona itd. itd.

II. Pobożne ćwiczenia:

1. Pewna intencya podczas modlitwy porannej: poświęcenie np. 3 dni na cześć Trójcy św., 5 dni na cześć pięciu ran Chryst.; postanowienia dobre spisywać, codzień lub raz w tydzień je odczytywać.

2. Dobra intencya i postanowienie przy dzwonieniu na Anioł Pański.

3. Codzienny rachunek sumienia przy pacierzu wieczornym.

4. Pewna modlitwa w czasie pokusy np. Ojcze nasz przy pokusie pychy, gniewu, chciwości, niecierpliwości, Zdrowaś Maryo przy poruszeniach nieczystych.

5. Natychmiastowa pokuta przy powrocie do grzechu: odmowa sobie czegoś dozwolonego, jałmużna, modlitwy.

6. Nawiedzanie kościoła: chodzenie na Mszą, na kazanie, na nieszpory, modlitwy przed i po nabożeństwie; odwiedzanie Najśw. Sakramentu, miejsca pielgrzymek.

7. Czytania pobożne i medytacye szczególniej na popołudnia niedzielne; powoli czytać, rozważać, rozmyślać, żałować, przedsięwzięcia czynić, prosić;

a) z historyi biblijnej: kazanie na górze; marnotrawny syn; przepowiednie Chrystusa Pana o sądzie ostatecznym, o końcu świata; pożegnanie się Jezusa z uczniami, ostatnie mowy i modlitwa; historya męki, nawrócenia Pawła itd.

b) z katechimu, a jeszcze lepiej z książki Goffiniego: o rzeczach ostatecznych, przykazaniach boskich i kościelnych, o Sakramencie Pokuty, Ołtarza, Małżeństwa itd.

c) z Żywotów Świętych: Filotei św. Salezego, z Tomasza a Kempis według usposobienia penitenta.

III. Używanie Sakramentaliów z modlitwą: robienie na sobie znaku krzyża, woda święcona, medaliki, szkaplerze, różaniec, krzyż dla umierających, mianowicie w czasie pokus.

IV. Posty, mianowicie dla nieczystych, oddanych pijaństwu. Powstrzymanie od piwa, kawy, zażywania tabaki, palenia cygar, potrawy ulubionej; od szynkowni i restauracyi, gry w karty, zabaw, tańców itd. — czas pewien — miara pewna. Milczenie w pewnych okolicznościach; rychłe i natychmiastowe wstawanie po obudzeniu się; ćwiczenia pobożne na niedziele, pewien oznaczony czas; dokładne odprawianie codziennych modlitw, wierne, sumienne spełnianie obowiązków stanu.

V. Jałmużny. Dawać ofiary dla biednych, chorych, dzieci, kościołów, pobożnym stowarzyszeniom; ci, co nie mają na jałmużny, niech się

modlą za tych, których zgorszyli, obrazili, lub szkodę im wyrządzili; za tych, którzy za te same grzechy cierpieć muszą nieraz z winy penitenta; którzy mają te same grzechy albo znajdują się w niebezpieczeństwie popadnięcia w ten grzech.

VI. Najgłówniejszy środek pokutniczy to częste a dobre przyjmowanie Sakramentów św., a gdy niemożliwe, pokuta pragnienia i przygotowanie się do Komunii św. jakby do rzeczywistego przyjęcia; dobrowolne pokuty, duchowa Komunia św., spowiedź przed Bogiem.

VII. Nadzwyczajne pokuty: spowiedź jeneralna, rekollekcye.

NB. Pokuty dla kapłanów byłyby odpowiednie następujące: I. Psalmy i to pro remissione peccatorum ps. 56; pro gratiarum actione ps. 102; in quavis afflictione ps. 90; pro gratia bene moriendi ps. 12, 22, 24, 30, 70, 107, 113; contra superbiam ps. 6, 82; c. avaritiam ps. 31, 102; c. luxuriam ps. 50; contr. invidiam ps. 129; c. gulam ps. 101, 35; c. iram ps. 37, 70; c. acediam ps. 142; pro exaltatione s. matr. ecclesiae ps. 78; pro haeresum extirpatione ps. 43, 79, 82, 105; pro pace ps. 75, 121, 147. Sequentiae e. g. Lauda Sion; Veni creator; Dies irae; Stabat mater; hymni, litaniae, rosarium, via Crucis, En ego, Anima Christi, O Domina mea, Adorate.

II. Kapłan niech odprawia pokutę i czyni skupienie przez następujące ćwiczenia: Piis exercitiis; meditationibus secundum usum tridui sacri; studio, lectione spirituali; examine conscientiae generali et particulari; visitatione Sanctissimi; preces ante vel post missam vel alia exercitia pia quotidiana per aliquot dies diligentissime persolvat; vota clericalia renovet.

III. Jejunio, abstinentia a licitis.

IV. Eleemosyna; oblatione missae.

V. Confessione statuto tempore iterata.

Przeszkoda małżeńska, zachodząca dziś raz po raz, na którą się nie zważa.

Rozwodzi się ktoś ze swą prawowitą żoną cywilnie i zawiera cywilny związek małżeński z inną osobą. Po śmierci swej pierwszej żony chciałby wziąść ślub kościelny z drugą. Czy można mu bez wszystkiego dać ślub?

Odp. Nie, gdyż tu zachodzi impedimentum dirimens criminis, na które musi być udzielona dyspensa. Impedimentum criminis wypływa także z adulterium cum attentato matrimonio. A tu w tym przypadku zachodzi adulterium i attentatio matrimonii, którem, wedle oświadczenia św. Kongr. Propag. z 14 stycznia 1844, jest: inire nuptias,

utique invalide, per verba de praesenti vel per aliquod aliud signum quod consensus promissionem includat. Odnosi się to także do tego, jak Schmalzgrueber zauważa (lib. 4 tit. 7 n. 15), etiam si quis attentaret matrimonium contrahere sine parocho et testibus. To pojęcie o attentatio matrimonii zgadza się zupełnie z cywilnem małżeństwem. Ztąd zachodzi impedimentum criminis. Tak rozstrzygają z nowszych autorów d'Annibale, de Angelis, Marc, Joder i inni. Gasparri (tract. can. de matrim.) mówi o tem: Ex dictis apparet, omnes illos, qui post validum matrimonium petunt et obtinent divortium civile et deinde aliud civile connubium contrahunt et consummant, hoc impedimentum contrahere, ideoque mortuo etiam priore conjuge non posse sine dispensatione matrimonium inire.

Przy administracyi chorym Ostatnich Sakramentów, a więc Wiatyku, Ost. Namaszczenia Olejem św. i przy udzieleniu odpustu zupełnego, czy przed każdym Sakramentem i odpustem odmawiać należy *Confiteor* itd.?

Odp. Taki jest przepis, wyjątek tylko stanowi niebezpieczeństwo życia. Św. Kongr. Off. odpowiedziała na odnośne pytanie 1 sept. 1851: Si imminet necessitas conferendi unum post aliud immediate, licere simul in casu, secus repetatur.

Commemoratio Crucis, które w czasie wielkanocnym czynić należy w Święta sdpl. i simpl., opuszcza się w Off. Votivum de SS. Eucharistia i Off. vot. de Patrisme (S. R. C. 5 lut. 1895).

De communione frequenti.*)

CASUS.

Parochi munus obtinet Titius sacerdos, ferventi charitate, ac zelo animarum praeditus, qui praecipuum praedestinationis signum frequentem Eucharistiae participationem existimans, ad quotidianam vel frequentem saltem communionem suis in catechesibus populum hortatur. In hisce autem plures praedicat, Eucharistiam vocari panem quotidianum, adeoque quotidie accipiendum; addit, ut quis frequenter et frequentissime communicet, sufficere, ut a lethali noxa immunis sit; unam quam exigat Paulus dispositionem, puritatem a lethali esse; quae si adsit, homo de pane salutari edere potest. Haec autem omnia confirmat usus primitivae ecclesiae, in qua fideles omnes quotidie communicabant.

In sacramenti autem poenitentiae administratione hoc habet in more positum, ut poenitentibus, praesertim mulieribus, quotidianam communionem permittat, quae etsi vel raro vel numquam in lethale peccatum labantur, tamen vel de se parum demisse sentiunt, vel ad iram et contentionem in-

---

*) Kwestya rozwiązana przez O. Lehmkuhla.

clinant, vel in alio veniali habitualiter perseverant. Omnibus autem, qui ad sacrum tribunal accedunt, etiamsi magna et foeda peccatorum colluvie inquinatis, modo absolutione dignos existemet, nedum ut statim post absolutionem communicent permittit, sed tamquam pharmacum ad novos praecavendos relapsus perutilem frequentem Eucharistiae participationem insinuat.

Quaeritur:

1° *Quid de frequenti et quotidiana communione sit statuendum; et quaenam regulae practicae in hac materia sint prae oculis habendae?*

2° *Quid de doctrina a Titio tradita et de ejusdem agendi ratione judicandum?*

SOLUTIO.

QUAESTIO PRIMA.

Quid de frequenti et quotidiana Communione sit statuendum; et quaenam regulae practicae in hac materia sint prae oculis habendae?

R. 1. Hac in re imprimis inducam S. Alphonsum loquentem. Qui, lib. 6, n. 254, universim duos scopulos vitandos esse monet: „*Male* quidem locuti sunt aliqui, qui dixerunt, Communionem quotidianam suadendam, imo praecipiendam esse omnibus illis, *qui sunt in gratia. Nimis rigorose* e converso alii sentiunt de quotidiana, vel frequenti Communione, qui ab illa animas arcent, si hae *valde extraordinaria puritate et fervore non polleant.*"

R. 2. In libello, qui inscribitur *Praxis confessarii* S. Doctor, cap. IX, n. 152, fusius de hac re loquens, iis denegandam non esse *quotidianam* Communionem, si desiderant, qui ab affectu cujuslibet peccati etiam venialis immunes, in deliberata peccata venialia amplius non labantur, in orationem mentalem multum incumbant, et ad perfectionem conentur.

Hinc si remissior fuerit conatus ad perfectionem minorque puritas a quolibet deliberato peccato, sufficit Communionem *aliquoties in hebdomada* permittere.

Qui vero frequentius labuntur in peccata deliberata venialia eorumque affectum retinent, a mortali autem peccato solent sese servare immunes; vel qui in ea etiam aliquando labuntur, sed statim dolent, propter vehementem cum tentationibus pugnam autem robore spirituali indigent: *hebdomadalis* Communio potest concedi.

Menstrua Communio nemini desideranti neganda est, qui actu legitime sese disposuerit.

R. 3. Aliae regulae exhibentur in mea *Theol. mor.*, II, n. 156, quae a S. C. de Prop. F. in substantialibus approbationem tulerunt, non quidem ut lex absoluta et taxativa, sed veluti norma confessariis tradenda. Sunt autem haec:

Regula I. Communio *menstrua* nemini deneganda, sed omnibus suadenda est, qui singulis vicibus absolutione digni reperiantur et ad actualem devotionem sese disponant.

Regula II. Communio *hebdomadaria* ex duplici titulo diverso dari potest, i. e. aut ex respectu ad gradum habitualis perfectionis christianae, aut ex respectu ad specialem necessitatem spiritualem. Quare:

1. Iis non est deneganda, qui habitualiter ita sint dispositi, ut se immunes servent a peccatis gravibus, et insuper conatum aliquem verum adhibeant contra peccata venialia. Igitur 1) lapsus in peccatum grave debet esse aliquid extraordinarium; 2) qui post plures vices nullum conatum contra venialia peccata serium ostendunt, privandi aliquando sunt hebdomadaria Communione sub hoc respectu;

2. Iis non deneganda, sed suadenda est, qui non ita quidem extraordinarie tantum in peccatum mortale labantur, sed tentationibus gravibus laborent atque in frequentiore Communione remedium atque fortitudinem quaerant, modo tamen voluntatem firmam dimicandi contra tentationes concipiant.

Regula III. Communio *frequens non quotidiana*, sc. praeter dies Dominicos (et festos) una alterave vice in hebdomada, requirit talem dispositionem, ut peccata venialia deliberata *consueverint non accidere* (igitur peccatum quodlibet deliberatum non debet esse aliquid, quod ordinarie fiat), et ut insuper serius *conatus adhibeatur ad exstirpandos pravos affectus* cum desiderio proficiendi in virtutibus. Aliis verbis dici potest: serius progressus in via, quam vocant purgativam, cum conatu in via illuminativa progrediendi.

Regula IV. Communio *quotidiana* requirit non solum conatum serium pugnandi contra pravos affectus, sed *exstirpationem pravorum affectuum* ex magna parte revera factam et insuper conatum omnino serium incumbendi in christianam perfectionem et imitationem Christi omnimodum idque maxime Christi pauperis, abjecti, patientis: paucis, *serium progressum et fervens desiderium proficiendi* in dies magis in via illuminativa et unitiva.

R. 4. Quum S. Congr. expresse caverit, ne hae regulae statuerentur pro lege absoluta, patet, Ecclesiae sensum non esse, omnes una norma regere velle. Sed quando agitur de iis, qui sincere ad perfectionem christianam adspirant neque solent deliberate quidquam peccare, tenendum est generale S. Thomae Aq. principium, quo magis vel minus frequens Communio suadeatur, scilicet: si amoris fervor Communione augetur neque minuitur reverentia, frequentior Communio

tuto concedi vel suaderi potest; quodsi minuitur reverentia neque fervor notabiliter augetur, minus frequens Communio praeferenda est.

QUAESTIO SECUNDA.

Quid de doctrina a Titio tradita et de ejusdem agendi ratione judicandum?

R. 1. In *primo* casu ex iis, quae ex S. Alph. allata sunt, Titius male egit; nam quotidiana Communio majorem puritatem requirit. Quando appellat prima Christianorum tempora, cogitet S. Lucam, qui primos Christianos Hierosolymis quotidie dicit perseverasse in fractione panis (quae censetur fuisse Eucharistia), etiam eos ut magnae sanctitatis exemplar proponere.

R. 2. In *secundo* casu etiam male agit, quod mulieribus, quae peccatis venialibus superbiae, irae, contentionis turgent, quotidianam Communionem permittat. Vix debuit iis hebdomadariam Communionem permittere, antequam demum serium aliquem conatum facerent sese vincendi in illis pravis affectibus, quae non sine scandalo aliorum prorumpere sinunt.

R. 3. Etiam in *tertio* casu videtur Titius majus momentum in frequentiore quam in digniore sumptione ponere, idque male. Sane frequentior accessus ad S. Eucharistiam confortat debiles additque vires contra peccata et tentationes graves; sed necessarium est, ut homo *bene* praeparatus accedat; nisi enim coelestis ille cibus sumatur cum gustu et desiderio, fructus adeo excellentes non producit.

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekreta św. Kongregacyi Obrzędów.

I. *Dekret dotyczący różnych kwestyi o Najśw. Sakramencie.*

Kongregacya kapłanów od Najśw. Sakramentu wystosowała 4 pytania do Kongregacyi Obrzędów, z których dwa pierwsze dotyczą officium resp. komemoracyą de Sanct. Eucharistiae Sacrto, dwa drugie wystawienia Sanctissimi. Owóż pytania i odpowiedzi:

Rmus Procurator generalis Congregationis SSmi Sacramenti a Sacra Rituum Congregatione postulavit, ut sequentia dubia declarare dignetur, nimirum

1. *(Commemoratio de SS. Sacramento in suffragiis).* An in Ecclesia dicata SSmo Eucharistiae Sacramento, quando fit officium de feria, debeat in suffragiis fieri commemoratio de SSmo Sacramento, omissa commemoratione de Cruce, vel potius commemoratio de Cruce, omissa commemoratione de SSmo Eucharistiae Sacramento?

R. affirmative ad primam partem, negative ad secundam.

2. *(Officium votivum de SS. Sacramento).* Sacra Rituum Congregatio decreto 3 aprilis 1884 benigne indulsit Congregationi SSmi Sacramenti, ut feria V quae prima quolibet mense occurrit, recoli valeat sub ritu duplici majori Commemoratio solemnis de SSmo Eucharistiae Sacrto, dummodo in eam feriam non incidat festum aequalis vel potioris ritus seu dignitatis.

Quaeritur 1. An haec Solemnis Commemoratio habeat praecedentiam super festum secundarium ejusdem ritus, sed non ejusdem dignitatis, cujusmodi esset festum B. M. V. tam in occurentia quam in concurrentia?

2. An ejusmodi solemnis commemorationis in concurrentia cum festo secundario ejusdem ritus et ejusdem dignitatis Vesperae esse debeant de SSmo Sacramento vel de sequenti?

R. Negative ad primam quaestionem. Quoad alteram totum de festo cum commemoratione Officii votivi.

3. *(Udzielenie błogosławieństwa po prywatnem wystawieniu).* An post expositionem privatam SSmi Sacramenti, scilicet, aperto ostiolo tabernaculi, dari possit Benedictio cum eodem Venerabili Sacramento in pyxide recondito? Resp. Affirmative.

4. *(Celebratio coram SSmo).* Sacerdos celebrans coram SSmo Sacramento patenter exposito, dum in Evangelio dicit: „Et Verbum caro factum est“, genuflectit aliquantulum versus SSmum Sacramentum.

Quaeritur: An debeat versus idem Venerabile Sacramentum inclinationem facere, quotiescunque in lectione Evangelii pronuntiat nomen Jesu?

R. Affirmative. Atque ita rescripsit. Die 30 novembris 1895.

Caj. Card. Aloisi Masella S. R. C. Praef.

A. Tripepi Secret.

II. Dekret św. Kongregacyi w różnych kwestyach liturgicznych.

Quebecen. Rmus Ludovicus Hazarius Begin, Archiepiscopus Cyrenensis, Administrator dioecesis Quebecensis, S. R. Congregationi sequentia dubia diluenda humiliter proposuit, nimirum:

1. *(Oktawa Święta tytularnego).* An Titulare Festum alicujus Ecclesiae a die 31 decembris ad quintam Januarii occurrens habeat octavam?

R. Affirmative juxta Rubricas.

2. *(Święto św. Anastazyi).* Utrum dies 30 dec. assignari possit S. Anastasiae Mart. in Ecclesia propria?

R. Affirmative, non omissa commemoratione S. Anastasiae in secunda Missa Nativitatis, ratione Stationis.

3. *(Święto św. Tytusa).* Utrum in Ecclesia propria Festum s. Titi celebrandum sit die 4 Jan. an 6 Februarii?

R. Negative ad primam partem, affirmative ad secundam, juxta Martyrologium Romanum.

4. *(Swięto św. Adryana).* Quomodo in Ecclesia s. Adriani Mart. cujus festum occurrit die octava Septembris, ordinari debeat officium Nativitatis B. M. V. et dies ejus octava, cum dies 9 et 10 sept. a festis duplicibus minoribus sint impeditae?

R. Quum die 8 sept. faciendum sit de s. Adriano Mart. Ecclesiae Titulo, die 9 ejusdem mensis fiat de Nativitate B. M. V. absque integra octava, prout Romae fit in Diaconia s. Adriani Mart., translato festo duplici illa die occurrente in primam aliam liberam juxta Rubricas.

5. *(Tytuł nowego kościoła).* An valide possit Episcopus pro titulari alicujus novae Ecclesiae designare festum, quod neque in Martyrologio, neque in Supplemento Dioecesis reperitur?

R. Negative.

6. *(Swięto Poświęcenia kościoła).* Quo tempore duodecim cerei ardere debeant in Anniversario Ecclesiae consecratae?

R. Per integrum et solum diem, incipiendo a primis Vesperis.

7. *(Oktawa Swięta Dedicationis).* Utrum die octava ejusdem Anniversarii Ecclesiae consecratae, cerei pariter accendi debeant, aut possint?

R. Negative ad primam partem, affirmative ad secundam.

8. *(O Biskupach na Missyach).* Utrum Decretum in Alifaxic. editum die 16 aprilis 1886 ad 3, juxta quod dies electionis Episcopi, quoad anniversarium in Dioecesi celebrandum, non ea est, qua Bullae datae fuerunt, sed illa, qua fuit *in Consistorio proclamatus*, spectet etiam ad Episcopos per S. Congr. de Prop. Fide institutos, qui frequenter Bullas receperunt, Dioecesis possessionem acceperunt, immo consecrati fuerunt aliquo tempore ante Consistorium, in quo proclamantur?

Resp. affirmative.

9. *(Lekcye 2 Nokturnu w oktawie Swiętego).* Utrum lectiones II Nocturni, die octava alicujus Sancti, quae non reperiuntur in Breviario, debeant, defficiente Octavario, sumi de Communi primo loco, an vero de die festo juxta Decretum in una Provinciae ecclesiasticae Quebecen. die 15 april. 1880 ad 4.

Resp. Negative ad primam partem, affirmative ad secundam.

10. *(Swięto Serca Jezusa).* An Solemnitas SSmi Cordis Jesu possit juxta regulas ceteris solemnitatibus communes peragi?

Resp. Negative, nisi sit festum de praecepto.

11. *(Tytuł kościołów parafialnych).* Utrum Ordinario liceat, ubi

ad favendum devotionem expedit, quibusdam Titularium Ecclesiarum parochialium Solemnitatibus assignare certas per annum Dominicas, etiam ab ipso die festinantes?

R. Negative.

12. *(Święto Zwiastowania Najśw. Maryi P.)* An Solemnitati Annunciationis B. M. V. jam concessae, valeat assignari in perpetuum Dominica II post Pascha, nisi occurrat festum dup. primae classis?

R. Negative.

Atque ita rescripsit et servari mandavit.

Die 13 decembris 1895.

Caj. Card. Aloisi Masella S. R. C. Praef.
A Tripepi Secret.

Wiadomości literackie.

Księgarnia Katolicka w Poznaniu przesłała nam dwie książeczki, wydane codopiero dla pobożnych czcicieli M a t k i B o s k i e j N i e u s t a j ą c e j P o m o c y, które to nabożeństwo gorliwie szerzą OO. Redemptoryści i dużo bardzo u nas zjednali dla niego zwolenników. Wiadomość tedy o tych dwóch książeczkach może być szanownym konfratrom pożądana.

Jedną jest *Nowenna do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy* z dodaniem Mszy św., litanii i innych modlitw do Najśw. P. z obrazkiem Matki Boskiej, a drugą książka do nabożeństwa pod tyt. *Matko Najświętsza ratuj nas.* Wybór nabożeństwa do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy z dodatkiem zwykłego nabożeństwa kościelnego oraz najużywańszych pieśni. (Cena różna wedle oprawy od 1 *M.* do 3 *M.*) W tej książce zawarte są wszystkie modlitwy, z których ułożona jest książeczka Nowenny. Jest to niewątpliwie jedna z najpiękniejszych książek do nabożeństwa o Matce Boskiej. Odznaczają się np. niezwykłą pięknością modlitwy podczas Mszy św. w połączeniu z Matką Boską Nieust. Pom., nabożeństwo na każdy dzień tygodnia i wiele innych modlitw, których jest mnóstwo na wszystkie okazye, potrzeby i uroczystości. Jest też tu nabożeństwo do Matki B. Pocieszenia z litanią, które tak rzadko po książkach do nabożeństwa się napotyka, a tak przez nasz lud umiłowane. Obie książki maja approbatę duchowną.

Ponieważ znane dotychczas w literaturze naszej kościelnej dziełka z wykładem litanii loretańskiej, jak: 1) „Marya uwielbiona w Litanii loretańskiej" X. Pawła Pawłowskiego z dyecezyi sandomirskiej (Warszawa 1870), 2) „Czytania majowe objaśniające Litanią loret." O. St. Załęskiego (Lwów 1877), 3) X. A. Pleszczyńskiego (Warszawa 1866), 4) O. Prokopa Leszczyńskiego (Kraków 1875), 5) X. Leonarda Soleckiego (Lwów 1876) są wyczerpane, zabrał się X. Dr. Krukowski do napisania na tle litanii loretańskiej 31 czytań majowych pod tyt. **Krótki wykład Litanii loretańskiej** do N. Maryi P. i wydał w ostatnich dniach zeszłego miesiaca — niestety trochę za późno,

aby szanowni kapłani nasi, którzy tak skrzętnie co rok poszukują nowych czytań, mogli z tej książeczki w tym roku korzystać. W każdym razie zwracamy uwagę na tę książeczkę, na piękne w niej pouczające i budujące wyjaśnienia pojedyńczych inwokacyi litanii, aby szanowni czytelnicy w danym razie mogli z niej korzystać. Czcigodny autor zebrał materyał do tego z różnych autorów i w krótkich czytaniach przedstawił co najtreściwszego i co może do czci i naśladowania Najśw. Maryi P. najskuteczniej pobudzić. Przezacny autor oświadcza, że to ostatnia jego praca. Mamy nadzieję, że jeśli mu zdrowie posłuży i czas potrzebny znajdzie, obdarzy nas jeszcze w przyszłych latach wylewami swych uczuć czci i uwielbienia dla Matki B. — a takie rozległe jeszcze ma pole, taką kopalnią wzniosłych myśli i nauk o Matce Bożej. W officyach Brewiarza o Najśw. Maryi P. jest jeszcze do objaśnienia bardzo dużo antyfon a nawet i hymnów, których wykład z praktycznemi naukami może być bardzo przydatny do utrwalenia w duszach pobożnych uczuć.

Die Lauretanische Litanei *nach Ursprung, Geschichte und Inhalt* dargestellt von I. Sauren, Rector am St. Marienhospital zu Köln. Zum 600jährigen Jubiläum der Uebertragung des hl. Hauses. 8⁰ VI und 79 S., Kempten, Kösel. 1895. Pr. 1,20 *M.*

Pierwsza historyczno-krytyczna część tego dziełka znakomitą ma wartość, gdyż trudną kwestyą, o której różne sprzeczne zdania krążyły, z wielką znajomością rzeczy i gruntownością objaśnia i do ostatecznego rozstrzygnięcia zbliża. Z rozlicznych źródeł zbiera autor dane, zdolne rzucić światło na początek i historyą litanii loretańskiej. Poszukiwania jego doprowadziły go do przekonania, że litania nie pochodzi, jak to dawniej sądził, z 5 lecz z 15 wieku. Około 1489 r. dopiero znana jest ona w Loretto przez zagranicznych pielgrzymów i ztamtąd rozeszła się po całym świecie. Papież Syxtus V polecił ją 1587 r. i odpustami obdarzył, i w tym też czasie pozyskała ona nazwę loretańskiej (używanej w Loretto). Druga część dogmatyczno-egzegetyczna jest słabsza. Autor objaśnia pojedyńczo tytuły litanii po kolei i w cytaty ze staro-kościelnej literatury je zaopatruje. W dodatku przytoczonych jest 10 innych, starszych i nowszych litanii do Matki B., jako też kościelne dekreta, dotyczące litanii loretańskiej.

A. Boudinhon, Prof. de droit canon, à l'Institut cathol. de Paris. **De la validité des ordinations anglicanes.** Paris, Letthielleux (1896) 8⁰ 92 p. fr. 1,75.

Przed niedawnym czasem ogłosiliśmy artykuł o nieważności święceń anglikańskich właśnie na podstawie dziełka Boudinhona: *Etudes sur les ordinations anglicanes.* Z przeciwnika ważności tych święceń przemienił się B. w obrońcę ich ważności. Jego najnowsze dziełko przedstawia: 1) obecny stan kwestyi, 2) obrządki na wschodzie i zachodzie przy udzielaniu wyższych święceń, 3) o intencyi konsekrującego i błędy Barlowa i anglikańskiego Kościoła, 4) praktykę Stolicy apost. Ostateczny rezultat jego badań zawarty jest w twierdzeniach, że dyakonat udzielony na mocy Ordinalu Edwarda VI jest nieważny, presbyterat wątpliwie ważny, episkopat zaś ważny.

Podnosimy tu ten szczególniejszy fakt, że podczas gdy nieustanne głębokie studya w tej ciekawej kwestyi pomiędzy uczonymi w Anglii utwierdziły

przypuszczenie o nieważności anglikańskich święceń, teolog francuzki dochodzi do przeciwnego rezultatu. Mimo wszelkiego aparatu uczonego ze strony Boudinhona rozwiniętego, bodaj on kogo przekona o prawdziwości swej tezy. Ubolewać należy, że nie jest dostatecznie zaznajomiony ze stanem badań w katolickiej Anglii. Alboż owi katoliccy teolodzy 16 wieku, którzy z reformatorami bardzo dobrze się znali i świadkami onych głębokich przemian w teologii nowej wiary byli, nie mają już żadnego znaczenia i powagi? Z jednomyślnością bezwyjątkową uznali wszyscy anglikańskie święcenia za nieważne (vide *Dublin Review* 1896, January 1—10: *Early catholic Witness on Anglican Orders).* Gdyby B. był śledził przebieg badań uczonych angielskich katolików, toby się był przekonał, że Ordinal Edwarda VI, który przy konsekracyi Parkera, ojca anglikańskiej hierarchii, był użyty, stoi zupełnie pod wpływem teologicznym Bucera i jedynie wyobrażenia i zasady tego niebezpiecznego człowieka wyraża. Ażeby Stolica św. święcenia tego rodzaju kiedykolwiek za ważne uznać miała, ani myśleć o tem.

Uznać trzeba zasługę autora w tem, że się podjął mozolnej pracy, aby zestawić z najznaczniejszych rytuałów wschodu i zachodu przepisy, dotyczące udzielania święceń. Porównanie pomiędzy schizmatykami wschodu a Anglikanami niczego nie dowodzi. Cała teologia jest właśnie zupełnie inna. Cóż pomoże, gdy B. oczyma argusowemi wyszukuje to minimum, którego wschodnie obrządki przy udzielaniu święceń się domagają i następnie bada, o ile Ordinal Edwarda VI również takie samo minimum żąda, a przy tem zapomina i pomija charakter gruntowny anglikańskiej teologii, która potępia Mszą, kapłaństwo, transsubstancyacyą i Sakr. Pokuty? Jeśli jednak mimo to Ordinal Edwarda VI jakieś małe reminiscencye z rzymskiego wykazuje, to je trzeba sprowadzić do teoryi pośredniczenia, przyjętej przez teologów nowej wiary. Na wskroś napojeni religijnemi zapatrywaniami Kalwina, Cranmer i Bucer starali się z pewnem oszczędzaniem religijnych uczuć wykonać to przejście z katolicyzmu do nowej religii. I ztąd pochodzi owa osławiona dwuznaczność 39 artykułów, Ordynalu i książki homilijnej. Słowa brzmią po katolicku, istota rzeczy jest protestancką. W obec tak mętnego źródła nie można w celu ratowania anglikańskich święceń powoływać się na intencyą czynienia tego, co Kościół czyni. Kardynał Vaughan już w 1894 r. słusznie zauważył, że wszyscy anglikańscy prałaci taką intencyą wykluczają. Sprawą tą zresztą zajmuje się Kongregacya Kardynałów, która w niezadługim zapewnie czasie kwestyą ważności święceń anglikańskich stanowczo rozstrzygnie.

KRONIKA.

Poznań. (Nominacya. — † X. Antoni Różański. — † X. Tomasz Basiński.)

Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz zamianował honorowym kanonikiem kapituły katedralnej poznańskiej X. prałata Ponińskiego, dziekana i proboszcza w Kościelcu.

— X. Antoni Różański, pleban w Graboszewie umarł d. 15 kwietnia. Urodził się w r. 1818, wyśw. w r. 1845, komendarzem w Graboszewie był

od r. 1856, plebanem od r. 1861; przedtem był komendarzem w Glesnie od r. 1851.

— Dnia 28 kwietnia umarł w Tursku pleban tamtejszy jubilat, długoletni dziekan dekanatu pleszewskiego X. Tomasz Basiński w 80 roku życia. W Tursku był plebanem od r. 1857, na kapłana był wyświęcony w r. 1844. R † I † P.

Polskie dyecezye. († X. kanonik Michał Sieg. — † X. Biskup Dr. Julian Pełesz.)

W Pelplinie zmarł po dłuższej chorobie zasłużony wielce około wychowania katolickiej młodzieży X. kanonik Michał Sieg, dyrektor długoletni (31 lat) „Collegium Marianum“ w Pelplinie, w którem pewnie większa połowa duchowieństwa dyecezyi chełmińskiej się kształciła i wielka część inteligencyi Prus Zachodnich. Urodził się 1832 r., wyśw. 1860. W r. 1862 powołany został, złożywszy poprzednio potrzebne egzamina filologiczne, na nauczyciela przy Collegium Marianum, a po śmierci X. Dr. Prabuckiego został dyrektorem.

— W Przemyślu umarł X. Dr. Julian Pełesz, gr. kat. biskup przemyski, samborski i sanocki, asystent Tronu Jego Świątobliwości Leona XIII i hrabia rzymski, który po kilkodniowej zaledwie chorobie przeniósł się do wieczności. X. biskup Pełesz urodził się 3 stycznia 1843 r. w Smerekówce, w pow. jasielskim, gdzie ojciec jego był nauczycielem ludowym. Szkoły odbywał w Jaśle, gimnazyum w Proszewie na Węgrzech, a kończył w Przemyślu, poczem udał się na studya teologiczne do Wiednia, przyjęty do tamtejszego centralnego seminaryum ruskiego. Skończył je w r. 1867 i w tymże roku otrzymał święcenia kapłańskie, poczem mianowany prefektem w temże seminaryum. Bawiąc w Wiedniu należał do Towarzystwa ruskiego „Sicz“, które później zamianowało go członkiem honorowym.

Po otrzymaniu stopnia doktora św. teologii, mianowany został prefektem grecko-kat. seminaryum duchownego we Lwowie, przyczem pełnił obowiązki grecko-kat. katechety w szkole żeńskiej PP. Benedyktynek ormiańskich, w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem i innych zakładach naukowych. W r. 1878 przeniesiony został do Przemyśla jako zastępca profesora teologii pastoralnej i prefekt tamtejszego seminaryum, a zarazem mianowany referentem tamtejszego konsystorza i członkiem komisyi dla wydawnictwa ruskich książek szkólnych. W r. 1874 mianował cesarz X. Dr. Pełesza proboszczem cerkwi św. Barbary w Wiedniu i rektorem tamtejszego seminaryum ruskiego. Na tem stanowisku pozostał do r. 1883 — w którym to czasie otrzymał nominacyą na honorowego kanonika kapituły przemyskiej. Najwyższem postanowieniem z d. 6 czerwca 1883 mianowany archidyakonem i dziekanem gr. kat. metropolitalnej kapituły we Lwowie, w której spełniał też funkcye referenta spraw konsystorskich i ordynaryackich, egzaminatora prosynodalnego i dyrektora presbyteryi. W dniu 12 lutego 1885 mianowany a 1 listopada 1885 wyświęcony na biskupa stanisławowskiego, po śmierci zaś X. biskupa Stupnickiego, wyniesiony został na stolicę biskupstwa przemyskiego z tytułem biskupa sanockiego i samborskiego. W tym też czasie otrzymał liczne odznaczenia i tytuły, a niedawno podniesiony został do godności hrabiego rzymskiego.

Śp. biskup Pełesz pracował także na polu literackiem; długi czas był

głównym współpracownikiem pisma „Ruskij Syon“, wydał kilka podręczników naukowych teologicznych i dzieło mające wedle znawców wielką wartość historyczną: „Geschichte der Union ruth. Kirche mit Rom.“ X. Pełesz rozumiał też inaczej od tylu swych ziomków Moskalofilów stosunek Rusinów do Polaków, których uznawał za braci, jak to wygłosił w sejmie galicyjskim w r. 1885 w świetnej mowie o zgodzie Rusinów z Polakami. R † I † P.

Niemcy. († Dr. Friedr. Henryk Vering.)

Dnia 30 marca rb. umarł w Pradze profesor prawa przy uniwersytecie w Pradze, jeden z najuczeńszych nauczycieli prawa Dr. Friedr. Henryk Vering. Katolicka nauka ponosi wielką stratę przez śmierć Dra Veringa, który był zawsze wiernym synem Kościoła, i obrane przez siebie pole nauki, prawo rzymskie a mianowicie prawo kościelne z rzadką pilnością, bystrością, przy obszernej wiedzy i niezwykłym darze przedstawienia z wielkim skutkiem uprawiał. Jako długoletni wydawca wychodzącego w Moguncyi u Kirchheima *Archiv für Kirchenrecht* i autor znakomitych dzieł prawniczych był Vering znany i czczony w szerokich kołach. Henryk Vering urodził się 9 marca 1833 r. w Liesborn w Westfalii, poświęcił się nauce prawa i jako Dr. obojga praw obrał sobie karyerę akademicką, dla katolika czyn odważny w naszych czasach. Od r. 1862 był profesorem w Heidelbergu, r. 1875 powołano go do nowozałożonego uniwersytetu w Czernowicach, a w r. 1879 do Pragi, gdzie uczył aż do śmierci. Od r. 1860 był współredaktorem założonego w r. 1850 przez bar. v. Moy de Sons czasopisma *Archiv für Kirchenrecht* a od r. 1867 był głównym redaktorem aż do śmierci. Szczególniejsze zasługi położył w krytycznych czasach po Soborze watykańskim, broniąc naukową bronią stanowiska katolickiego w obec starokatolickich i omnipotencyi państwa hołdujących kanonistów, ojców praw majowych. Pomiędzy innemi dziełami napisał jako kontynuacyą Phillipsa *Kirchenrecht* tom 8 (1889/91) a w r. 1874/76 wydał *Lehrbuch des katholischen, orientalischen und protestantischen Kirchenrechts*, która to książka wchodzi w skład teologicznej biblioteki Herdera. Dzieło to wyszło w r. 1892 w trzeciem wydaniu. Dawniej wydał: *Römisches Erbrecht in historischer und dogmatischer Entwickelung* (1861); *Geschichte u. Institutionen des römischen Privatrechts* (1865); *Geschichte und Pandecten des römischen Privatrechts* (1875 5te wydanie); *Georgs Philipps compendium jur. eccles.* (1875). Nie tylko przez te dzieła, przez liczne artykuły we wspomnionem czasopiśmie, lecz także przez współpracownictwo w katolickiej prasie codziennej zdobył sobie Vering obok swej akademickiej działalności niepożyte zasługi. Zawsze i wszędzie trzymał wysoko chorągiew rzymsko-katol. wiary i Rzymu i bronił jej z całą nieustraszonością, podczas gdy wielu innych się chwiało i odpadało. Odstępcy nie szczędzili mu też trucizny i żółci, prześladowali go i szydzili z niego. Nie odpłacał się nikomu podobną monetą, ale się nie dał z drogi prawej sprowadzić, ani do milczenia przymusić. Jedyne czasopismo kanoniczne w Niemczech, jakie długie lata wydawał, a w którem niezmiernie bogaty materyał prawa kościelnego zawarty, to niepożyty pomnik dla niego w długie czasy. — Pozostawił po sobie wdowę, 4 synów i 2 córki, z których starsza żyje w zakonie Benedyktynek. R † I † P.